

Jorunn Johansen

Tajemnica Wodospadu 34

Szept Lasu

Rozdział 1

Fiński Las, 1878

To krzyk jej dziecka! Boże przenajświętszy!

Amalie rzuciła się w las. Nie myślała ani o zaścielających ścieżkę kamieniach i gałęziach, ani o swoim ciężkim brzuchu. Wzywał ją głos dziecka.

Wybiegła na polankę i w oddali zobaczyła Człowieka - wilka, który zniknął w gęstym lesie. Obok niego biegły dwie dzikie bestie. Czyba jej nie zauważył? Co on tu robi?

- Kajsja, Inga! - krzyknęła. Na Boga, musi je znaleźć!

Dobiegła do krzaków i wtedy zatrzymała się przerażona. Tuż przed nią, w trawie, leżała Andrine. Amalie opadła na kolana obok niej.

- Andrine! - zawołała z bólem w głosie i zaczęła szarpać służącą za ramię, ta jednak nie wydała żadnego dźwięku.

Co tu się stało? Amalie popatrzyła niżej, na suknię Andrine, i zdrętwiała: było tam mnóstwo krwi. Nie wierzyła własnym oczom: służąca miała rozszarpany brzuch. Nie żyła.

- Nieceee! - krzyknęła rozdzierająco, wpatrując się w jej bladą twarz, w jej na wpół zamknięte oczy. I na krew na swoich rękach. - To niemożliwe! - zawołała i powoli wstała, wodząc dookoła półprzytomnym wzrokiem. Gdzie są dzieci?

Przez chwilę stała bezradnie. Co dalej robić? Nogi pod nią drżały, w głowie szumiało. Czuła, że lada moment zemdleje.

- Kajsja, Inga! - zawołała jeszcze kilkakrotnie, lecz nikt jej nie odpowiedział.

Amalie nie dopuszczała do siebie myśli o tym, że mógł je spotkać taki sam los, jaki przypadł Andrine. Musi wierzyć, że wciąż jest jakaś nadzieja.

Przez chwilę rozglądała się dookoła i wtedy zauważyła, że z zarośli nieopodal zrywa się do lotu kilka ptaków. Czy tam mogą być dziewczynki? Szybko skierowała się w tę stronę, rozchyliła gałęzie i zajrzała w krzaki.

- Inga, Kajsa, jesteście tam? Odezwijcie się!

Cisza. Mój Boże! Sama nie da sobie z tym wszystkim rady, trzeba wezwać pomoc. Dzieci zniknęły, a ich opiekunka leży martwa. Jakie to wszystko straszne!

Ruszyła biegiem w przeciwną stronę, do Tangen. Wkrótce dostała zadyszki i rozboleła ją w dołku, ale teraz to nie miało znaczenia.

Ulżyło jej, kiedy wreszcie zobaczyła przed sobą dwór. Wpadła do domu i pobiegła natychmiast do gabinetu Olego.

- Ole, dzieci zniknęły, ktoś je porwał! Słyszałam krzyk Kajsy. To straszne, Ole...

Mąż powoli podniósł się z krzesła.

- Amalie, na Boga, o czym ty mówisz? Uspokój się, Kajsa jest w domu! Przed chwilą wróciła razem z Ingą... - rzekł, ale w oczach miał niepokój.

Amalie potrząsnęła głową.

- Nie, Ole, mówię prawdę... - Naraz jednak dotarło do niej to, co powiedział i pędem rzuciła się do kuchni. Tam, na ławce, siedziały obok siebie roześmiane Inga i Kajsa.

Nic nie rozumiejąc, patrzyła na dziewczynki przez chwilę, a potem podbiegła do nich i mocno je wyściskała.

Inga spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Co ty wyprawiasz, Amalie! Coś się stało?

- No bo... - urwała gwałtownie. - Skąd się tu wzięłyście?

- Byłyśmy w lesie, ale Andrine nagle gdzieś zniknęła...

Na szczęście wiedziałyśmy, jak wrócić.

Amalie kiwnęła głową, próbując uporządkować myśli.

- Poczekajcie tu na Maren. Nie wolno wam wychodzić bez opieki. Zrozumiano?

Inga skinęła głową, ale Kajsa nie pojmowała chyba znaczenia tych słów.

- Ingo, gdy przyjdzie Maren, poproś ją, żeby zrobiła wam coś ciepłego do picia.

- Dobrze, Amalie - odparła Inga. Kajsza tymczasem zdawała się błądzić gdzieś myślami.

Amalie ponownie udała się do gabinetu Olego.

- Ole, musisz iść ze mną. Andrine nie żyje, ma rozerwany brzuch. To chyba wilk! - Uczucie przerażenia jeszcze jej nie opuściło mimo ulgi, której doznała, znajdując dzieci całe i zdrowe.

Ole zerwał się z miejsca.

- Dlaczego od razu mi o tym nie powiedziałaś?

- No bo... Myślałam, że dzieci zniknęły. Musiałam się upewnić, że nic im się nie stało - wyjąkała.

Ole wyminął ją, wybiegając z pokoju, ale zaraz się odwrócił.

- Gdzie ją znalazłaś?

- Pokażę ci... Ale musisz zabrać ze sobą ludzi, żeby ją przynieśli do domu.

Przystanęła na dziedzińcu, podczas gdy on pobiegł do obory. Po chwili wyszedł stamtąd, prowadząc Juliusa i Adriana.

- No to chodź i wskaż nam to miejsce - poprosił. Amalie poszła przodem. Serce jej krwawiło na myśl o tragicznej śmierci Andrine.

- To niedaleko, wkrótce tam trafimy... - powiedziała zdyszana.

Na dworze powoli zapadał zmrok. Po kilku minutach szybkiego marszu dotarli na polanę i wtedy Amalie stanęła jak wryta. Ciało Andrine zniknęło!

- Leżała tutaj... - mówiła powoli. - Nic z tego nie rozumiem! - Serce waliło jej jak młotem.

Ole spojrzał na nią podejrzliwie.

- O co tu chodzi, Amalie?

Kucnęła i przeciągnęła dłonią po trawie. Nie było śladów krwi, nic nie wskazywało na to, że służąca tu leżała. Czyżby

pomyliła miejsca? Wstała i rozejrzała się po polanie. Nie! To na pewno to samo miejsce! Ale gdzie się podziała Andrine?

Przebiegł ją dreszcz.

- Ole, ona naprawdę tu leżała. Przysięgam! - Spojrzała na niego błagalnym wzrokiem, bardzo pragnęła, by jej uwierzył. Z jego oczu nic nie mogła wyczytać, ale jego ściągnięta twarz wskazywała, że mąż szczerze wątpi w tę relację.

W tej chwili podszedł do nich Adrian, przyjrzał się miejscu i pokręcił głową.

- Trudno uwierzyć, że tu ktoś leżał, ale przecież mamy zaufanie do Amalie. Dlaczego miałyby kłamać?

Ole spojrzał na niego.

- Masz rację, Adrianie. Ale cała ta sprawa jest bardzo dziwna. - Ole skierował wzrok na żonę. - Czy jest możliwe, żeby to wyobraźnia spletała ci figla, Amalie? W końcu tyle przeszłaś...

- Ole, jestem całkowicie pewna, że widziałam jej ciało - oświadczyła z mocą.

Teraz podszedł do nich Julius, uklęknął i rozgarnął trawę rękami.

- Popatrz, Ole. Tu są ślady krwi - stwierdził, odsłaniając ziemię.

Ole pochylił się. Istotnie, na ziemi widać było brunatną plamę.

Julius przyjrzał się jej dokładnie.

- To świeża krew.

Teraz i Ole uklęknął, a po chwili kiwnął głową.

- Rzeczywiście, na to wygląda.

- Kto mógł ją stąd zabrać? - zastanawiała się głośno Amalie, patrząc na las. Czy to Człowiek - wilk usunął ślady zbrodni? I czy to jego wilki zagryzły Andrine?

Julius podniósł się z kolan i spojrzał na Amalie.

- Zauważyłaś może coś jeszcze, kiedy tu byłaś? Amalie skinęła głową.

- Widziałam tego Człowieka - wilka... To znaczy rozmawiałam z nim wcześniej przez chwilę, mówiłam mu, że szukam dzieci. Twierdził, że nigdzie ich nie widział. Zaraz potem usłyszałam ten krzyk. Wydawało mi się, że to Kajsa, ale to jednak musiała być Andrine... Kiedy pobiegłam w tamtym kierunku, znów zauważyłam Człowieka - wilka i te jego bestie, oni akurat znikali w lesie. On chyba mnie nie widział.

Julius potarł podbródek.

- Dziwna sprawa. Przecież krzyk dziecka i krzyk kobiety łatwo odróżnić... Skoro zdawało ci się, że to Kajsa, może ona widziała atak wilka na Andrine?

O tym Amalie nie pomyślała.

- Może i tak... - wykrztusiła. - Ale tam, w kuchni, wyglądała na spokojną i zadowoloną...

- Wracamy do domu, tu nic już nie możemy zrobić. A ja porozmawiam z Kajsą - zdecydował Ole.

Wkrótce byli z powrotem w domu. Ole przyprowadził do salonu Kajsę. Kiedy poprosił ją, by siadła na kozetce, zerknęła na niego ze zdziwieniem.

- Kajso, gdzie jest Andrine? - spytał łagodnie. Kajsa potrząsnęła głową, opadła na kozetkę i zanosła się płaczem. Ole próbował córeczkę uspokoić, a kiedy mu się to nie udało, wziął ją na ręce.

- Co się stało, malutka? - spytał, przytulając ją mocno do siebie. - Przestraszyłaś się czegoś?

Amalie usiadła na kozetce z rękoma na kolanach. Reakcja Kajsy mocno ją przeraziła. Było oczywiste, że dziewczynka widziała coś, co ją śmiertelnie przestraszyło.

Kajsa patrzyła teraz na Olego, wijąc się jak węgorz w jego ramionach.

- Puść, tata, puść! - wołała mała, wskazując rączką na podłogę.

Ole spojrział na Amalie chmurnym wzrokiem.

- Coś jednak widziała - oznajmił.

- Chyba tak - odparła Amalie. - Ale nie umie nam o tym opowiedzieć.

Ole pokiwał głową i postawił Kajsę na podłodze.

- Mogła widzieć śmierć Andrine - stwierdził poważnym głosem.

Poprzedniego dnia Kajsza skończyła dwa lata, wciąż więc była małym dzieckiem. Amalie nie miała wątpliwości, że córeczka coś zobaczyła, i Ole był podobnego zdania. A to oznaczało, że ktoś ukrył zwłoki służącej, by ukryć ślady zbrodni...

Amalie spojrzała na Olego.

- Może to Człowiek - wilk ją zabrał? Był przecież w pobliżu.

- Bardzo prawdopodobne. No bo któżby inny? Mówiłaś, że miała rozerwany brzuch? Pogadam z Człowiekiem - wilkiem, zobaczymy, co on na to powie.

- Nie możesz tam iść sam, Ole.

- Nie bój się, zabiorę Juliusa i Adriana. Jeśli to rzeczywiście jeden z jego wilków zagryzł Andrine, odpowie za to.

Z sieni dał się słyszeć głos Maren, więc Kajsza wybiegła z salonu. Amalie ruszyła za nią.

- Czy możesz zrobić dzieciom coś do jedzenia? - Amalie zwróciła się do Maren.

- Oczywiście.

- Dziękuję.

Po tych słowach Amalie wróciła do Olego. Mąż pocałował ją lekko w usta i przytulił.

- Czas złożyć wizytę Człowiekowi - wilkowi - oświadczył.

Amalie skinęła głową i odprowadziła go do sieni.

- Uważaj na siebie, Ole.

- Długo tam nie zabawię - odparł i wyszedł.

Amalie skierowała się do kuchni, a gdy się tam znalazła, przysiadła na stołku koło dziewczynek, które właśnie jadły kolację. Inga miała czerwone policzki i sprawiała wrażenie sennej.

- Ingo, jesteś zmęczona? - spytała, kładąc rękę na dłoni dziewczynki.

Inga przytaknęła.

- Tak, chce mi się spać - powiedziała.

- Zaraz pójdziesz do łóżka, ale najpierw musisz skończyć kolację.

Inga ugryzła kromkę chleba i nagle rozplakała się spazmatycznie.

- Co ci jest? - spytała przerażona Amalie.

- Boję się... Widziałam, jak Andrine leży w trawie... A potem uciekłyśmy stamtąd.

Amalie usiadła przy niej.

- Kochanie, dlaczego od razu nam tego nie powiedziałaś?

- Bo nikt mnie nie spytał. Poza tym to było okropne! - Zakryła dłońmi twarz i zaczęła szlochać.

Amalie zrobiło się tak strasznie żal małej, że zaczęło ją coś ścisnąć w gardle. Dotąd wydawało jej się, że tylko Kajsa była świadkiem tragedii, bo usłyszała tylko krzyk córeczki.

- Mogę z tobą posiedzieć, dopóki nie zaśniesz - zaproponowała, głaszcząc małą po głowie.

Inga potrząsnęła głową.

- Nie, lepiej niech Berte ze mną posiedzi...

- Dobrze. Wiesz może, gdzie ona jest?

- U siebie. Miałam do niej iść po kolacji - odparła cichutko Inga.

Amalie skinęła głową.

- No to już do niej idź. A gdybyś chciała spać ze mną, to wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Inga skinęła głową.

- Wiem, Amalie.

Pocałowała gospodynię w policzek i zeskoczyła z ławy. Kajsa chciała pobiec za nią, ale Amalie ją zatrzymała.

- O, nie. Ty najpierw dokończ kolację - oświadczyła surowo.

Jednak Kajsa ani myślała słuchać mamy. Koniecznie chciała zejść na podłogę i pobiec za Ingą. Amalie rozgniewała się i wzięła córeczkę na kolana.

- Siedź tu spokojnie i rób, co ci mama każe!

Nic nie pomogło. Kajsa zaczęła kopać nóżkami. Amalie z trudem udawało się ją utrzymać.

- Rób, co ci mama każe! - powtórzyła. Kajsa potrząsnęła głową.

- Nie!

- Skoro tak, to idziemy na górę.

Amalie wstała i zaniósła Kajsę do sypialni. Z trudem ją utrzymała, ale była zdecydowana. Po wejściu do pokoju zamknęła za sobą drzwi i puściła małą. Kajsa przewróciła się na brzuszek i zaczęła płakać.

- Mama poczeka, aż się uspokoisz - powiedziała i usiadła na brzegu łóżka.

Mała popłakała jeszcze przez chwilę, i zaraz ucichła. Wstała, podeszła do Amalie i położyła główkę na kolanach matki.

- Skończyłaś? - spytała Amalie, gładząc ją po włoskach. Kajsa skinęła głową.

- W takim razie mamusia wyjmie twoją nocną koszulkę.

Kajsa chlipnęła i wytarła nosek.

- Nie ce spać...

- Ale już późno, malutka! - Amalie wyjęła pieluszki i nocną koszulkę, usiadła przed małą i uśmiechnęła się do niej. - Jesteś senna, widzę to po twoich oczkach.

Ściągnęła z córki sukienkę i położyła ją na łóżku. Na szczęście Kajsa nie zaprotestowała. Położyła się na łóżku i pozwoliła zmienić sobie pieluszki.

- A teraz koszulka - przypomniała Amalie i znów uśmiechnęła się do małej.

Kajsa odwzajemniła uśmiech, zeszła z łóżka i podniosła do góry ramionka. Amalie ją ubrała, a potem wzięła na ręce.

- Dobranoc, malutka - powiedziała, całując dziecko w policzek.

- Spać, spać!

- No pewnie... - Amalie ułożyła córkę w łóżku i starannie otuliła kołdrą. - Śpij dobrze!

Kajsa odwróciła się pleckami do niej. Serce Amalie stopniało: tak bardzo kocha córeczkę. Miała szczerą nadzieję, że Kajsa zapomni o tym, co dziś widziała.

Rozdział 2

Ole zeskoczył z konia, a Juliusowi i Adrianowi kazał zostać w siodłach i poczekać. Nie chciał ryzykować: wilki mogą być wszędzie. Podniósł strzelbę, gotów wypalić, gdyby to okazało się konieczne.

O drogę musiał się rozpytać, bo nie wiedział dokładnie, gdzie mieszka Człowiek - wilk. Na szczęście większość napotkanych wieśniaków doskonale się orientowała, w którą stronę trzeba się udać.

Teraz stał przed kamienną chatą. Zastanawiał się, jak można tak mieszkać. W dwóch oknach brakowało szyb, więc podczas mroźnych dni w środku musiało być potwornie zimno. Dach wydawał się przegniły, wokół chaty rosły wysokie gęste krzaki, zasłaniając ściany.

Zastukał do drzwi i od razu usłyszał zbliżające się kroki. Drzwi otworzyły się raptownie.

- Ho, ho, sam pan lensman! - stwierdził Człowiek - wilk z wymuszonym uśmiechem na twarzy.

Trzymając strzelbę w pogotowiu, Ole odchrząknął i rzekł:

- Mam do ciebie ważną sprawę.

- Aha. No to zapraszam do środka - rzekł sucho mężczyzna i otworzył szeroko drzwi.

Zanim Ole zrobił krok, dostrzegł krążące po chacie trzy wilki. Ociągając się, wszedł do środka i aż się wzdrygnął. Było tu brudno jak w chlewie, wszędzie wałały się kłęby białej sierści. Z każdego kąta bił trudny do zniesienia smród, Ole musiał zasłonić sobie ręką nos.

Tymczasem Człowiek - wilk wskazał mu miejsce na zżartej przez mole kozetce.

- O co chodzi? - spytał.

Ole nie miał najmniejszej ochoty siadać, bo tuż obok, na tejże kozetce, spało jedno ze zwierząt.

- Dziękuję, postoję - odparł Ole i starając się zachować uprzejmość, wyjaśnił gospodarzowi, z czym przyszedł.

Człowiek - wilk popatrzył na niego przeciągle, a potem się skrzywił.

- A więc twierdzisz, panie lensmanie, że moje wilki są winne śmierci służącej?

- Niczego nie twierdzę - odparł Ole - ale jednak jest możliwe, że zagryzł ją jeden z twoich zwierzaków.

Człowiek - wilk potrząsnął głową i dał dyskretny znak krążącym po izbie drapieżnikom. Te natychmiast usiadły, ale wciąż czujnie wpatrywały się w gościa.

- Nie mam na ten temat nic do powiedzenia. Moje wilki były cały czas ze mną. Nie miałem z tym nic wspólnego!

Ole cofnął się nagle, bo poczuł na twarzy krople śliny mężczyzny. Człowiekowi - wilkowi stężała twarz.

- Pójdę więc, ale jeśli w pobliżu znajdę ciało Andrine, natychmiast cię aresztuję. A wilki trzymaj z dala od wsi, bo każę je odstrzelić!

Teraz Człowiek - wilk z trudem nad sobą panował. - Zabiję każdego, kto tknie moje dzieci. One są dla mnie wszystkim, nie rozumiesz?

- To nie są żadne dzieci, a drapieżniki. Jeżeli okaże się, że ty jesteś winien, albo któryś z nich miał coś wspólnego z tą sprawą...

- Mam dobry słuch, panie lensmanie - przerwał mu Człowiek - wilk. - Nie musisz się powtarzać.

Ole skinął głową, odwrócił się i wyszedł. Dosiadł konia i wkrótce znalazł się tuż obok Juliusa i Adriana. Na wspomnienie nienawistnego wzroku Człowieka - wilka wciąż czuł dreszcz. Niestety, nie miał żadnych dowodów przeciwko temu dziwnemu mężczyźnie i nie mógł nic zrobić. Coś go jednak w sposobie bycia tamtego niepokoiło. Musi mieć się na baczności przed mężczyzną, który uważa wilki za swoje

dzieci. Nagle przypomniał sobie, że to przecież Człowiek - wilk uratował Tannel, gdy przywiązano ją do siodła z pętlą na szyi. Może Ole powinien z nią porozmawiać o tym dziwaku.

- Zajedziemy do Furulii - oznajmił, odwracając się w siodle. - Tannel miała do czynienia z Człowiekiem - wilkiem. Może powie nam coś, co rzuci światło na ostatnie wydarzenia.

Julius skinął głową.

- A co on ci powiedział?

- Twierdzi, że nie widział Andrine, ale ja mu nie wierzę. Nigdy by się nie przyznał, gdyby któryś z jego wilków kogoś zagryzł. Wyobraź sobie, że on nazywa je... swoimi dziećmi.

Tron wprowadził Olego do izby. Tannel siedziała na łóżku z dzieckiem w ramionach. Ole przywitał się ciepło i spojrzał na maleństwo.

- Co cię sprowadza w tak późny wieczór? - spytała Tannel zdziwiona.

Ole usiadł na stołku blisko jej łóżka i z ciekawością przyglądał się dziecku. Sam nie mógł się doczekać chwili, gdy znów zostanie ojcem. Na samą myśl o tym poczuł nagły przyływ radości.

- Właśnie złożyłem wizytę Człowiekowi - wilkowi. Ty go poznałaś, prawda?

Skinęła głową, patrząc na niego wyczekująco.

- Powiedz mi, co to za człowiek?

- Co za dziwne pytanie, Ole - Tannel uśmiechnęła się lekko i wzruszyła ramionami.

- Może i tak. Ale widzisz, dzisiaj nasza służąca zginęła straszną śmiercią. Wygląda na to, że została zagryziona przez wilka. Zastanawiamy się, czy to aby nie za sprawą jednego z jego pupili.

Tannel wytrzeszczyła oczy.

- Co ty mówisz?

- Wszyscy jesteśmy wstrząśnięci. To Amalie ją znalazła, ale kiedy przyszedliśmy po zwłoki, ktoś je uprzętał i zatarł ślady. Dlatego zastanawiam się, czy ten człowiek, który nazywa wilki swoimi dziećmi, nie jest przypadkiem trochę stuknięty.

Tannel przecząco pokręciła głową.

- Moim zdaniem, nie. To inteligentny człowiek. On kocha te swoje zwierzęta, a one go słuchają, więc trudno mi uwierzyć, żeby mogły zabić służącą. Byłam bliska śmierci i to właśnie one mnie uratowały.

- Tak, pamiętam, Amalie jednak spotkała go w lesie, zanim to się stało, więc wiemy, że był wtedy w pobliżu.

- Człowiek - wilk wybrał sobie samotne życie w lesie ze zwierzętami, bo nie chce mieć nic wspólnego z ludźmi. Ale to chyba dobry człowiek. Musi być jakieś inne wyjaśnienie tej sprawy.

Ole pokiwał głową.

- Może i masz rację, ale chyba trzeba mieć go na oku. Tannel potrząsnęła głową.

- A ja jestem pewna, że gdyby był w pobliżu, uratowałby tę kobietę. Tak, jak wtedy uratował mnie. Ole znowu skinął głową, po czym wstał.

- Dziękuję za rozmowę, Tannel. No i przepraszam cię, że zjawiłem się tak późno.

- Nic nie szkodzi, Ole. - Uśmiechnęła się serdecznie. - A co tam u was?

- Teraz już jest dobrze, ale wiele się u nas wydarzyło...

- Coś złego?

- A, taka niemiła sprawa. Pewna kobieta, którą kiedyś znałem i lubiłem, próbowała poróżnić mnie z Amalie. Chciała rozbić nasze małżeństwo i wmawiała Amalie, że mam z nią romans. Na szczęście Amalie uwierzyła mnie, a nie jej.

- Naprawdę? Co za nikczemna osoba!

- Widzisz, ona wcale taka nie jest. Ale wolałbym, żeby stąd wyjechała, a ona, jak na złość, wciąż mieszka we wsi.

Tannel uniosła brwi.

- Co ty mówisz? Gdzie?

- W gospodarstwie Erika. Tannel uśmiechnęła się szeroko.

- No to raczej długo u nich nie pomieszka, bo przecież tam straszy! Wkrótce pewnie się spakuje i tyle ją będziemy widzieli.

- Obyś miała rację. No, ale czas na mnie. Dobrej nocy, śpijcie dobrze.

- Dobranoc! - odparła i pocałowała dziecko w czółko. Ole zszedł po schodach. Na dole, w salonie, zastał

Trona. Tron na widok szwagra odłożył cygaro i skinął głową.

- I co, Tannel ci w czymś pomogła?

Ole usiadł przed nim i westchnął.

- Twoja żona zapewnia, że nie powinienem obawiać się Człowieka - wilka, ale ja nie jestem przekonany.

- No wiesz, on nie miał w życiu lekko. Ludzie go odtrącili, więc od nich stroni. Nie musi to znaczyć, że jest niebezpieczny.

- Może i tak...

Tron ponownie zapalił swoje cygaro. Podsunął gościowi pudełko z cygarami, Ole jednak odmówił.

- Pojadę już do domu, jutro mam ciężki dzień. Muszę zwołać ludzi do przeszukania lasu, bo ciało Andrine trzeba odnaleźć. Powinienem też powiadomić jej rodziców.

Tron pokiwał głową.

- No to będziesz miał sporo roboty. A swoją drogą, Ole, mógłbyś wreszcie na dobre zająć się gospodarką. W końcu nie jesteś już taki młody.

- Pewnie masz rację, ale ja jednak jeszcze trochę popracuję jako lensman. Pani Vinge znowu się pojawiła, więc trzeba jej pilnować. Nie spuszczamy jej z oka.

- Ale ty przecież nie masz czasu na nic innego!

- Nie jest tak źle. Ale rzeczywiście, to zajmująca praca. I ja ją lubię.

- No... - Tron zwiesił ramiona. - Skoro tak...

- Tak właśnie jest... No, ruszam. Gdzie się podzieli Julius i Adrian?

- Grają z parobkami w karty.

- To nie będę ich poganiał. Daj im znać, że pojechałem do domu.

- Dobrze.

Tron wyszedł z Olem na dziedziniec, a ten szybko dosiadł konia. Wkrótce znalazł się na gościńcu. Zerknął ku ledwo widocznej za lasem zagrodzie Elizabeth. Zastanawiał się, jak jej się tam mieszka. Poprowadził konia w tamtym kierunku i wkrótce wjechał w las. Była pełnia księżyca, więc dobrze widział ścieżkę przed sobą.

Po jakimś czasie podjechał bliżej i zatrzymał konia. Uważnie przyjrzał się obejściu. W oknach na parterze paliło się światło, na dziedzińcu nie zauważył żadnego ruchu. Spiał konia łydkami i ruszył wzdłuż płotu. Po chwili znalazł się przed oknami kuchni. Zobaczył dwa cienie i pomyślał, że jeden z nich to pewnie Elizabeth.

W obejściu panował spokój. Już miał ruszyć w dalszą drogę, kiedy usłyszał rzenie konia.

W jego kierunku pędził wierzchowiec, w siodle Ole dostrzegł ciemną postać. Jeździec miał rozwiane włosy, a pęd powietrza unosił za nim długą pelerynę.

Ole zjechał na bok, ale nic to nie dało: ciemny jeździec dalej gnał wprost na niego!

Teraz wszystko potoczyło się bardzo szybko: gdy koń i jego pan znaleźli się przed nim na wyciągnięcie ręki, nagle rozpląnął się w powietrzu.

Ole wytrzeszczył oczy, z trudem do siebie doszedł. Wielkie nieba! Tutaj naprawdę straszy! Może więc Tannel ma rację: może pozbędzie się Elizabeth, bo ów znikający jeździec na pewno nie pozostawi jej w spokoju...

Rozdział 3

Kari spojrzała na dziewczynkę, którą urodziła kilka dni wcześniej. Na nowo z zachwytem patrzyła na drobne usteczka, okrągłe czerwone policzki i ciemne włoski. Maleństwo spojrzało ku matce; jego oczka były piwne. Jak u Paula.

Paul przysiadł na łóżku obok niej, z oczu biły mu radość i zachwyty. Rozwiązanie, na szczęście, przebiegło bez zakłóceń.

Byli teraz we trójkę, stanowili małą, kochającą się rodzinę. Kari chyba nigdy nie czuła się tak szczęśliwa. Szkoda tylko, że Amalie nie wie jeszcze o narodzinach. Kari i Paul przebywali w Kirkencer i planowali zostać tu jeszcze przez jakiś czas. Kari uznała więc, że napisze do siostry list.

Znów jest matką, a dziecko zajmuje cały jej czas. W każdej chwili mogła liczyć na Paula, czuła się silniejsza niż kiedykolwiek przedtem. Zupełnie jakby na nowo się narodziła!

- Jesteś ze mną szczęśliwa, Kari? - spytał Paul, przyciągając ją do siebie.

- O tak, Paul! Jakie to cudowne uczucie. A to maleństwo jeszcze bardziej nas zespoliło. - Spojrzała w jego ciemne oczy i po raz setny poczuła dumę. Jaki on przystojny!

- Nie tylko maleństwo nas złączyło, Kari. Twoja choroba śmiertelnie mnie przeraziła, zrozumiałem, że wyrządziłem ci krzywdę. Przez krótką chwilę myślałem, że to nie moje dziecko... - Potrząsnął głową. - Ale ona jest tak do mnie podobna! Przedtem wierzyłem, że nie mogę mieć dzieci...

- Mówiłam prawdę, a ty powinieneś mi zaufać.

- Wiem o tym... - westchnął. - Ale przecież moja pierwsza żona nigdy nie zaszła w ciążę.

- Nie wracajmy już do tego - poprosiła Kari, kładąc głowę na jego ramieniu. - Myślałeś może o imieniu dla małej?

- Tak. Co powiedziała byś na Kristianię? Kari uznała, że to ładne imię.

- Podoba mi się - powiedziała, spoglądając na śpiące na jej ręku maleństwo. - Mała Kristiania... - szepnęła miękko i uśmiechnęła się rozmarzona.

- No to postanowione. Nasza córka dostanie na imię Kristiania. A gdy tylko odzyskasz siły, pojedziemy do domu.

Kari potrząsnęła głową.

- Nie moglibyśmy spędzić tu świąt? Tak mi tu dobrze...

- No, skoro tego pragniesz... Nie uważasz, że ta izdebka jest za mała?

- Dopóki ty jesteś tu ze mną, nie ma to dla mnie znaczenia! - uśmiechnęła się i pogłaskała go po głowie, a potem odrzuciła do tyłu swoje kasztanowe włosy.

Kiedy dziecko zaczęło kwilić, ściągnęła stanik i przystawiła je do piersi. Mała natychmiast zaczęła ssać.

- Śliczna - oznajmił dumny z siebie Paul i położył się na łóżku.

- O tak, najpiękniejsza na świecie.

- Strasznie mi się chce spać... Dobranoc, Kari! - odpowiedział, ziewając.

- Dobranoc!

Kari skończyła karmić Kristianię, pocałowała ją w czółko i ułożyła w łóżeczku.

- Śpij dobrze, kochanie moje - szepnęła, wsunęła się do łóżka i przytuliła do Paula. Czując ogarniające ją zadowolenie, uśmiechnęła się i zamknęła oczy.

Dwa tygodnie później

Amalie spojrzała na swoje odbicie w lustrze i dostrzegła podpuchnięte oczy. Czy to ma coś wspólnego z ciążą? Będąc brzemienną, podobnie wyglądała jej matka, i wkrótce potem umarła.

Ole nakłaniał Amalie, by wezwać doktora, ale ona postanowiła jeszcze poczekać.

Poprzedniego dnia dostała pierwszy list od Anny, która z entuzjazmem donosiła o sukcesie przy sprzedaży sukien. Otrzymywała coraz więcej zamówień, więc interes szedł znakomicie. Amalie radowała się, czytając o tym wszystkim, a jednocześnie żałowała, że nie może być tam i cieszyć się razem z Anną. Było oczywiste, że w jej stanie nie powinna podróżować. Kari wreszcie zaznała szczęścia: bez komplikacji urodziła dziecko i kochała Paula, a on odwzajemniał to uczucie. Amalie życzyła siostrze wszystkiego, co najlepsze.

Tego dnia Lars wreszcie stanął na nogi, mógł więc razem z Berte zamieszkać w izbie czeladnej, pustej od czasu przeprowadzki Maren i Juliusa do ich własnego domu. Byli więc znów razem.

Wstała sprzed lustra i nagle uzmysłowiła sobie, że szczęście tych dwóch par ma zbawienny wpływ na wszystkich we dworze.

W szafie Amalie znalazła brązową suknię z białą koronką wokół szyi i mankietów. Wybierali się do kościoła na ślub jednego z sąsiadów, a Ole miał zaśpiewać psalm dla młodej pary.

Amalie włożyła suknię, splotła warkocz, zerknęła jeszcze raz do lustra i wyszła z sypialni. Wiedziała, że Ole jest na dziedzińcu i szykuje sanie, ale nie miała pojęcia, gdzie podziewają się dzieci.

W kuchni przy stole siedziała Maren, popijając kawę.

- Nie jedziesz z nami do kościoła? - zdziwiła się Amalie, widząc, że służąca ma na sobie codzienną suknię.

Maren pokręciła głową.

- Nie, zostanę i popilnuję Ingi i Kajsy. Berte chce z wami pojechać.

- Ach, tak.

- Koniecznie musi popatrzeć na młodą parę, a mnie, starej baby, już takie rzeczy nie interesują.

Słyszając te słowa, Amalie uśmiechnęła się wyrozumiale.

- Przecież sama nie tak dawno wyszłaś za mąż.

- To prawda, ale Berte jest młoda, to i jej się więcej od życia należy.

- A gdzie dziewczynki?

- Na górze z Helgą. Miały czytać bajki. Amalie skinęła głową.

- W takim razie idę.

- Pa, kochanie.

Amalie wyszła na dziedziniec. Na dworze padał gęsty śnieg. Podeszła do sań, gdzie już czekał na nią Ole. Na koźle zasiadł Julius, który uśmiechnął się na jej widok.

- Jaka nasza pani dziś elegancka! - zauważył wesoło.

- Dziękuję ci, Julius! - Odwzajemniła uśmiech i wsiadła do sań. Ole objął ją ramieniem.

- Przytul się do mnie. Jest mroźno i nawet te futra na niewiele się zdadzą! - Oczy mu iskrzyły, a ona ucałowała jego zimny policzek.

Julius ruszył z miejsca i po chwili dotarli na gościniec. Przed nimi jechała uśmiechnięta Berte razem z dojarkami. Ole wykazał dziś wspaniałomyślność; pozwolił dziewczętom jechać osobnymi saniami.

Ole wciąż tulił żonę. Kiedy Amalie na niego spojrzała, on nagle spoważniał.

- Przy takiej śnieżycy nie odnajdziemy Andrine. Przeszukaliśmy lasy i kilka zagród, ale to beznadziejna sprawa.

- To niepojęte, Ole.

- Kto wie, może się spóźniliśmy! - westchnął.

- Nie przesądzajmy sprawy. - Mocniej przytuliła się do męża i podciągnęła futra pod brodę.

Śnieg walił wielkimi płatami. Zerknęła w górę, wysunęła język i chwyciła na niego kilka płatków, tak jak to robiła w dzieciństwie. Powróciły wspomnienia, ale starała się je od siebie odpędzić; za nic nie chciała myśleć o ojcu. Mimo to zobaczyła go: uśmiechniętego i radosnego. Tak wyglądał, kiedy była dzieckiem, a on się nią zajmował. Wystrugał dla niej wierzbową fujarkę i zabierał ją na wycieczki do lasu. Pomógł zastrzelić pierwszego zająca. Był z niej wtedy bardzo dumny, położył na jej ramieniu swoją wielką dłoń i mocno uściśnął. Twierdził, że odziedziczyła jego silny charakter.

Teraz Amalie nie była pewna, czy jeszcze go ma: często bowiem czuła się słaba i miała ochotę uciec od wszystkich kłopotów.

- Czy coś się stało? - spytał Ole.

- Nie, tylko przypomniał mi się ojciec... To dziwne, ale brak mi go.

- Dobrze to rozumiem, kochanie. Ja bardzo odczuwam brak matki. Wiele dla mnie znaczyła! - Powiódł wzrokiem po okolicy. - Nie miałem łatwego dzieciństwa.

Amalie dostrzegła łzę w kąciuku jego oka.

- To smutne, że tak się ono potoczyło.

- Właśnie. - Pokiwał głową w zadumie.

Zamilkli i przez resztę drogi nie odzywali się do siebie. Gdy zajechali pod kościół, stały przed nim grupki rozmawiających ze sobą ludzi.

Wiele par oczu śledziło ich, gdy Ole pomagał żonie wsiąść z sań. Amalie wyprostowała się i podniosła kołnierz kożucha. Ludzie nachylali się ku sobie, coś szeptali. Wiedziała, o czym plotkują: o zniknięciu Andrine. Wieśniacy nie mogli się nadziwić klątwie wiszącej nad Tangen i wszystkim ponurym wydarzeniom związanym z tym dworem. Jednak nie wiedzieli, że winę za niejedno nieszczęście ponosi pani Vinge.

- Nie przejmuj się nimi - szepnął Ole, kłaniając się sąsiadom i uśmiechając dumnie. - Myślą, że całe zło pochodzi od ciebie. A niech sobie tak myślą! Gadają, że jesteś czarownicą... Boże, jacy oni głupi! - dodał.

- O tym nie wiedziałam - zdziwiła się.

Myśl, że sąsiedzi w taki sposób się o niej wyrażają, była przykra. Jednak nic na to nie można poradzić. Ludzie uwielbiają plotki, choćby i te wysrane z palca. Ale przecież myślą się, uważając, że to ona jest przyczyną nieszczęść. Czasami Amalie miała ochotę wyznać sąsiadom, że to pani Vinge jest złem wcielonym, że rzuciła na nich wszystkich urok, a Amalie i jej rodzina padła ofiarą nieczystych mocy.

- Chodź, Amalie, podejźmy do Trona.

Jej brat rozmawiał właśnie ze starszym małżeństwem.

- Witaj, Tron - odezwała się, jak zawsze ucieszona jego widokiem.

Uśmiechnął się zaskoczony.

- O, moja siostra! - Spojrzał na jej brzusek i uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Coraz większy!

- No bo tam jest dwójka dzieci. Doktor nie ma wątpliwości! - oznajmił Ole dumnym głosem.

Tron wytrzeszczył oczy.

- Żartujesz? Dwójka? Biedna Amalie! To dla niej za duży wysiłek...

- Spokojnie, Tron, wszystko będzie dobrze - przerwała mu.

Tron podszedł bliżej i uściskał ją.

- Kocham cię, siostrzyczko. Ale nie wyglądasz zdrowo, masz podpuchnięte oczy, zupełnie jak nasza mama w ciąży. Musisz na siebie uważać - szepnął jej do ucha.

Cofnęła się, słysząc te słowa.

- Obiecuję. Nie martw się o mnie.

Naraz rozległo się bicie dzwonów i tłum wiernych ruszył ku schodkom kościoła. Ole pociągnął Amalie za sobą, a Tron zniknął w grupce sąsiadów.

Wewnątrz kościoła było równie zimno jak na zewnątrz. Amalie znalazła sobie miejsce z przodu, a Ole poszedł gdzieś do tyłu. Przy Amalie usiadła Berte.

- Dużo tu dziś ludzi - z uśmiechem odezwała się Berte.

- Tak, przyciągnął ich nowy pastor - wyjaśniła Amalie.

Berte pokiwała głową.

- Słyszałam o starym pastarze - szepnęła. - Czy on naprawdę myślał, że pokona Olego?

- Chyba tak. Znienawidził Olego za to, że wtrącił panią Vinge do więzienia. Teraz pewnie żałuje, bo ona tu wróciła, i gdyby dalej tu pracował, mógłby się z nią ożenić.

- Widziałam, że ta Vinge próbuje zagadywać ludzi, ale oni nie chcą z nią rozmawiać.

- Tak, tak. Któregoś dnia zostanie całkiem sama - szepnęła Amalie.

Do kościoła weszła ostatnia grupka wiernych i pastor, dumnie krocząc, wszedł na ambonę. Obecni ucichli i po chwili w kościele zabrzmiał głos duchownego.

Amalie, jak większość parafian, podziwiała nowego pastora, Lukasa Storvika. Pomijając to, że był przystojnym mężczyzną, szczerze wierzył w to, co głosił, a jego zapal robił na Amalie wrażenie.

Kazanie dotyczyło małżeństwa, a kiedy pastor skończył, oczy mu płonęły. Potem Ole zaintonował psalm i w kościele rozległ się potężny dźwięk organów. Obecni słuchali w skupieniu.

Kiedy psalm się skończył, pastor wyszedł przed ołtarz, a Ole usiadł obok żony, wziął ją za rękę i mocno ścisnął. Był z siebie wyraźnie zadowolony, Amalie wiedziała, że Ole lubi śpiewać, i że nie mógł się doczekać dnia, kiedy znów stanie

przed parafianami i zaintonuje pieśń. Odwzajemniła jego uśmiech, ale skupiła uwagę na parze podchodzącej do ołtarza.

Panna młoda była pięknie ubrana. Amalie pamiętała dzień, w którym sama tak stała, myśląc o Mittim i swojej miłości do niego. Młodzieńcza miłość - pomyślała smętnie. Już nigdy nie wróci... Kochała kiedyś Mittiego. Jednak nie tak samo jak Olego, który znaczył dla niej wszystko.

Kiedy wyszli przed kościół, zobaczyli tam tłum ludzi. Państwo młodzi usadowili się w saniach, pomachali obecnym i odjechali.

Tymczasem kilka kobiet zerkało na Amalie, po czym kumoszki jęły coś do siebie szeptać. Jedną z nich była pani Vinge. Amalie poczuła, że rośnie w niej złość. Co za bezczelna baba!

- Patrzcie na tę świętoszkę. Przyszła do kościoła, żeby się pokazać. Przecież ona nie wierzy w Boga! - zawołała pani Vinge tak, by wszyscy to usłyszeli.

Ole puścił rękę żony i ruszył przez plac w jej stronę.

Pani Vinge patrzyła na niego hardo, nawet nie spuściła wzroku, kiedy przed nią stanął.

- Niech pani zamilknie, pani Vinge, bo wsadzę panią do kozy.

Rozzłoszczona kobieta prychnęła.

- Tego nie zrobisz, lensmanie, więc szkoda strzępić język. A ja mam prawo mówić to, co chcę.

- Prześladowuje pani mieszkankę swojej wsi. To nie jest rozsądne, ostrzegam panią - powiedział Ole, gniewnie potrząsając głową.

- Pójdę już sobie, ale większość ludzi we wsi i tak wie, że Amalie jest niebezpieczna. To czarownica.

Ole uśmiechnął się lekceważąco.

- Doprawdy? To wspaniale. To mi bardzo odpowiada. - Ukłonił się innym kobietom i odszedł.

Amalie stała przy saniach, Julius tylko pokręcił głową.

- Ta baba chce wszystkich poróżnić. Szkoda, że nic jej nie można zrobić.

- Tak, lensmana w Kongsvinger wystrychnęła na dudka i się jej upiekło. Jedno jej trzeba przyznać: ma gadane.

Julius kiwnął głową.

- Tak, ale któregoś dnia powinie jej się noga.

- Miejmy nadzieję - powiedziała Amalie i uśmiechnęła się do Olego, który właśnie do nich dołączył.

- Ta baba mnie wykończy. Gdzie się nie pojawi, sieje niezgodę.

- A niech sobie sieje. Wkrótce będą jej tu mieli dość - stanowczo oświadczyła Amalie.

Wsiadła do sań, a za nią Ole, który przykrył ją futrami. Znow zaczął padać śnieg i po chwili plac przed kościołem pokryła pierzynka ze śnieżnych płatków.

Julius cmoknął na konie i ruszyli do Tangen. Amalie myślała o pięknym kazaniu pastora. Lukas zrobił we wsi duże wrażenie.

Ole objął ją ramieniem.

- Pastor spytał, czy nie przeznaczylibyśmy jakiegoś datku na parafię, a ja się zgodziłem. Odwiedzi nas jutro.

- W takim razie przygotujemy uroczysty obiad. Nasz proboszcz się stara, no a przecież kościół wymaga remontu.

- Masz rację - potwierdził Ole, wodząc wzrokiem po białych polach. - Będzie długa zima, Amalie. Długa i ostra.

- Jakoś ją przetrzymamy - odparła, kładąc mu głowę na ramieniu. Marzła, lecz bliskość męża dawała jej wewnętrzne ciepło.

- Jutro kończymy ubój. Cieszę się, bo mam go już serdecznie dość. A święta tuż - tuż!

Amalie skinęła głową.

- Maren i Helga już skończyły peklować mięso, a gotowe kielbasy i szynki wiszą w spichlerzu.

- Ale i tak brakuje nam jedzenia. Potrzeba nam ryb, więc wybieram się z Julusem na połów na Regden.

- Ale tam lód jeszcze nie stężał...

- Jest kilka dobrych miejsc... Julius wie, gdzie ich szukać. Gdy dotarli do Tangen, wysiedli z sań i Ole wziął żonę za rękę.

- Idę przebrać się w robocze ubranie i wracam do tartaku. Ostatnio dzieją się tam jakieś dziwne rzeczy.

- Tak? A co takiego? - spytała zaciekawiona.

- Giną nam narzędzia, a niedaleko tartaku ktoś ściął trzy drzewa. Akurat te, które miały pozostać. Wszyscy w tartaku wiedzieli, że zetniemy je dopiero za dwa lata.

- To dziwne. Nie podoba mi się to, Ole. Kto miałby coś takiego zrobić?

- Sam chciałbym to wiedzieć!

- Ale dziś przecież nikogo tam nie ma, bo to niedziela. Ole otworzył przed nią drzwi do domu.

- Nie ma, i właśnie dlatego tam jadę, żeby zobaczyć, czy wszystko w porządku.

Skinęła głową, zdjęła kozuch i powiesiła na kołku.

- Zabierz ze sobą Adriana albo Juliusa. Nie powinienes jechać tam sam!

Ole się uśmiechnął.

- Mam broń.

- To nie wystarczy. Musisz kogoś ze sobą zabrać! Proszę cię, Ole...

- Do zobaczenia! - Zanim zdążyła coś więcej powiedzieć, wbiegł po schodach na górę.

Amalie poszła do kuchni i uśmiechnęła się, widząc tam Inge i Kajsę, które siedziały przy stole i rysowały. Maren dzieliła mięso, a Helga popijała kawę.

- Jak było w kościele? - spytała Maren, odkładając nóż.
- Całkiem miło. Nowy pastor jest bardzo zaradny. Jutro przyjedzie do nas po datek na parafię.

Helga prychnęła.

- No proszę, a już myślałam, że chociaż ten okaże się lepszy niż jego poprzednicy. Zawracanie głowy!

- Kochana Helgo, myślałam, że ci się podoba nasz nowy pastor. Byłyśmy u niego na kawie, pamiętasz?

Służąca westchnęła.

- Owszem, on mi się podoba, ale ta jego zebrania po gospodarstwach to już nie.

- To akurat nic nowego.

- No właśnie - mówiąc to, wypła resztkę kawy wprost ze spodeczka.

- To miłe, że do nas zajrzy - odezwała się Maren i wróciła do porcjowania mięsa.

Dziewczynki wciąż były zajęte rysowaniem, ale naraz Inga odsunęła od siebie kartkę i posmutniała.

- Czy coś się stało, Ingo? - spytała Amalie, siadając przed nią.

Inga wzruszyła ramionami.

- Gdzie jest Andrine?

- Tego nie wiemy, kochanie.

- A wróci do nas?

A więc Inga myśli o Andrine i ma nadzieję na jej powrót! Amalie wolałaby, żeby dziewczynka zapomniała o tym, co się stało i czego była świadkiem.

Kajsa rysowała coś z przejęciem, wysuwając język, i wyglądała na bardzo zadowoloną z siebie.

- Co dziś na obiad? - spytała Helga, zwracając się do Maren.

- Nie wiem. To Berte miała się dziś zająć obiadem. Helga znów prychnęła.

- Berte? Przecież ona nie umie gotować!
- Ależ umie i to całkiem nieźle - zapewniła Maren.
- No, zobaczymy - westchnęła Helga i umilkła.

Rozdział 4

Hannele przebiegła przez podwórze i ruszyła w kierunku krzaków, bo wychodka nie mieli. Robiło się coraz zimniej. Musi porozmawiać z Mikkelem o jakimś innym rozwiązaniu, bo za miesiąc nie będzie już możliwe załatwianie się na zewnątrz.

Kiedy dobiegła do skraju lasu, zrobiło się jeszcze zimniej. Podczas załatwiania naturalnej potrzeby bardzo marzła w stopy. Kiedy doprowadzała odzież do porządku, w krzakach usłyszała jakiś hałas. Jak to dobrze, że ubrała się w spodnie! Nie było to zbyt kobiece, ale jakże wygodne! Liczyło się ciepło. Nic innego nie było ważne.

Dźwięki dochodzące z krzaków nie cichły, więc Hannele zaczęła nadśłuchiwać. To chyba jakieś dzikie zwierzę. Wyciągnęła szyję, by je zobaczyć, ale nic nie dostrzegła.

Gdy biegła z powrotem do swojej kurnej chaty, na niebie migotało mrowie gwiazd. Na podwórzu poślizgnęła się i upadła w śnieg. Klnąc, z trudem się podniosła. Ręce miała lodowate, więc zaczęła je zabijać. Nagle poczuła na sobie czyjś wzrok.

- Jest tu kto? - spytała drżącym głosem, rozglądając się wokół. - Hej tam! - Zdało jej się, że pod drzewami majaczy jakaś postać. - Mów, kim jesteś, nie strasz mnie! - dodała tak głośno, jak mogła.

Wtedy z cienia wyłonił się Człowiek - wilk.

- Ach, to ty! - Podeszła bliżej. - Co tu robisz tak późno?

- Przyszedłem, żeby was ostrzec. Parę tygodni temu był u mnie lensman.

Spojrzała na niego zdziwiona, szczękając z zimna zębami.

- A nam co do tego?

- Chyba nie chcecie, aby ktoś odkrył waszą kryjówkę? - spytał.

- Nie ma obawy, nikt nas tu nie znajdzie. Do najbliższej osady jest stąd bardzo daleko.

- Niby prawda, ale lensman trafił do mnie, więc pewnie będzie szukał i tutaj.

- Niby czemu? - spytała z zaciekawieniem.

- Zaginęła jedna służąca, ponoć zagryziona przez wilki, a lensmanowi się wydaje, że to sprawka tych moich.

- Nie brzmi to dobrze. - Hannele zaczęła się teraz niepokoić.

- Nie. A ja nie lubię, jak mnie się o coś takiego oskarża. - Spojrzał na ich chatę. - A ten chłop, co z nim mieszkasz, mógł mieć z tym coś wspólnego?

Hannele przecząco pokręciła głową.

- Nie. Mikkel cały czas był ze mną.

Człowiek - wilk skinął głową.

- No dobra. W takim razie nie wiadomo, kto... - Muszę wejść do środka, jest za zimno, żeby tak stać! - Przerwała mu, drżąc.

Człowiek - wilk zdawał się jej nie słyszeć, bo ciągnął: - Jak wy możecie tu mieszkać? Nie przetrwacie zimy.

- Nie mamy innej rady. Na szczęście jest tu sauna, siedzimy w niej, gdy się robi za zimno.

- A co, gdy będziecie musieli wyjść?

- To wtedy będziemy się martwili - odparła, szcękając zębami. - Muszę wracać. Dziękuję za ostrzeżenie.

- Nie rozumiem, jak chcecie sobie dać radę. Co z jedzeniem i z innymi rzeczami?

Hannele westchnęła.

- Przyniosłam to i owo z domu, trochę sprzętu znaleźliśmy w tej opuszczonej zagrodzie. - Nie przyznała się, że ukradła też żywność. Nie była z tego dumna, ale żeby przeżyć, musiała to zrobić. Jakies dziesięć wiorst stąd znalazła zagrodę, gdzie było w bród żywności i narzędzi. Którejś nocy

zakradła się do spichlerza i zabrała sporą porcję podplomyków i kiełbas. Były tam też szynki. A w piwniczce znalazła coś dla Mikkela, to znaczy gorzałkę, którą Mikkel teraz chętnie popijał wieczorami. Porwała też bańkę z mlekiem dla dziecka. Załadowała to wszystko na plecy i ledwo doniosła do domu. Mikkel był rozanielony, ujrawszy taką zdobycz.

Człowiek - wilk pokiwał głową.

- Któregoś dnia cię złapią.

- Nie złapią, bardzo uważam - odparła. Podszedł bliżej, i zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, przyciągnął ją do siebie. Chwycił ją za kark i pocałował w usta. Otworzyła szeroko oczy i próbowała go od siebie odepchnąć, ale on trzymał ją mocno. Wpił się w jej wargi, a ją chwyciły mdłości. Z trudem zdołała go wreszcie odepchnąć.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała gniewnie. Była wściekła i na niego, i na samą siebie, bo nie zachowała wystarczającej czujności.

- Wiesz, że z powodu mojego wyglądu nie chce mnie żadna kobieta... Ale jestem mężczyzną i mam moje potrzeby. Nigdy dotąd nie całowałem kobiety.

Może powinna była poczuć dla niego litość, ale tak się nie stało. To wstyd, tak na kobietę napadać. Przecież nie chciała, żeby ją całował!

- Idź już sobie. Na pewno kiedyś jakaś cię zechce, ale ja jestem już zajęta - powiedziała i odwróciła się, by odejść.

Przytrzymał ją za rękę.

- Puść mnie! - krzyknęła i odwróciła do niego twarz wykrzywioną wstrętem.

- Dobrze, już cię nie dotknę, ale pamiętaj, że cię ostrzegłem. Któregoś dnia złapią tego twojego Mikkela, a wtedy do mnie przyjdiesz... Wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Prychnęła gniewnie.

- Nie, dziękuję. Poza tym nigdy go nie złapią! O ile ty się nie wygadasz.

- Nikomu nic nie powiem, ale pamiętaj, że cię ostrzegałem.

- Zapamiętam.

Zostawiła go i pobiegła do domu, gdzie natychmiast ogarnęła ją fala ciepłego powietrza.

Mikkel siedział na podłodze, trzymając dziecko w ramionach.

- Jakoś długo cię nie było? Coś cię zatrzymało?

Postanowiła przemilczeć wizytę Człowieka - wilka, bo nie chciała go niepotrzebnie niepokoić.

- Czasami to trochę trwa... Nie pytaj mnie o takie rzeczy.

Kiwnął głową z uśmiechem.

- Rozumiem. Bałem się o ciebie, w lesie tyle zwierzyny -

- Jak tam mała? - spytała, siadając obok niego. - Śpi, ale trochę to trwało - odparł, spoglądając na dziecko. - Jakie to kochane maleństwo. Myślę, że jest jej z nami dobrze.

Hannele musiała się uśmiechnąć. Gdy Mikkel tak się szczyrzył od ucha do ucha, wyglądał jak chłopiec. Teraz odłożył maleństwo na futro leżące na podłodze. Przyciągnął ją do siebie. Poczwała rozkoszny dreszcz. Bardzo pragnęła tej bliskości, ale musieli poczekać. Najważniejsze było dziecko, trzeba je nakarmić. Potem dopiero mogli iść do sauny, gdzie mieli spać, jak przez cały ostatni tydzień.

- Napaliłaś w saunie? - spytał Mikkel, głaszcząc maleństwo po policzku.

Hannele znieruchomiała.

- Nie... Ale zaraz to zrobię!

Wstała i pobiegła do sauny. Zagroda leżała pogrążona w mroku i Hannele po raz kolejny z żalem myślała, że nie mają tu pochodni płonących wieczorem i w nocy. Z ogniska, które wcześniej rozpalili, zostało tylko kilka żarzących się głowni.

Koń stał w stajence, której budowę zakończyli w ostatniej chwili. Hannele była wdzięczna losowi, że Mikkel zna się na ciesielce. Mówił, że lubi tę robotę, i z dumą pokazywał jej stajenkę, kiedy była gotowa.

Na dworze panował ziąb, więc szybko poszła do sauny. W dużym piecu wciąż utrzymywał się żar i w pomieszczeniu było dość ciepło, ale i tak należało dobrze napalić, aby w nocy piec całkiem nie wystygł. Hannele znała się na tym, bo wychowała się w lasach.

Wrzuciła do paleniska kilka polan i przysiadła na derkach rozłożonych na podłodze. Czekwała, aż się dobrze rozpali.

Przyglądając się płomieniom pełzającym po kamiennej ścianie, pomyślała o starej babie, która przyszła do nich z dzieckiem. Zastanawiała się, czy maleństwo ma jakieś imię, i czy w ogóle było chrzczone. Niedaleko zagrody był wielki kamień, przy którym Finowie niegdyś chrzcili swoje dzieci, brali ślub i chowali zmarłych. Od lat tego miejsca nie używano, ale oni właściwie mogliby dziecko tam ochrzcić...

Odegnała tę myśl od siebie. Skąd niby mieliby wiedzieć, czy stara aby nie zdążyła tego zrobić? Zaczęła jednak myśleć o imieniu, które mogłoby do dziecka pasować. Może Marjan? Tak miała na imię jej prababka. Brzmiało ono dobrze i pasowało do małej. Hannele uśmiechnęła się wzruszona. Tak, dziewczynka będzie miała na imię Marjan!

Mikkel zaczął kręcić nosem, kiedy mu to oznajmiła.

- Marjan? A co to za imię?

- Fińskie. Mnie się podoba, tak miała na imię moja prababka i chcę dać małej imię po niej.

- Ależ, Hannele, przecież to dziecko nie jest twoje! Nie możemy wybierać mu imienia!

Hannele spojrzała na niego gniewnie.

- Ono nie ma rodziców. Stara nie żyje, a małą kto tu odnajdzie? No kto?

- Może ktoś się tu zjawi... Potrząsnęła głową.
- Jeśli ktoś się tu zjawi, zostaniemy wykryci. Musimy modlić się do bogów, żeby to się nie stało.
- To prawda. Dobrze, poddaję się. Damy jej na imię Marjan.
- Pięknie. A teraz idziemy do sauny, pewnie już się nagrzała.

Mikkel skinął głową, owinął Marjan w kawałek futra i wyszli na mróz. Księżyc odrobinę rozświetlił panującą na dworze ciemność. Kiedy weszli do sauny, przywitał ich kłęb dymu z palącego się drewna. Hannele szybko uchyliła okienko w dachu, a Mikkel położył Marjan na derkach.

- Tu na pewno nie zmarzniemy - stwierdził i uśmiechnął się do Hannele.

Po pewnym czasie zaczęli się pocić, więc Hannele ściągnęła sweter, a Mikkel zrobił to samo, upewniając się, że Marjan śpi w najlepsze. Hannele przed wyjściem nakarmiła małą. Mieli więc nadzieję, że mała prześpi noc spokojnie.

Mikkel położył się na podłodze i spojrzał w sufit.

- Dużo ostatnio rozmyślałem, Hannele. Tak mi z tobą dobrze, że aż się boję. Cały czas czekam, że coś się zdarzy i nas rozdzieli... - Popatrzył na nią poważnym wzrokiem.

- Nie wolno ci tak nawet myśleć. Nigdy się nie rozstaniemy!

- Bardzo bym tego chciał, ale wciąż mam w głowie ten głos... Tego kogoś, kto mnie tak przeraził. Nie powinienem dotykać tej zaklętej sosny i wypowiadać zaklęć. Ale wtedy myślałem tylko o zemście... - westchnął.

- Matka cię uleczyła. Przynajmniej tyle dobrego zrobiła, zanim mnie sprzedała i zniknęła.

- Tak, zdarzył się cud, ale to dzięki tobie, Hannele. Bo przed tobą nigdy nikogo nie kochałem.

- Wiem o tym, Mikkel - szepnęła i pocałowała go w usta.

W tej samej chwili usłyszeli jakieś drapanie w drzwi.

- Słyszałeś to, Mikkel? - spytała cicho Hannele. Kiwnął głową.

- Ciii... - szepnął i wstał. Przez chwilę nadśluchiwał, a potem na palcach podszedł do drzwi, ale cofnął się, kiedy znów rozległ się dziwny odgłos. Brzmiał on tak, jakby ktoś drapał w drzwi długimi ostrymi pazurami.

Hannele wzdrygnęła się, poczuła, jak strach chwyta ją za żołądek. Patrzyła na Mikkela, który powoli uchylał drzwi. Nagle jednym szarpnięciem otworzył je na oścież.

Poczuł zimny podmuch powietrza! Za drzwiami nikogo nie było!

Mikkel przyłożył dłoń do czoła i przez chwilę wpatrywał się w ciemność.

- Co to było, u licha? - odezwał się, kręcąc głową. Odwrócił się i spojrzał na Hannele.

- Czy to... Nie ten ciemny stwór, który cię kiedyś straszył? - spytała.

- Nie mów takich rzeczy! - odezwał się Mikkel z przerażoną miną.

Nagle Hannele zobaczyła postać o długich czarnych włosach. Tajemnicza istota nagle pojawiła się za Mikkelem i wyciągnęła szpony, próbując chwycić go za włosy. Hannele nie mogła wykrztusić słowa. Ręką pokazała Mikkelowi na stwora za jego plecami.

Mężczyzna odwrócił się powoli i nagle się cofnął.

- Boże, co to takiego? - wyszeptał z trwogą. Hannele odchrząknęła i odzyskała głos.

- To... Nie wiem, co to...

Mikkel chwycił za drzwi, zamknął je z trzaskiem, wyciągnął jakieś spróchniałe krzesło, zaparł je nim.

- Mam nadzieję, że to pomoże - stwierdził i wrócił do Hannele.

- Nie podoba mi się to, Mikkel - mówiła, z obawą patrząc na drzwi. Znów rozległo się drapanie, coraz bardziej natarczywe.

Marjan wyprężyła ciało, skrzywiła buźkę i zaczęła płakać. Mikkel zerknął z lękiem na dziewczynkę.

- Tylko tego brakowało - zasepił się, biorąc dziecko na rękę. - Znów drapie! - dodał, kiedy mała wreszcie się uspokoiła.

Hannele zasłoniła sobie uszy rękami.

- Nie mogę już tego znieść! - Wstała i szeroko otworzyła drzwi. Na zewnątrz szalała zamieć i do izdebki wpadł kłęb płatków śniegu. Stwora za drzwiami nie było.

Wysunęła głowę i spojrzała w prawo, a potem w lewo. Widziała tylko wirujące płatki śniegu i kołyszące się wierzchołki drzew.

- Poszedł sobie - powiedziała, odetchnąwszy z ulgą. Mikkel wskazał ręką na coś za jej plecami. - Uciekaj, Hannele!

Nie zdążyła. Na głowie poczuła łapę, która wnet chwyciła ją mocno za włosy i brutalnie szarpnęła. Hannele zawyła z bólu.

- Puść mnie!

Coś wywlokło ją z sauny za włosy. Widziała tylko, że Mikkel rzuca się w jej stronę, ale zanim zdążył wybiec na zewnątrz, drzwi zostały zatrzaśnięte.

Jej włosy tkwiły w stalowym uścisku. Bolała ją cała skóra głowy. Wijąc się, próbowała się uwolnić, ale okazało się to niemożliwe. Poza tym bała się upaść, bo wtedy zabolaloby ją jeszcze bardziej.

Musiała nadążyć za swoim porywaczem. Po chwili byli w lesie i przez bluzkę poczuła ziać. Brutal, który ją włókł, miał kruczoczarne włosy i był tak wysoki, że jego twarz widziała daleko nad sobą.

Wiedziała już, że to nie ten krążący po Svullrya, ciemny stwór, o którym opowiadała jej matka. Tamten miał siwe włosy. Podobno mieszkał w obejściu, które zostało później przez wszystkich porzucone. Długo go nie było, a potem wrócił - po swojej śmierci.

Porywacz rzucił ją na śnieg jak wór mąki. Zrobiło jej się tak zimno, że omal nie zemdląca.

- Czego ode mnie chcesz? - spytała, przetykając ślinę.

Odpowiedzi nie było. Zauważyła, że postać ma paznokcie długie i ostre jak szpony. Były zakrzywione i brudne.

- Mikkel! - wrzasnęła, ale w zadymce go nie widziała. Czy był dalej zamknięty w saunie?

Obrzydliwy stwór przypominał jej wodnika, przynajmniej takiego, jakim go sobie wyobrażała. Oczy miał jak dwie czarne dziury, ale na dnie coś w nich świeciło.

Hannele usiłowała odczołgać się na bok, ale porywacz doskoczył do niej, chwycił ją za bluzkę i uniósł do góry. Spojrzała w te dwie czarne dziury. Ze strachu ścierpła na niej skóra.

- Puść mnie! - wrzasnęła i zaczęła kopać na oślep nogami.

Znów rzucił ją w śnieg, tym razem na plecy. Śnieg zasypał jej twarz. Zaczęła się dusić. Kiedy z trudem uniosła głowę, zobaczyła, że porywacz nad nią stoi i patrzy.

- Czego ode mnie chcesz? - spytała i zerknęła w bok, bo kątem oka zobaczyła jakiś ruch.

Biegł ku nim Mikkel, który był w samej koszuli.

- Hannele, idę po ciebie!

Poczuła bezmierną ulgę. Jednak wciąż drżała i szczykała zębami.

Stwór wciąż nad nią stał, ale kiedy zgiął się w pół, by ją pochwycić, Hannele przeturlała się na bok i szybko stanęła na nogi. Mikkel podbiegł do porywacza od tyłu i już miał go popchnąć, kiedy ten nagle rozpląnął się w powietrzu. Został

po nim tylko urągliwy śmiech, który odbił się echem od ściany lasu.

Rozdział 5

Edna siedziała oparta o pień drzewa, wpatrując się w las. Wieśniak i Milda zniknęli bez śladu.

Na noc znalazła schronienie w jakimś szałasie. Jednak teraz przestała już szukać. Odnalazła swoje dziecko, ale znów je straciła.

Zagroda Pera znajdowała się niedaleko, lecz Edna nie miała ochoty do niej wracać. Choć Per nie potrafił jej zrozumieć, ona go kochała. Co więcej, wiedziała, że on odwzajemnia jej uczucie.

Spojrzała na obejście wieśniaka. Niewiele z niego pozostało, bo domostwo i stodoła doszczętnie spłonęły. Westchnęła i pomyślała, że wszystko zrobiła nie tak, jak trzeba. Per miał rację: działała zbyt pochopnie, a teraz spotkała ją za to kara.

O jej nogi otarł się czarny kot. Uśmiechnęła się, wzięła go na kolana i zaczęła drapać za uchem. Kot należał do Pera. Miał na imię Mons i zawsze trzymał się blisko swojego pana. Edna zastanawiała się, czy Per sam nie znajduje się gdzieś w okolicy.

Drapała kota przez chwilę, aż zadowolony, wyciągnął się na grzbiecie i zaczął mruczeć. Nagle podniosła wzrok: przed nią stał Per we własnej osobie.

- Edna! Gdzie ty się podziewałaś? Szukaliśmy cię wszędzie, a ja już się bałem, że... - Kucnął przy niej, a kot zeskoczył z jej kolan i śmignął w las. - Już myślałem, że nie żyjesz - dokończył ochrypłym głosem.

- Nic mi nie jest, ale długo szukałam, sypiałam w szałasach...

- Szukałaś? Kogo?

- Mildy. Dziadek gdzieś ją porwał, a ja próbowałam ją odszukać.

Per przysiadł obok niej i wziął jej dłonie w swoje.

- Kochana Edno, nie mogłaś widzieć dziadka i Mildy!
Potrząsnęła głową.

- Znów mnie okłamujesz... Widziałam ich, ale gdzieś mi przepadli.

Per westchnął.

- To przykre, ale muszę ci to powiedzieć: oboje zginęli w pożarze.

- Co? - Wyrwała ręce z jego dłoni i wstała. - To nieprawda! Ty kłamiesz, Per. Robisz wszystko, żebym nie odzyskała mojego dziecka!

Per bezradnie pokręcił głową i popatrzył na nią ze współczuciem.

- Edno, kochanie. Oni nie żyją. Posłuchaj mnie. Ten pożar... Niektórzy mówią, że to było podpalenie. Znalezione tam dwa ciała, w tym jedno dziecka... - Zamilkł, a ona spojrzała w jego smutne oczy i zrozumiała, że tym razem na pewno nie kłamie. Ale przecież widziała, jak biegli w głąb lasu!

- Ale ja ich widziałam!

- To niemożliwe. - Położył rękę na jej karku i przyciągnął ją do siebie. - Kochanie, wracajmy do domu. Potrzebujesz snu. Gdy odpoczniesz, to przejaśni ci się w głowie.

Wyszarpnęła się z jego objęć.

- Nie trzeba mi snu, Per. Nic mi się w głowie nie miesza i doskonale pamiętam, co wtedy widziałam. - Spojrzała na zagrodę, na pogorzelsko, na to, co niegdyś było dachem. Została po nim czarna dziura. - Muszę odnaleźć moje dziecko, Per. Spróbuj to zrozumieć.

- Chodź, Edno, musisz odpocząć! - Wyciągnął rękę, a ona tym razem jej nie odtrąciła.

Trochę się prześpi, a gdy się obudzi, będzie na pewno wiedziała, że ma rację. Że to Per się myli. Musi w to wierzyć.

Per chodził niespokojnie po pokoju. Na jego prośbę przyjechała do nich kobieta pracująca w zamkniętym zakładzie w Kongsvinger. Edna została znaleziona przed trzema dniami, a wciąż się upierała, że widziała dziadka, jak z dzieckiem wchodził w las. Zachowywała się dziwacznie, i Per szczerze niepokoił się o jej zdrowie. Odkąd zaś zasięgnął porady u kobiety z Kongsvinger, jego obawy jeszcze wzrosły. Pracownica zakładu chciała zabrać Ednę ze sobą, by zapewnić jej właściwą opiekę. Wcale nie był pewien, czy to dobry pomysł. Kobieta jednak przekonywała, że pobyt w zakładzie często pomaga. Twierdziła, że Edna zapewne doznała wstrząsu, bo widziała, że stary i dziecko nie wydostali się z płonącego domu. Kobieta zapewne знаła się na leczeniu podobnych przypadków, ale Per i tak nie był pewien, co należy zrobić.

Usiadł przy stole i nachylił się ku przybyłej.

- Jest pani pewna, że to jedyny sposób?

- Tak, ale najpierw chcę z nią porozmawiać. Per kiwnął głową.

- Przyrowadzę ją - powiedział i poszedł na górę. Edna siedziała na skraju łóżka w sypialni.

- Edno, musisz się ubrać i zejść na dół. Chce z tobą porozmawiać pewna pani.

Edna miała szklisty wzrok i blade policzki. Wyglądała, jakby opuściły ją wszystkie siły, a ona przestała walczyć.

- Nie chcę z nikim rozmawiać - oznajmiła apatycznie.

Per przysiadł obok niej.

- Ta kobieta przyjechała, żeby ci pomóc. Edna spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Chce mi pomóc? A niby dlaczego?

Per odchrząknął; nie bardzo wiedział, jak przejść do rzeczy.

- W Kongsvinger jest taki dom, gdzie możesz wypocząć i przyjść do siebie. Pomogą ci tam. Przeżyłaś coś okropnego i...

- Nie chcę - przerwała mu. - Nawet nie próbuj mnie przekonywać. Wiem co myślisz: że zwariowałam. Ale mylisz się, Per. Wiem, że moje dziecko jest gdzieś w lesie, i ja z pewnością je znajdę. Nie mogę stąd wyjeżdżać, muszę być na miejscu. - Wstała, otworzyła szafę i wydostała grubą wełnianą suknię ze stójką.

- Jesteś chora, Edna... Musisz to zrozumieć. Przecież ja chcę twojego dobra!

- I dlatego chcesz mnie tam zamknąć? - Jej oczy ciskały błyskawice.

- Nie, nie chcę... Ale wypoczynek by ci się przydał.

Edna wciągnęła suknię przez głowę. Nie przejmowała się tym, że włosy sterczą jej na wszystkie strony. Jej myśli krążyły wokół dziecka. Per wzruszył ramionami i podszedł do drzwi.

- Czekamy na ciebie na dole. Przecież porozmawiać z nią chyba możesz?

Skinęła głową.

- Zejdę, gdy będę gotowa.

Per zszedł do salonu, gdzie kobieta siedziała ze zniecierpliwioną miną.

- No i gdzie ona?

- Edna zaraz zejdzie - powiedział Per, splatając palce. Nie był tego wcale pewien, miał tylko taką nadzieję.

Usiadł na stołku i uzbroił się w cierpliwość.

Edna cichutko zeszła ze schodów. Przejrzała zamysły Pera, który chciał ją zamknąć w domu bez klamek. Jednak jej nie docenił - żaden mężczyzna nie zniszczy jej życia!

Pod jej stopami zaskrzypiała deska, ale Edna uznała, że w salonie tego nie usłyszano. Cichutko doszła do drzwi, otworzyła je i zbiegła ze schodków. Wcale się nie odwróciła.

Musi odnaleźć swoje dziecko! Ingrid da sobie radę. Per się nią zaopiekuje, zapewni jej dobre i bezpieczne życie.

Tak, to jedyne wyjście. Nie mogła pojąć, dlaczego Per zachował się tak podle... Nie, Edny nikt nie złapie! Przelazła przez płot i wbiegła do lasu. Tym razem była dobrze odziana, już nie będzie marznąć. Teraz w dzikich ostępach doskonale da sobie radę.

Rozdział 6

Sofie płakała, a łzy płynęły strugami po jej okaleczonej twarzy. Już nigdy się nie uśmiechnie! Była szkaradna, żaden mężczyzna już na nią nie spojrzy... Będą jej unikać jak zarazy.

Wcisnęła twarz w poduszkę, a jej ciałem wstrząsnął szloch, który zagłuszył tykanie wielkiego zegara stojącego obok łóżka.

- Chcę do domu! - szlochała w poduszkę, niemal dusząc się z braku powietrza. - Chcę do domu, do Tangen. I do Amalie!

Co ma teraz robić? Od wielu dni przyglądała się swojej twarzy w lustrze. Wiedziała, że już nigdy nie będzie taka jak kiedyś. Czy Amalie w ogóle ją rozpozna? Co do tego, że do siostry pojedzie, Sofie nie miała wątpliwości. Dotrze do Fińskiego Lasu, choćby po drodze miała kłamać albo kraść! To dzięki tej myśli w ogóle chciało jej się rano wstać z łóżka.

Ale kiedy spojrzała w lustro i zobaczyła rozognione czerwone blizny, ciągnące się od oka do podbródka, znów ogarnęło ją z wątpienie.

- Nikt mnie już nigdy nie zechce - powiedziała na głos i zaszlochała.

Kiedy otworzyły się drzwi, szybko otarła łzy. Do pokoju weszła Klara, niosąc na tacy kanapki i kawę. Kawa pachniała tak smakowicie, że kiedy Klara kazała jej usiąść, by mogła ją wypić, Sofie usłuchała bez szemrania.

Pijąc kawę, spoglądała na Klarę, która była dla niej taka dobra. Przez ostatni tydzień Sofie rozpamiętywała szczegóły pożaru. W ciemności widziała wtedy jakieś kości, albo szkielet, ale teraz pewnie nic z tego nie zostało. Stajnia i stodoła spaliły się doszczętnie. Gospoda, w której mieszkała, ledwo wyszła z tej strasznej pożogi cało.

- Teraz coś zjedz i skończ już z tym siedzeniem i chlipaniem - powiedziała Klara stanowczym głosem, a Sofie spojrzała w jej niebieskie, pozbawione wyrazu oczy.

Kobieta upięła dziś włosy i wyglądała na bardziej surową niż zwykle, ale Sofie wiedziała, że pozory mylą i że mimo tego wyglądu Klara ma dobre serce. Nie była zbyt urodziwa. Taka kobieta nigdy nie zrozumie, jak bardzo cierpię, pomyślała Sofie ze smutkiem.

Ugryzła kawałek chleba, ale jedzenie nie sprawiło jej żadnej przyjemności. Rosło jej w ustach. Jednak szybko zmusiła się do przełknięcia, czując na sobie groźne spojrzenie Klary, która przekonywała:

- Musisz jeść, żeby nabrać sił.
- Wiem, ale jakoś nie chce mi się jeść...
- To nie moja sprawa, ale chyba rozumiesz, że płacz nie ma sensu. Co się stało, to się nie odstanie. Musisz wstać z łóżka i spróbować zapomnieć, że masz na twarzy te blizny.
- Ja... - Sofie odłożyła resztę kanapki na talerz. - Ja się przejdę. - Otarła łzy, wstała powoli i poprawiła suknię.

Klara z zadowoleniem skinęła głową.

- Bardzo dobry pomysł! - Zdjęła z kołka płaszcz i pomogła Sofie go założyć. - Ale za daleko nie chodź, dziś wieczorem spodziewana jest zamieć.

- Będę się trzymać w pobliżu domu - obiecała Sofie.
- Dobrze. No idź już, a ja tu posprzątam.

Sofie wyszła na dwór. Odetchnęła głęboko i zbliżyła się do pogorzelniska. Oberżysta już zaczął je sprzątać. W przyszłym roku miała tu stanąć nowa stajnia. Konie tymczasem przeprowadzono do sąsiadów.

Poszła dalej drogą. Włożywszy rękę do kieszeni płaszcza, znalazła w niej banknoty, które zabrała Danielowi. Poczowała ogromną ulgę, gdyż miała środki na podróż.

Doszła do obejścia sąsiadów i zobaczyła chodzące po okólniku, okryte derkami konie.

Rozpoznała klacz, na której tu przybyła. Zagwizdała na nią cicho. Klacz podbiegła drobnym klusem i wsunęła pysk w jej dłoń.

- Jaka jesteś piękna - powiedziała Sofie, gładząc ją po grzywie. - Masz ochotę trochę pobiegać? - Klacz zarzuciła łbem, jakby zrozumiała jej słowa.

Sofie podeszła do furty. Otworzyła ją, chwyciła klacz za uździenicę, wpięła wodze. Szybko wyprowadziła zwierzę i zamknęła za nim furkę.

- Pojedziemy na spacer - powiedziała, dosiadając klaczy. - Ale potem będziesz musiała tu wrócić.

Po chwili minęła gospodę i przeraziła się, widząc kilku mężczyzn, którzy zmierzali w jej stronę. Chwiali się na nogach i pokrzykiwali do siebie. Zapewne zauważą jej piękne jasne włosy i zagadną do niej, ale kiedy ujrzą jej twarz, odwrócą się z obrzydzeniem...

Z trudem powstrzymując łzy, skierowała konia w bok i wyjechała na gościniec. Po jakimś czasie zobaczyła drewnianą tabliczkę na słupku tkwiącym w kupce kamieni. Norwegia - przeczytała napis na tabliczce.

A więc to jest droga prowadząca do jej ojczyzny... Serce zabiło jej mocniej. Włożyła rękę do kieszeni płaszcza i upewniła się, że zwitek banknotów wciąż tam jest. A potem przejechała jeszcze kawałek i zatrzymała klacz.

Tak więc podjęła decyzję: pojedzie do domu, na dobre. Amalie na nią czeka! W myślach pożegnała się ze swoimi gospodarzami i ruszyła w drogę.

Amalie podała pastorowi kawę i ciasteczka, a potem usiadła obok.

- Mam nadzieję, że będą smakować - zachęciła z uśmiechem.

Lukas odwzajemnił jej uśmiech. - Wyglądają pięknie. Czy to pani je upiekła? Jego lekko kpiące spojrzenie sprawiło, że się zarumieniła.

- Nie, mam tu kobietę, która robi wspaniałe wypieki. Ugryzł jedno z ciasteczek.

- Bardzo smaczne! Chyba poproszę tę kobietę, żeby mi coś upiekła na spotkanie po mszy.

- Oczywiście, proszę z nią porozmawiać - zgodziła się Amalie, zastanawiając się jednocześnie, gdzie się podział Ole. Przecież wiedział, że pastor ma ich tego dnia odwiedzić.

Lukas podniósł do ust filiżankę i napił się kawy.

- A dokąd to udał się pan Hamnes? - zapytał. - Sama się nad tym zastanawiam. Pewnie zaraz się zjawi. W tartaku tyle się ostatnio dzieje, że mąż stale tam przesiaduje - odparła. Lukas pokiwał głową.

- Słyszałem, że tam się dzieją dziwne rzeczy. To dobrze, że pan lensman ma oko na wszystko.

- Też tak uważam.

Zamilkli, a ciszę przerwało dopiero wejście Olego.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedział i usiadł na kanapie.

- Nic nie szkodzi - odparł Lukas.

Ole wziął ciasteczko i w całości włożył je sobie do ust. Amalie wolałaby, żeby w trakcie wizyty pastora demonstrował lepsze maniery, ale Olemu chyba na tym nie zależało.

- Ktoś wyrządza mi szkody w tartaku. Zaczynam mieć tego dosyć! - zapewnił, marszcząc brew. - Jak dopadnę tego łotra, to się z nim porachuję.

Lukas otworzył szeroko oczy, a Amalie znów pomyślała, że to nieelegancko ze strony Olego. Pastor nie jest przyzwyczajony do takiego impulsywnego zachowania.

- Ole, napijesz się kawy? - spytała, żeby skierować uwagę męża na inne tory.

- Chętnie, żono.

Napełniła mu filiżankę, a potem dołała pastorowi.

- Zostawiam więc panów samych - oznajmiła, odstawiając dzbanek na stół.

Mężczyźni uśmiechnęli się do niej.

Amalie udała się do sypialni, gdzie Helga siedziała na kozetce z robótką. Ledwo podniosła znad niej oczy. Kajsa poszła już spać, Inga była razem z Berte.

- Mogę tu trochę posiedzieć - zaproponowała Amalie.

Helga potrząsnęła głową.

- Nie, ja tu zostanę. Ty zejdź do męża.

Amalie zerknęła do łóżka. Kajsa spała jak kamień.

- Przecież Kajsa może zostać sama, Helgo. Służąca kiwnęła głową.

- Wiem, ale zanim pójdę do siebie, mam ochotę tu przy niej posiedzieć.

- No dobrze. Pójdę więc do kuchni, do Maren.

Helga skinęła głową i znów skupiła się na robótce.

Maren tymczasem sprzątnęła już gruntownie kuchnię. Wyglądała na zmęczoną, więc Amalie poprosiła ją, by poszła do domu i położyła się spać.

- Nie, nie, Amalie. Dotrzymam ci towarzystwa. Napijesz się ze mną kawy?

- Chętnie.

Maren napełniła kubki i usiadła.

- Mieliśmy dziś pracowity dzień. Ole ubił już chyba dość na święta, wkrótce w spichlerzu zabraknie miejsca na mięso.

- Zawsze będzie można je włożyć do piwniczki - zauważyła Amalie, sącząc kawę.

Kuchnia była wysprzątana, podłoga pachniała szarym mydłem; to Berte i Maren wyszorowały ją na święta. Trzeba

było jeszcze zrobić porządek w salonach i w pokojach na górze.

- Musimy jednak poprosić o pomoc Adriana, bo nie damy sobie rady z tymi ciężkimi drzwiami.

- Dobrze - obiecała, wpatrując się w świecę, która stała na stole. - Zastanawiam się, gdzie się podziewa Sofie... Ostatnio jakoś często o niej myślę.

- Kto wie, może przyjedzie na święta? - z uśmiechem zastanawiała się Maren.

- Być może... Ale wolę nie robić sobie nadziei, żeby nie zapeszyć. Nie sądzę, żeby była w Norwegii. Może dotarła do Rosji?

- Tak daleko?

- Nie wiem, ale takie mam podejrzenia. Cyganie tam właśnie się udali.

Do kuchni wszedł Ole, Amalie podniosła oczy na męża.

- No, pastor otrzymał datek, a ja idę na górę się położyć. Jestem wykończony - oświadczył i wziął z talerza na stole kawałek kiełbasy.

- Dobranoc, Ole - powiedziała Maren. - Aha, otwórz nam jutro drzwi do piwniczki.

- Dobrze, Maren.

Amalie nachyliła się nad stołem. - Helga siedzi u Kajsy. Poproś, żeby zeszła do nas, o ile nie chce się jeszcze położyć.

- Zaraz jej to powiem - odparł i wyszedł. Maren potrząsnęła głową.

- Wydaje mi się, że Ole schudł. Czy nic mu nie dolega?

Amalie też to zauważyła, ale uznała, że mąż wyszczuplał z nadmiaru pracy.

- Nic o tym nie wiem. Mnie w każdym razie nic nie powiedział.

Maren dopiła swoją kawę, a do kuchni weszła Helga i usiadła przy stole.

- Czemu Ole już się kładzie? Przecież nie jest wcale późno.

- Jest zmęczony - odparła Amalie i przyniosła dodatkowy kubek dla Helgi. - Pewnie się napijesz?

- Kawusi nigdy nie odmawiam!

Amalie nalała jej i usiadła z powrotem. Maren przeciągle ziewnęła.

- Idę do domu, do Juliusa.

- Idź, idź. - Amalie sama też poczuła się zmęczona, z tęsknotą pomyślała o łóżku.

Helga zerknęła na nią z ukosa.

- Idź już spać, kochaniutka. Ja tu wszystko pogaszę.

- Chyba rzeczywiście pójdę... Ta ciąża daje mi się we znaki.

- Doskonale to rozumiem. Szkoda, że nie poprosiłaś doktora, żeby cię zbadał. Jesteś nie do poznania, masz takie cienie pod oczami.

- Wiem, wiem, ale to przejdzie - zapewniła Amalie, wstając. Brzuch miała wielki i zastanawiała się, ile on jeszcze urośnie.

Helga aż prychnęła.

- Skąd niby to wiesz, doktorem jesteś, czy co? Trzeba sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Jutro wezwę doktora, chcesz czy nie. Skoro twój mąż tego nie robi, musi to uczynić ktoś inny. Zapomniałaś, jak to było z twoją matką? - Helga spojrzała na nią zmrużonymi oczyma. - Nie posłuchała mnie, i sama wiesz, co się stało.

Amalie opadła na krzesło obok służącej.

- A co, ostrzegałaś ją?

Helga z powagą skinęła głową.

- A owszem. Jednak była uparta i nie chciała się przyznać, że coś jest nie tak. Kochana Amalie, posłuchaj mnie. Bardzo się o ciebie boję, przecież wiesz. - Z jej słów przebijała troska.

Amalie spuściła wzrok. - Wezwę doktora Bjorliego, obiecuję. - Wspaniale - z uśmiechem zapewniła Helga. - Na szczęście masz więcej oleju w głowie niż twoja matka.

- Brak mi mamy.

- Rozumiem to, chociaż za dużo czasu dla ciebie nie miała.

- Ale była moją matką. Helga machnęła ręką.

- Idź, połóż się i nie myśl za dużo o tym, co ci powiedziałam. Ale badanie ci nie zaszkodzi.

Amalie cmoknęła ją w policzek i wyszła z kuchni.

W sieni zatrzymała się, coś kazało jej spojrzeć na drzwi wejściowe. Oczyma wyobraźni zobaczyła, jak się otwierają i jak do środka wchodzi Sofie.

Odgoniła od siebie tę wizję i poszła na górę. Była mocno poruszona. Teraz nie miała wątpliwości, że Sofie któregoś dnia stanie w drzwiach. Tylko kiedy to nastąpi? Amalie nie wiedziała, ale o powrocie siostry była całkowicie przekonana!

Rozdział 7

Elise stała na nabrzeżu, patrząc na fale, które uderzały o wysokie obmurowanie. To tam znaleziono zwłoki. Na razie tylko ona wiedziała, że to ciało Stiny. Dotąd jeszcze nie została zdemaskowana jako oszustka. Czy uda jej się z tego wykręcić? Claus widział zwłoki, ale nie rozpoznał siostry. Teraz podszedł do niej z opuszczoną głową.

- To straszny widok, i bardzo się cieszę, że to nie była moja Mathilde... Chociaż... gdyby to była ona, przynajmniej bym się czegoś pewnego dowiedział! - potrząsnął głową i zapatrzył się w ciemną wodę. Po policzku spłynęła mu łza, więc Elise zrobiło się go żal.

- Twoja Mathilde na pewno żyje - pocieszyła go, zdając sobie sprawę, że nie brzmi zbyt przekonująco. Mathilde zniknęła dawno temu, zniknął też Asmund. Jak sądziła, na dobre.

Claus jednak przecząco pokręcił głową.

- Ona już nie wróci. Muszę uznać, że nie żyje, Stino. - Te słowa brzmiały niczym szloch. - Wracam do domu.

Skinęła głową.

- Ja tu jeszcze trochę zostanę.

Claus odwrócił się na pięcie i wkrótce zniknął wśród zabudowań portu.

Elise pomyślała o rodzicach topielicy, którzy myśleli, że to ona jest Stiną. I tak już musi pozostać. Rodzice nie pojawili się na nabrzeżu, ale niby dlaczego mieliby to robić? Przecież nikogo im w rodzinie nie brakowało...

Znów spojrzała na ciemną toń i poczuła ulgę. Bardzo się bała, kiedy szli w stronę nabrzeża, gdzie na marach leżało wyłowione ciało. Nogi nie chciały jej nieść, miała ochotę zapaść się pod ziemię. Claus mocno ją jednak trzymał, więc nie udało jej się uciec. Teraz była szczęśliwa, znów się jakoś wyratowała.

Głęboko odetchnęła, odwróciła się i poszła kawałek dalej. Tam spojrzała na statki, które wkrótce miały wyruszyć do Anglii i Ameryki. Zastanawiała się, gdzie jest Hakon. Gdzie on się podziewa? Zaczęła obserwować największy ze statków, na którego pokładzie kręciło się mnóstwo ludzi. Inni stali, oparci o reling.

Był to statek, w którym udział miał Erik. Zrozumiała jednak, że przedsiębiorstwem kierował teraz ojciec Hakona. Jej ojciec przekazał mu większość swoich uprawnień.

Odwróciła się i już miała odejść, kiedy ktoś ją zawołał. Spojrzała w tę stronę. Hakon. To o nim właśnie myślała!

Podszedł do niej, a ona spuściła wzrok. Czy wciąż się na nią gniewa?

- Co ty tu robisz? - spytał.

- W domu było mi smutno i pomyślałam, że może ty tu jesteś... - Było to kłamstwo, ale przywykła do tego, że jej życie składa się z kłamstw.

Skinął głową.

- Przepraszam za moje zachowanie w kościele. Nie wiem, co mi się wtedy stało. Przecież wiesz, Stino, że cię kocham. Postanowiłem więc wyjechać do Anglii i tam się osiedlić.

Elise powoli się wyprostowała. To bardzo przykre, że Hakon chce wyjechać. Jednak nie mogła go powstrzymać, była przecież żoną innego mężczyzny. Na dodatek spodziewała się dziecka. Dla ich dwojga nie było żadnej przyszłości.

- Życzę ci zatem szczęśliwej podróży... I lepszego życia, Hakonie. - Przełknęła ślinę i odchrząknęła.

- Dziękuję. Ja też życzę ci szczęścia. - Ukłonił się i ruszył w górę po trapie.

Już go nigdy nie zobaczę, pomyślała z westchnieniem.

Szybkim krokiem opuściła teren portu. Czas już wracać do Erika, do męża.

Wysiadła z pociągu i rozejrzała się uważnie. Ludzie kręcili się po peronie, niektórzy pobiegli w stronę dorożek stojących przed dworcem. Elise nie bardzo wiedziała, co ma zrobić.

Kilka dni wcześniej wysłała do Erika list, zawiadamiając go o swoim przyjeździe. Wyciągnęła szyję. Czy on na nią gdzieś tu czeka? Może stoi gdzieś między powozami?

Podniosła bagaż, poprawiła kapelusz i poszła w tamtą stronę. W podnieceniu wypatrywała Erika, ale nigdzie go nie widziała. Czy celowo po nią nie wyszedł?

Odczekawszy godzinę, zaczęła żałować, że przyjechała. Erik pewnie o niej zapomniał, pewnie jej już nie chce. I co ona ma teraz zrobić? Przysiadła na ławeczce pod ścianą. Patrzyła w dół uliczki wiodącej na dworzec. Dookoła panował spokój, podróżni dawno już się rozjechali, każdy w swoją stronę. Oparła głowę o ścianę z bali i ciężko westchnęła. I wtedy usłyszała stukot końskich kopyt. Wyprostowała się, spojrzała w tamtym kierunku, nagle zerwała się na równe nogi. Oto powozem nadjeżdżał Erik!

- Erik! - zawołała uradowana.

Z poważnym wyrazem twarzy zeskoczył z kozła. Elise podeszła do niego, czując, jak jej serce mocno bije. Erik miał jednak ponury wyraz twarzy, wywnioskowała więc, że wcale się nie cieszy z jej przyjazdu.

- Stino - powiedział, kłaniając się lekko. - Przepraszam za spóźnienie, ale mieliśmy kłopot z jedną ze świń podczas uboju. Poza tym pojawili się goście, którzy na mnie czekają. - Powiedział to oficjalnym tonem, jakby ledwo się znali.

Elise za wszelką cenę próbowała ukryć rozczarowanie. - Rozumiem, gospodarstwo ma swoje wymagania - powiedziała, starając się uśmiechać.

On kiwnął głową i wskazał ręką jej bagaż.

- To wszystko, co masz ze sobą?

- Tak, więcej nie potrzebuję. W końcu zaczynam tu z tobą nowe życie, a słyszałam, że w mieście nie brakuje sklepów i krawcowych - odparła, uśmiechając się tym razem szerzej. W jej głowie panował chaos. Zachowanie Erika zbiło ją z tropu.

- No to wsiadaj - mruknął, wziął bagaż i postawił na podłodze powozu.

Zajęła miejsce na siedzeniu, ponownie się do niego uśmiechając.

- Cieszę się, że cię znów widzę, mężu.

Skrzywił się, po czym zamknął drzwi. Do oczu napłynęły jej łzy, ale wzięła się w garść. Erik nie zobaczy, że jest jej źle. Zobaczy kobietę radosną i zadowoloną z życia. Kobietę, która pewnego dnia mu się spodoba!

Domostwo Erika leżało pogrążone w ciemności. Widać było tylko blade światło padające z okien.

Powóz zatrzymał się gwałtownie i Erik otworzył dla niej drzwiczki.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział, ujmując jej torbę. - Chodźmy. Na dziedzińcu jest tak ciemno, że chcę jak najszybciej znaleźć się wewnątrz. Nigdy nie wiadomo, kto tu się może czaić...

Zeszła po schodkach powozu i dostrzegła światelko pochodni palącej się przed stodołą. Zobaczyła też dachy domków dla służby i pomyślała, że majątek musi być spory.

Weszła za Erikiem do wielkiej sieni i rozejrzała się wokół. Wszędzie rzucało się w oczy bogactwo: kominek był ogromny, a stojące przed nim fotele pokrywała miękka ciemna skóra. Na ścianach wisiały jakieś portrety.

Jak spod ziemi zjawiała się służąca. Dygnęła, wzięła torbę Elise i zabrała gdzieś na górę.

- Życzę ci miłego wieczoru - powiedział Erik, zabierając się do odejścia. Elise nagle się przeraziła. On nie może teraz odejść!

- Nie zostawiaj mnie samej, Eriku, przecież dopiero co przyjechałam... Najpierw musisz mi pokazać dom!

- Nie mam na to czasu. Pozwiedzaj dom na własną rękę. Wyjechałem po ciebie, i to niech wystarczy.

Trudno jej było ukryć zawód, ale znów pomyślała, że Erik nie powinien widzieć jej rozczarowania.

- Mimo wszystko powinienes to zrobić. Jak sądzisz, co pomyśli służba, widząc, że zostawiasz swoją żonę samą zaraz po jej przyjeździe?

Spojrzenie Erika pociemniało.

- Mówiłem ci już, że nie życzyłem sobie tego małżeństwa, ale twój ojciec mnie zmusił. Nie możesz się więc zbyt wiele spodziewać z mojej strony.

- Ach, więc teraz tak myślisz... Czy zapomniałeś już naszą noc poślubną? - Omal tych słów nie wykrzyczała.

- Nie, nie zapomniałem, ale był to z mojej strony błąd i gorzko tego żałuję. A teraz muszę iść do moich gości, zbyt długo na mnie czekają.

Elise miała ochotę krzyczeć.

- A kto jest u ciebie?

- Nikt, kogo byś знаła, więc idź teraz do swojego pokoju. Nie chcę, żebyś nam przeszkadzała.

Elise była taka wściekła, że miałaby ochotę go udusić.

- Gdy się umyję i przebiorę, zejdem na dół. Nie będziesz za mnie decydował, Eriku!

Podszedł do niej, a ona się cofnęła.

- Masz mnie słuchać, Stino. Nie życzę sobie, żebyś tak do mnie mówiła! Żona ma być posłuszna mężowi! - mówił stanowczo, wyraźnie rozgniewany.

- Dlaczego nie wolno mi poznać twoich gości? Erik przeciągnął dłonią po czarnych włosach i spojrzał na nią z ukosa.

- Ci, którzy tu są, nie wiedzą, że się na nowo ożeniłem... I niech tak zostanie. A teraz idź już!

- A dokąd mam iść? Przecież nigdy tu nie byłam! Otarła dłońią czoło i westchnęła.

- Zaprowadzę cię. - Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą po schodach. Na górze otworzył pierwsze drzwi po prawej stronie i wepchnął ją do środka.

- Siedź tu - rozkazał i zatrzasnął drzwi. Elise słuchała jego kroków, aż ucichły.

Rozejrzała się po pomieszczeniu. Było duże, większe niż to, które zajmowała w Kristianii. Z podziwem przyjrzała się lustru w złoczonej ramie spoczywającej na lwich łapach, i wielkiemu stołowi. Łoże z baldachimem było wąskie. Czy to znak, że nie będzie go dzielić z Erikiem?

Zdjęła płaszcz, rzuciła go na łóżko, wyjęła z bagażu czystą suknię i szybko się w nią przebrała. Nie przejęła się ostrzeżeniem Erika. Czas najwyższy, żeby ludzie dowiedzieli się o jego powtórny ożenku. Oczekwała w mieście wystarczająco długo. To skandal, że on nikomu o niej nie powiedział!

Usiadła przed lustrem, zaplotła swoje jasne włosy w dwa warkocze, a potem zeszła do sieni. Usłyszawszy głosy za jednymi z drzwi, weszła do środka. Od tytoniowego dymu zakręciło jej się w nosie.

Przy stole, pogrążony w rozmowie, siedział Erik i dwie kobiety.

Elise zdenerwowała się tym widokiem. A więc to tak! To dlatego mąż nie chciał, żeby ona do nich dołączyła!

Kiedy Erik ją zauważył, zerwał się z miejsca, nie wyjmując z ust cygara.

- Stina! Co ty tu robisz? - Zmrużył oczy, rysy mu stężały.
- Przyszłam, żeby się przywitać z twoimi gośćmi - oświadczyła, uważnie przyglądając się kobietom, które z kolei

ją najwyraźniej zlekceważyły. Jedna z pań musiała mieć około pięćdziesięciu lat, ale druga wyglądała na tak młodą jak Elise.

- Wracaj na górę - polecił surowo, za nic mając jej uczucia. Był wyraźnie zły, ale ona wyminęła go i usiadła obok obu pań.

- To zaszczyt poznać panie - oznajmiła uprzejmie, wyciągając rękę do starszej z kobiet, tej o pulchnej twarzy. Ona jednak nie zrobiła żadnego gestu, by się przywitać. Druga z kobiet patrzyła na nią, potrząsając głową ze zdumienia.

- A kim pani jest? - spytała młodsza, poprawiając rude włosy, które swobodnie opadały jej na plecy.

- Pani z daleka? - odezwała się starsza dama. Elise odchrząknęła.

- Jestem żoną Erika, mam na imię Stina - odparła z dumą. Starsza kobieta zamarła.

- To nie może być prawda! Erik usiadł obok niej.

- W istocie, to moja żona, pani Engelsen.

- Dlaczego więc nie powiedział nam pan, że jest żonaty? - wybuchnęła kobieta.

- Nie przyszło mi to do głowy.

- To wstyd i hańba, oczekiwałam, że pan... - Nastąpiła cisza, po czym pani Engelsen wstała i pociągnęła młodszą z kobiet za ramię. - Idziemy stąd. Pan Bordi jest żonaty! - prychnęła i potrząsnęła głową.

I obie natychmiast opuściły salon. Erik tymczasem milczał przez chwilę, a potem nagle parsknął śmiechem. Potem śmiał się już na całego.

- No nie! A to dopiero! Muszę ci podziękować, Stino. Nie wiedziałem, że pani Engelsen ma takie plany! W życiu bym się nie ożenił z tym piegowatym rudzielcem! - Roześmiał się znów, ale Elise wcale nie było do śmiechu. Czowała się dotknięta.

- Chciałeś mnie ukryć, Eriku. Dlaczego? Wzruszył ramionami.

- Właściwie to nie wiem... Może, by sprawdzić, jak sobie z tym poradzisz? A rzeczywiście od pewnego czasu pani Engelsen z córką nachodziły mnie tu co dnia.

- To wcale nie jest zabawne - nadąsała się Elise. - A ja uważam, że tak - stwierdził Erik. - Przyjrzał jej się uważnie. - Pięknie wyglądasz.

Erikowi nagle wyraźnie poprawił się humor. Elise się zmieszała.

- Dziękuję za komplement, zwłaszcza jeśli naprawdę tak myślisz - powiedziała, rumieniąc się. Czują pałające policzki, Erik na pewno je zauważył.

On zaś klasnął w dłoń.

- Czas, żebyś poznała służbę. Sam wszystkich nie znam, bo kiedy wyjechałem z majątku, większość starej służby odeszła.

- Dobrze, Eriku.

Mężczyzna ujął jej dłoń i wyszli razem do sieni. Stały tam rzędem trzy służące. Uśmiechały się z ciekawością.

Przywitała się z pierwszą, która pod czepkiem miała upięty czarny warkocz.

- Witam, jestem Stina Bordi - powiedziała Elise. Dziewczyna dygnęła.

- Mam na imię Wilhelmine.

Elise skinęła głową i podała rękę kolejnej służącej, niskiej i grubiotkiej. Kiedy się uśmiechnęła, w jej pulchnych policzkach pojawiły się dołeczki. Miała w oczach poczciwość, dlatego od razu się Elise spodobała.

- A ty? - spytała z uśmiechem.

- Gertrud, proszę pani - odparła służąca, także dygając. Elise podeszła do ostatniej dziewczyny, która nagle odwróciła twarz.

- A ty? - spytała Elise.

- Mam na imię Lisa - odparła tamta, nie patrząc na nią. Elise zaniepokoiła się, ale pomyślała, że dziewczyna jest po prostu bardzo wstydliwa, i potrzebuje czasu, by się ośmielić.

Erik postąpił krok do przodu.

- No, skoro już poznałyście panią domu, proszę podać nam kolację w saloniku.

Dziewczyny skinęły głowami i rozeszły się do swoich zajęć, a Elise odczuła ulgę. W końcu gdyby nie była sprytna i nie przedzierzgnęła się w Stinę, sama mogła skończyć jako służąca u bogatych państwa...

Przeszli do saloniku. W kominku płonął ogień. Pomieszczenie sprawiało przytulne wrażenie ze swoim dyskretnym oświetleniem i krytymi skórą meblami. Aż się prosiło, by na nich usiąść. Od razu wiedziała, że ten pokój polubi szczególnie.

Siadła przed kominkiem, rozkoszując się bijącym od niego ciepłem. Erik dołączył do niej i uśmiechnął się przymilnie.

- Przepraszam cię za moje zachowanie. Nie do końca wiedziałem, do czego ta kobieta zmierza, więc nie chciałem cię w to mieszać. Znów jestem po trosze lensmanem i nigdy nie wiadomo, z czym przyjdzie mi się teraz zmierzyć.

Elise odwzajemniła uśmiech.

- To dziwne, że przy pierwszej wizycie nie powiedziały, o co im chodzi.

- To prawda - przyznał w zamyśleniu. Spojrzał jej głęboko w oczy, a ona na próżno próbowała wyczuć, co się w jego spojrzeniu kryje. Na tyle dobrze go nie знаła.

- Masz okazały majątek - wtrąciła.

- I daje niezły dochód! - skinął głową i zapalił cygaro. Po chwili po sufitem zebrał się spory obłok dymu.

Zastanawiała się, jaki naprawdę jest Erik. Jak będzie wyglądało ich małżeństwo? Powoli dowiadywała się o nim coraz więcej.

- Podoba ci się tutaj? - spytała.

- Tak, tu jest mi lepiej, niż w Svullrya. Tam się tyle działo... Cieszę się, że uszedłem z życiem.

Elise wyraźnie się zainteresowała.

- A co takiego?

- Mieszkaliśmy w obejściu, w którym straszło. A i przedtem w pewnym szalasie, gdzie też wyraźnie panoszyły się złe moce. Z półek spadały talerze i kubki, a... - Zgasił cygaro. - Nawet sobie nie wyobrażasz, jakie to było straszne.

- Bardzo ci współczuję - przyznała, czując silny dreszcz. Cieszyła się, że ona nigdy czegoś takiego nie przeżyła.

Otworzyły się drzwi. Do salonu weszła Gertrud i szybko nakryła do stołu. Po niej zjawiała się Lisa z tacą, którą postawiła na stole. Gertrud lekko dygnęła.

- Smacznego - powiedziała. Erik skinął głową.

- Dziękuję.

Kiedy obie służące wyszły i zamknęły za sobą drzwi, Erik podszedł do stołu.

- Zapraszam do stołu, częstuj się!

Elise poczuła się zmęczona. Zaokrąglony brzusek dawał jej się we znaki. Nie podobał jej się ten stan, starała się nie myśleć o dziecku. Wstała i usiadła na krześle, a on nalał jej kawy.

- Wieprzowina w tym gęstym sosie jest pyszna - zapewnił, nakładając sobie ogromną porcję.

Elise zerknęła na jedzenie i naraz zrobiło jej się niedobrze. Na tacy były plamy sosu.

Ponownie otworzyły się drzwi i do saloniku wszedł starszy pan o lasce. Skłonił się lekko Elise i usiadł obok Erika, który powitał go z uśmiechem.

- Klaus - Egil! Nie spodziewałem się ciebie dzisiaj - powiedział, kładąc mu rękę na ramieniu. - Co, zgłodniałeś?

Gość przytaknął.

- Z jedzeniem faktycznie ostatnio u mnie krucho - przyznał.

Elise zwróciła uwagę na jego stalowoszare włosy, ciemne oczy i wytartą odzież. Przypuszczała, że ma koło pięćdziesiątki i jest raczej ubogi. Kiedy na nią spojrzał, uśmiechnęła się wdzięcznie.

- A pani kim jest? - spytał.

- Żoną Erika - odparła z uśmiechem.

- Naprawdę? Nie wiedziałem, żeś się ożenił! - zawołał i z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Nie miałem jak cię o tym zawiadomić - odparł Erik, przysuwając mu talerz z mięsiwem i miseczkę z sosem. - Jedz i nie zadawaj żadnych pytań!

- A może masz dla starego biedaka kapeczkę czegoś mocniejszego? - spytał Klaus - Egil.

Erik skinął głową, wstał i pociągnął za wzorzystą taśmę od dzwonka.

Po chwili weszła Lisa i dygnęła.

- Słucham, proszę pana?

- Przynieś nam trochę - polecił Erik.

Służąca spojrzała z irytacją na starego, dygnęła i wyszła. Elise nie spodobało się to spojrzenie.

Klaus - Egil jadł łapczywie, tłuszcz spływał mu strużką po brodzie. Elise uznała, że to obrzydliwe, i zerknęła na Erika, ale on zdawał się tego nie zauważać. Spojrzał tylko na nią pytająco. Jednak cóż ona teraz mogła mu powiedzieć? Najchętniej pozostałaby z nim sam na sam, ale to okazało się niełatwe.

- Paskudna sprawa z tą dziewczyną, co się utopiła wczoraj w rzece - powiedział Klaus - Egil, potrząsając głową. - Ale ja

wiem to i owo. Mam uszy i oczy otwarte. Pewna babka wygadała się, że w gospodzie stało dwóch włóczęgów ze Svullrya. Pokrzykiwali, że będą się na kimś mścić.

- Co ty gadasz, stary? Ze Svullrya?

Elise ujrzała w oczach Erika strach i ogromnie ją to zaskoczyło.

- Tak, siedzieli w ciupie u tamtejszego lensmana, ale dali nogę. A potem wrócili, żeby się na nim zemścić.

Erik zbladł.

- No, no... I teraz są tutaj, powiadasz?

- Tak gadają, no i jeszcze ta biedna dziewczyna... - Klaus - Egil potrząsnął głową i włożył sobie do ust spory kawałek mięsa.

Służąca przyniosła flaszkę gorzałki i dwa kieliszki. Erik nalał staremu, który jednym haustem wychylił zawartość.

- Dobre. Dolejesz mi jeszcze? - poprosił Klaus - Egil.

Elise pomyślała o biednej topielicy, a potem o Stinie, która też podobnie zakończyła swoje życie. Jakie to musiało być straszne! Poczula wyrzuty sumienia. Od tygodni podszywała się pod Stinę, a dopiero teraz ta mistyfikacja zaczęła budzić w niej przerażenie.

- Muszę ich odnaleźć - powiedział Erik. - Nie mogą tu się wałęsać i straszyć ludzi.

Klaus - Egil popatrzył na niego ze smutną miną.

- Nie wiem, co się za tym kryje, ale na mój rozum, to musiało być tak, że ją ktoś wziął gwałtem, a potem...

- Dość - przerwał mu Erik i spojrzał na Elise. - Skończyłaś?

Przytaknęła.

- To dobrze. Idź teraz na górę, do siebie. Mam tu coś do obgadania z Klausem - Egilem.

- Dobrze, Eriku - rzekła potulnie, odsuwając krzesło od stołu. - Dziękuję! Miło było cię poznać, Klaus - Egil.

Uśmiechnął się do niej.

- W życiu bym nie przypuścił, że ktoś może usidlić Erika
- stwierdził z uznaniem i gruchnął śmiechem.

Elise akurat nie widziała w tym nic śmiesznego. Kiedy zamknęła za sobą drzwi, znów usłyszała głośny śmiech Klausa - Egila, a potem jego słowa:

- Tę też owinąłeś sobie wokół palca? A co z tą, co tu była wczoraj wieczorem? Jak jej było na imię? Wiem, Marit!

Elise zamarła. Kim jest Marit?

Rozdział 8

Doktor Bjorlie uniósł wąskie brwi.

- Jesteś cała opuchnięta. Nie podoba mi się to, ale zagrożenia ciąży nie wyczuwam. Musisz mi jednak obiecać, że aż do rozwiązania będziesz dużo odpoczywała. I wsłuchuj się w swoje ciało - stwierdził z powagą w głosie.

- Dobrze, doktorze, zrobię, jak pan każe - powiedziała Amalie i wsunęła się do łóżka. Tego dnia wyjątkowo dokuczał jej kręgosłup. Zastanawiała się, czy w ogóle można się czuć jeszcze gorzej.

- Powiem Olemu, że potrzebny ci jest odpoczynek. Bo wcale nie jestem pewien, czy mnie posłuchasz!

- Tym razem posłucham, doktorze - obiecała, święcie w to wierząc. Zupełnie nie miała ochoty na krzątanie się po domu, nie mówiąc już o jeździe konnej. Zresztą, z tym brzuchem i tak nie wdrapałaby się na koński grzbiet.

Naraz drzwi energicznie się otworzyły i do pokoju wszedł Ole.

- Czy coś się stało, Amalie? Doktor uśmiechnął się serdecznie.

- Nie, wszystko dobrze. Amalie jest trochę osłabiona, ale przez resztę ciąży musi bardzo na siebie uważać. Ma w brzuchu dwoje dzieci, a to spore obciążenie dla organizmu.

Ole skinął głową, spojrzął na Amalie i objął ją ramieniem.

- Obiecuję, że będę na nią uważał, doktorze. Bjorlie umył ręce i wytarł je ręcznikiem.

- Świetnie. Ja muszę jechać dalej, bo mnóstwo ludzi w okolicy choruje - dodał i wyszedł.

Ole tymczasem przyglądał się Amalie.

- Mam nadzieję, że tym razem posłuchasz głosu rozsądku?

Westchnęła.

- Tak, Ole. I tak ledwo chodzę. Chciałam pomóc w przygotowaniach do świąt, ale nie mam siły.

- Nie musisz się tym przejmować, mamy dość ludzi. Popatrz no. - Wyjął z kieszeni list. - To od Anny.

- O, jak miło!

Otworzyła kopertę, rozprostowała arkusik i zaczęła czytać. Kochana Amalie.

Interesy idą znakomicie i mogę ci się pochwalić, że zarobiłyśmy już sporą sumkę. Twój mąż rychło się przekona, że w księgach wszystko się zgadza. Klienci są bardzo zadowoleni, a zamówień na suknie mamy na rok z góry!

Muszę ci jeszcze raz podziękować za tę szansę, którą mi dałaś.

Pozdrawiam,

Anna

Amalie uśmiechnęła się, czytając list.

- A więc interes idzie pełną parą.

- Owszem - przytaknął Ole. - Bardzo bym chciała tam pojechać.

- No, no. Nie tak prędko! Pojedziemy, ale dopiero na wiosnę, gdy urodzą się maluchy.

- Nie mogę się tego doczekać!

- Już nie będziesz wstawać, prawda? - spytał, otwierając drzwiczki żeliwnego pieca.

- Nie, już późno, i jestem taka zmęczona.

Ole dołożył drewna i zostawił drzwiczki pieca nieco uchylone. W izbie było ciepłutko i Amalie zapragnęła wtulić się w ramiona męża. Niewiele się ostatnio widywali, obojgu brakowało czasu na wieczorne pogawędki o wszystkim i o niczym.

Usiadła na łóżku, zdjęła suknię, po czym ułożyła się wygodnie i naciągnęła kołdrę pod brodę.

- Strasznie jestem już ciężka - poskarżyła się żałośnie.

Ole uśmiechnął się przekornie.

- To chyba dobrze?

- Niby tak, ale wyglądam okropnie. Oczy zapuchnięte i...
Strasznie już jestem gruba.

- Ale wciąż tak samo piękna, kochanie. Skąd ci przychodzą takie myśli do głowy? - Ściągnął koszulę i położył się obok niej. - Kwiatuszku mój, to przecież nasze dzieci tam nosisz!

Pogłaskała go po policzku.

- No tak, ale...

- Kocham cię taką, jaka jesteś. Poza tym wyglądasz jak zawsze, no może jesteś teraz ciut okrąglejsza...

Lekko uderzyła go po torsie.

- Śmiejesz się ze mnie, Ole... A ja nie mam ochoty na żarty!

- Przecież wiem, że to lubisz - powiedział, głaszcząc ją pod brodą.

- Daj spokój - odepchnęła go ze śmiechem. - Bo obudzimy Kajkę! - Zerknęła w stronę łóżeczka córki, ale dziecko oddychało równo.

- Wiesz przecież, że Kajka twardo śpi. Nie obudzi się! - szepnął i przysunął się do niej najbliżej, jak mógł.

Ona położyła głowę na torsie męża i wsłuchała się w mocne bicie jego serca.

- Kocham cię... - szepnęła, spoglądając na niego.

Uśmiechnął się z dumą.

- A ty wiesz, że ja kocham ciebie!

- Mam nadzieję, że Elizabeth wyniesie się ze wsi. Zdrowa na umyśle to ona chyba nie jest. Była dziś u kupca i skarżyła się, że nocą prześladowuje ją jakiś jeździec na koniu - powiedziała.

- A ja go widziałem, to Posępny Starzec. Ten człowiek podobno mieszkał w tamtym gospodarstwie jakieś siedemdziesiąt lat temu.

Amalie aż usiadła na łóżku.

- Jak to? On stamtąd pochodzi?

- Jestem pewien, że tak było. Zgadza się z opisem Olliego.

Zdziwiła się jeszcze bardziej.

- Rozmawiałeś z Ollim?

- Tak, zajrzałem któregoś dnia do Mikięgo po zioła, a w drodze powrotnej natknąłem się na Olliego. Zaczęliśmy rozmawiać i on opowiedział mi o człowieku, który zmarł w tajemniczych okolicznościach w tamtym gospodarstwie.

- Czemu nic mi nie mówiłeś o wizycie u Mikięgo? Czy ty znów źle się czujesz, Ole? - wypytywała z niepokojem. Zauważyła przecież, że mąż ostatnio schudł.

- Nie, ale jestem bardzo zmęczony, a te bóle w ciele raz się pojawiają, raz znikają. Zioła od niego przynoszą mi ulgę.

- Mam nadzieję, że mnie nie zwodzisz? Potrząsnął głową i pogładził jej włosy.

- Dlaczego miałbym cię zwodzić? Poza tymi bólami nic mi nie jest!

- Martwię się o ciebie.

- Wiem, ale jest o wiele lepiej, niż było. - Machnął niecierpliwie dłonią. - Nie mówmy już o tym.

- Jak chcesz. A wracając do tego jeźdźca. Dlaczego jego śmierć była tajemnicza?

- Olli twierdzi, że znaleziono go martwego w ciemnej piwnicy, tej samej, w której zamknęła cię Vigdis. Znaleziono tam również jego konia. A potem nazwano go Posępnym Starcem.

- Kto mógł życzyć mu śmierci? - głośno zastanawiała się Amalie.

- Tego się już pewnie nigdy nie dowiemy. Prowadzono w tej sprawie śledztwo, ale nic nie wyjaśniono.

- W takim razie Elizabeth pewnie się wkrótce wyniesie - westchnęła Amalie. Pragnęła, żeby ta kobieta zniknęła z jej życia na dobre.

Ole ziewnął.

- Chodźmy spać, Amalie. Jutro czeka nas ciężki dzień - rzekł, kładąc się obok żony.

- Wiem, Ole. Ale ty też powinieneś się oszczędzać. Masz za dużo na głowie.

- Tak, ale wciąż przecież pełnię funkcję lensmana. - Zamknął oczy i ułożył się wygodniej.

- Dobranoc, Ole.

- Dobranoc.

Amalie patrzyła jeszcze długo na płonącą świecę, potem wstała i ją zdmuchnęła. Zapadła ciemność, a ona położyła się ostrożnie do łóżka.

Amalie usiadła w pościeli i zaczęła przecierać oczy. Doszedł do niej jakiś dziwny hałas.

- Ole - szepnęła.

Odpowiedziało jej chrapanie męża. Trąciła go w ramię.

- Ole!

- Daj mi spokój, Amalie...

Znow skądś dobiegł głuchy stukot.

- Obudź się, w korytarzu coś się dzieje! Uniósł się na łokciu.

- I dlatego mnie budzisz? Pewnie ktoś wrócił z wychodka i tyle.

- Nie, w korytarzu ktoś wlecze po podłodze coś ciężkiego... Coś jakby worek.

Spojrzał na nią z rozdrażnieniem.

- Daj spokój. Ja tam nic nie słyszę. Amalie przygryzła wargę. - Jesteś pewien?

- Tak.

- To musi być jakiś duch, Ole. Proszę, wyjdź i zobacz!

Rozłożył ręce.

- Amalie, jeśli to duch, tak jak mówisz, tym bardziej nie potrzebuję sprawdzać. Bo i tak nic nie zobaczę!

- W takim razie ja wyjdę!

Wysunęła się z łóżka i podreptała po zimnej podłodze do drzwi. Kiedy je ostrożnie otworzyła i wyjrzała a korytarz, przed drzwiami dawnego pokoju Majny ujrzała mężczyznę, u którego stóp leżał worek. Mężczyzna wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Szybko zatrzęsnęła drzwi. Serce tłukło się w niej jak oszalałe.

- Tam jest duch, Ole! Stoi przed dawną izbą Majny. Ole potrząsnął z rezygnacją głową.

- Nie mam siły wdawać się w pościg za duchem. Wracaj do łóżka, on sobie i tak pójdzie.

- Tak myślisz? - spytała z powątpiewaniem.

- Tak myślę. Chodź, przytul się do mnie. Zrobiła, co jej kazał, i wtuliła się w niego z całej siły.

- To może być twój ojciec, Ole. Już go tu kiedyś widziałam.

- Naprawdę? Skoro tak mówisz... Jeśli nie zaznaje w grobie spokoju, niech sobie tu krąży. Mnie to nie przeszkadza.

- Wiem, Ole, tylko że...

- Daj już spokój, pozwól mi spać.

- No dobrze...

Amalie leżała, wsłuchując się w hałasy zza drzwi. Nieznajomy chodził tam i z powrotem, ciągnąc za sobą worek. Hałas był coraz głośniejszy, więc zasłoniła sobie uszy dłońmi i wtuliła twarz w poduszkę. Miała już tego wszystkiego dosyć.

- Co jest? - wymamrotał Ole, kładąc rękę na jej policzku.

- On tam strasznie hałasuje. Błagam, posłuchaj! - żaliła się, mocno zaciskając powieki.

- Dasz mi wreszcie spokój? Ja nic nie słyszę. Śpij już, dziewczyno!

Amalie nie udało się zasnąć, więc gdy Ole zaczął równo oddychać, znów wyslizgnęła się z łóżka. Kiedy jej stopy dotknęły podłogi, wstrząsnął ją zimny dreszcz.

Gdzie się podziały jej wełniane skarpety? Nic nie było widać. Zapaliła lampę i znalazła je na tapczaniku pod oknem.

Wyszła z pokoju podenerwowana. Bała się, że ten duch nie jest ojcem Olego. Mógł to być ktokolwiek, może jakiś upiór!

Nie! Chyba ma zbyt bogatą wyobraźnię. Spojrzała w głąb korytarza. Postać wciąż tam stała, a teraz skierowała na nią szeroko otwarte oczy.

Amalie przełknęła ślinę. Mężczyzna był odrażający, ale nie potrafiła oderwać od niego oczu. Czy on chce jej coś powiedzieć?

Lampy w korytarzu nagle zgasły i nastąpiła ciemność. Amalie wyteżyła wzrok, teraz nie mogła sobie pozwolić na strach. Przecież zmarłych już widywała nie raz.

Kiedy postać podeszła bliżej, Amalie jednak cofnęła się do sypialni i zerknęła za siebie. Ole smacznie spał.

Dość tego! Chciała zamknąć za sobą drzwi, ale coś jej nie pozwalało. Mężczyzna był coraz bliżej. Kiedy stanął tuż przed nią, zobaczyła dwie czarne dziury zamiast oczu i pooraną bliznami twarz.

I wtedy go poznała. Nie był to ojciec Olego. To Brage...

- Amalie, obudź się!

Otworzyła oczy, w głowie jej szumiało.

- Co...? - wymamrotała.

- Obudził mnie łomot i znalazłem cię na podłodze. Co się stało? - spytał zaniepokojony Ole. Popatrzyła na męża, nic nie rozumiejąc.

- Nie mam pojęcia...

- Nie pamiętasz? Amalie, leżałaś na ziemi. Coś się musiało zdarzyć!

Usiadła w pościeli i niespokojnie spojrzała ku drzwiom.

- Już sobie przypominam... Ole, to był Brage. On nas nie zostawi w spokoju, przecież tu umarł. To właśnie tu go postrzeliłam!

- Uspokój się, kochanie. Może sobie tylko wyobraziłaś, że to on?

- Nie, on wrócił, żeby mnie nachodzić i straszyć! - zawołała przerażona, a jej spojrzenie powędrowało ku drzwiom, które otwierały się i zamykały. - Zamknij je porządnie! - Jej głos przeszedł w falset, jakby coś ją dławiło, jakby to Brage chwycił ją za gardło.

- On tu jest, Ole! Czuję, że on krąży wokół mnie! Ole ujął ją za oba ramiona.

- Kochanie, uspokój się. Już dość... Przestań krzyczeć, obudzisz Kajkę!

Otworzyły się drzwi i do sypialni zajrzała Helga.

- Co to za hałasy? Jest środek nocy, a tu takie wrzaski! - W jej głosie pobrzmiwała przygana.

- Amalie się wydaje, że tu jest Brage. Nie wiem, co zrobić - wyznał Ole bezradnie i przegładził ręką włosy. - Przyniosę ci Kajkę, zanim i ona zacznie mi tu wrzeszczeć.

- I tak dziw, że jeszcze się nie obudziła - mruknęła Helga.

Ole podał Amalie śpiącą Kajkę. Amalie westchnęła. Nie chciała przeciwstawiać się mężowi. Ole i Helga uważają, że ona sobie to wszystko wyobraziła, jednak ona czuła, że Brage znowu zaczął ją prześladować i że to się nigdy nie skończy. To ona pozbawiła go życia, a on zapragnął zemsty.

Rozdział 9

Ole czule objął Amalie i dopiero wtedy poczuła się bezpieczna. Do świtu zostało jeszcze kilka godzin. Amalie była senna, ale nie mogła zasnąć.

Wciąż czuła na sobie ten nienawistny wzrok, od którego przechodziły ją ciarki. Powróciły dramatyczne obrazy; Amalie zastrzeliła Bragego, ale przecież zrobiła to w obronie własnego męża. W przeciwnym razie Ole niechybnie zginąłby z rąk tego szaleńca i mordercy.

Ole pogłaskał ją po włosach.

- Kochana Amalie, spróbuj się uspokoić. Jestem przy tobie i strzegę cię - powiedział miękko.

- To nie takie proste... Czuję, że on wciąż na nas patrzy!

- Teraz mnie przerażasz.

- Wcale tego nie chcę, ale tak się boję. Wyczuwam jego obecność, wierz mi!

- Wierzę, że ty go widzisz, ale teraz jednak spróbuj zasnąć. Musisz wypoczywać jak najwięcej. To polecenie doktora.

- Wiem, ale dopóki on tu jest, nie zasnę... Westchnął i odsunął się od niej.

- Nie opuszczaj mnie, Ole!

- Dobrze. Ale musisz mi obiecać, że zaśniesz.

- Spróbuję.

W jego głosie wyczuła lekkie drżenie. Zrozumiała, że i on jest zaniepokojony. Zresztą sama się do tego przyczyniła.

Wyteżyła słuch, z pokoju znów dobiegł ją jakiś dźwięk.

- Słyszę hałas, taki jak w nocy. Boję się - szepnęła prosto w jego ucho. Mocniej już nie mogła się przytulić.

- Nie musisz się bać. Jestem przy tobie.

Amalie stopniowo poddawała się senności. Zaczęła spokojnie oddychać.

Pomyślała raz jeszcze o tym, co się tej nocy zdarzyło, ale w końcu odepchnęła od siebie ponure natrętne myśli. Wreszcie zapadła w sen.

Nagle drgnęła i się przebudziła. Przez chwilę leżała, nad słuchując i wpatrywała się w ciemność. Co ją obudziło? W domu panowała cisza, słychać było tylko równy oddech Olego. Mąż leżał obok niej, obejmując ramieniem jej pierś.

Do rana było jeszcze daleko. Dlaczego ta noc nie może się skończyć? Amalie spróbowała ponownie zasnąć, ale sen nie przychodził. Wciąż widziała przed sobą twarz Bragego. Czuła mdłości.

Nagle ścierpła jej skóra: coś jest nie tak. Ostrożnie wysunęła się z łóżka i ręką poszukała ubrania. Cichutko naciągnęła na siebie suknię i wymknęła się z sypialni, ostrożnie zamykając za sobą drzwi. Zerknęła w głąb korytarza, tam, gdzie wtedy stał Brage, a potem zbiegła po schodach na dół.

W kuchni było ciemno i zimno. Szybko zapaliła łożową świecę i dołożyła do pieca, w którym wciąż tliły się resztki żaru.

Rozejrzała się dookoła. Coś skłoniło ją, by podeszła do okna, a jednocześnie z tyłu za nią rozległ się łomot.

Obróciła się gwałtownie i podbiegła do pieca. Na podłodze leżało płonące polano! Bez namysłu chwyciła je i wrzuciła z powrotem do paleniska. Od razu poczuła dotkliwe pieczenie dłoni. Odetchnęła z ulgą, nie pojmując, jak polano mogło się znaleźć na podłodze. Była pewna, że zamknęła drzwiczki pieca.

Wróciła do okna. O szybę uderzały płatki śniegu, na dworze nasilała się zamieć. To zapowiadało długą zimę. Spojrzała na dziedziniec i zmartwiała: na jego środku pani Vinge mocowała się z Pieprzykiem.

Wciągnęła szybko buty, wypadła z domu i ruszyła w stronę kobiety. Mróz kęsał jej łydki.

- Vinge! - krzyknęła, ale zaraz stanęła, bo straciła dech i ścisnęło ją w dołku. Kobieta tymczasem zniknęła bez śladu.

Amalie ruszyła do izby czeladnej i załomotała do drzwi, ale nie czekając na reakcję mieszkańców, wróciła na dziedziniec. Wiatr szarpał jej włosy i rozciągał suknię.

- Pani Vinge! - wrzasnęła znowu. Po chwili otworzyły się drzwi izby czeladnej i wybiegł z niej Adrian.

- Co się dzieje? - spytał z szeroko otwartymi oczyma.

- Pani Vinge zabrała Pieprzyka i poszła z nim w stronę gościńca. Musisz ją dogonić, bo mnie się nie uda!

Adrian bez słowa popędził we wskazanym kierunku. Amalie odetchnęła i wróciła do domu. Teraz zrozumiała, skąd wziął się jej niepokój.

Łydki miała jak sople lodu, ale nie myśląc o tym, pobiegła na górę.

- Ole! - szarpnęła męża za ramię.

Otworzył zaspane oczy.

- Co jest?

- Była tu pani Vinge i zabrała Pieprzyka. Wstawaj! Natychmiast się ocknął.

- Co ty gadasz?

- Słyszałeś. Chodź, Adrian za nią pobiegł.

Ole wygramolił się z łóżka. Wciągnął sweter oraz spodnie i wypadł z sypialni. Podążyła za nim, nie biegła jednak, tylko schodziła ostrożnie ze schodów. Stanęła na progu i wyjrzała na dziedziniec.

Adrian prowadził za sobą Pieprzyka.

Potem poszła do kuchni, napełniła garnek kawą i postawiła na ogniu. Zaczęło świtać, więc uznała, że nastawi kawę.

Tymczasem do kuchni wszedł przejęty Ole.

- Czy to możliwe, żeby koń sam poszedł do gościńca? Adrian nie natknął się na panią Vinge.

- Ale ja ją wyraźnie widziałam! Musiała uciec, kiedy zaczęłam ją wołać.

Ole pokiwał głową i usiadł.

- Może i tak było, ale śladów jej stóp też nie znaleźliśmy.

Amalie energicznie postawiła garnek z kawą na stole. - Ja nie kłamię, Ole! Chcesz powiedzieć, że ja... Wzruszył ramionami.

- Po prostu zastanawiam się, dlaczego nie zauważyliśmy żadnych śladów.

- Może je zawiąło? - zasugerowała.

- To niemożliwe. Wtedy zawiąłoby też ślady konia...

- Przecież wciąż pada... Mogło je zasypać? - spytała rozdrażniona. Czy mąż sądzi, że ona sobie to wszystko wymyśliła? - Może i tak. Adrian do niej pojechał, zobaczymy, z czym wróci. - Westchnął ciężko. - Jestem wykończony. Za wiele dziś nie pospaliśmy, Amalie.

- To prawda. Wracaj do łóżka, ja tu zaczekam - orzekła, wciąż jednak poirytowana.

- Poczekam tu razem z tobą. Jesteś zła? - Nalał jej do kubka kawy.

- Tak, bo mi nie wierzysz. Naprawdę widziałam panią Vinge, a gdy ją zawołałam, ona zniknęła.

- Może jednak coś ci się przywidziało...

Amalie wstała powoli, spojrzała na niego spod oka i odwróciła się do niego tyłem. Miała już tego dosyć.

Rozdział 10

Minęło pół godziny i wrócił Adrian.

- Jakoś nie chce mi się wierzyć, że pani Vinge mogła tu być. Otworzyła mi w nocnej koszuli, włosy miała całkiem suche, a na zewnątrz, na śniegu, nie zauważyłem żadnych śladów.

Amalie westchnęła.

- Ślady mógł przysypać śnieg.

- No nie wiem. Zresztą ona zaprzeczyła, że tu była, a jej zapewnienia brzmiały przekonująco.

Ole pokiwał głową.

- To wszystko jest bardzo dziwne.

Skinęła głową, sama już nie wiedziała, co ma o tym myśleć.

- Wracajmy do łóżka. Pieprzyk jest cały i zdrowy, ale odtąd sam musisz na niego uważać. To w końcu twój koń.

Mąż skinął głową, po czym cała trójka wstała.

Ole był senny i wyraźnie rozdrażniony. Najwyraźniej jej nie wierzył. Z pewnością uważał, że niepotrzebnie go tej nocy tyle razy budziła. Myślała o tym ze smutkiem. Jednak wkrótce poczuła nadzieję, że nowy dzień okaże się dla wszystkich lepszy.

Do kuchni weszła Berte z Kajsą i Ingą, dziewczynki od razu usadowiły się przy stole. Amalie nalała im mleka. Berte postawiła na stół dżem i podała pieczywo.

- Dobrze ci się spało? Służąca przytaknęła.

- Mnie tak, ale tobie chyba nie, bo masz okropne cienie pod oczyma...

- Rzeczywiście, źle spałam... - zaczęła Amalie, jednak urwała, aby nie straszyć dzieci.

- Pewnie ci ciężko z tym wielkim brzuchem, Amalie.

- To prawda.

Amalie usiadła razem z dziewczynkami, czekając na Olego. Mimo kilku prób nie udało jej się dobudzić męża, więc w końcu zeszła na dół sama. .

Kiedy Ole wreszcie zszedł do kuchni i usiadł do stołu, Berte zerwała się z miejsca i przyniosła dzbanek z wodą. Ole zerknął na Amalie, a potem wziął z talerza kromkę chleba.

Nagle otworzyły się drzwi i wpadł Adrian, cały czerwony na twarzy. Spojrzał z rozpaczą na Olego.

- Pieprzyk znów zniknął! - wydusił z siebie wreszcie, spuszczać wzrok.

Ole grzmotnął pięścią w stół, aż podskoczyły kubki i szklanki.

- Niech to szlag! Dlaczego nikt go nie pilnował? - wrzasnął, nie panując nad sobą. Inga i Kajsa spojrzały na Olego z przerażeniem, a potem wbiły wzrok w podłogę.

- Przecież nam nie kazałeś... - wyjąkał Adrian.

- No, nie wytrzymam... Czy tu pracują sami durnie? - Ole odepchnął krzesło i wybiegł z kuchni.

Adrian powoli usiadł.

- Przepraszam, Amalie, ale przecież Ole nic nie mówił, żeby pilnować koni...

- Wiem, Adrianie. Nie myśl już o tym. Po dzisiejszej nocy Ole jest rozdrażniony, ale przejdzie mu - zapewniła pocieszająco. Nie była jednak pewna, czy tak się stanie. Nigdy nie widziała u Olego tyle złości.

Amalie weszła do stajni i popatrzyła na pustą przegrodę Pieprzyka. Była święcie przekonana, że konia zabrała pani Vinge. Wróciła, żeby się na nich zemścić. Nie mogła się pogodzić z tym, że Ole i Amalie są szczęśliwi. Postanowiła zrobić wszystko, by ich rozdzielić. Opętała ją żądza zemsty. Cóż za okropna baba! Sama nigdy nie zaznała spełnienia w miłości, więc niech teraz cierpi Amalie!

Przed stajnią Ole rozmawiał z Adrianem. Był zły i gniewnie machał rękami. Amalie podeszła do nich.

- Ole, nie gniewaj się na Adriana, przecież to nie jego wina. Gdybyś mnie w nocy posłuchał, gdybyś mi uwierzył, koń by tu teraz stał.

Ole z trudem zachował spokój.

- Nie mam już siły z tobą się spierać, Amalie. Tak czy owak, jest za późno. Dlaczego ona miałaby zabierać mi konia?

Ujęła go pod ramię.

- Chodź ze mną do stajni, to coś ci pokażę.

Weszli do stajni, a ona wskazała ręką na mokre siano na posadzce. Ole przykucnął i dokładnie się mu przyjrzał.

- No i co z tego?

- Tu widać ślady drobnych stóp. To są kobiece stopy - stwierdziła z uporem w głosie.

Ole skinął głową.

- Może i masz rację. Od razu do niej pojedę.

Amalie poczuła ulgę. - Wreszcie mi uwierzyłeś!

- Nie wiem, czy ci wierzę, ale sprawdzić nie zaszkodzi - zapewnił i już chciał odchodzić. Amalie jednak go przytrzymała.

- Ole, nie możesz mnie tak traktować.

- Sam nie wiem, co tu się dzieje, Amalie... Ale jeżeli to ten babsztyl stoi za naszymi nieszczęściami, wierz mi, wygnam ją stąd raz na zawsze.

- Musisz jednak zgromadzić dowody - zaznaczyła.

- Wiem, tylko że ona jest wyjątkowo sprytna. Zaciera ślady i łże jak z nut. Nie pojmuję, jak jej się udało wyjść z więzienia...

- Sam mówiłeś, że nie ma dowodów na to, że zabiła Karoliusa i Marte.

W zamyśleniu skinął głową.

- Tak czy owak, moje zeznania powinny wtedy wystarczyć!

- Ja się na tym nie znam, Ole.

Ole wyprowadził jednego z koni roboczych i szybko go osiodłał.

- Dobrze się spraw - rzekł i poklepał gniadego po szyi. Amalie wyczuwała, że mąż niepokoi się o Pieprzyka.

Ten ogier był z nim od tylu lat, na dobre i złe. Ole był do niego bardzo przywiązany.

Spojrzała na Czarną, podeszła bliżej i pogłaskała ją po lśniącej sierści.

- Co, malutka? Przynajmniej ty tu zostałeś - szepnęła i pocałowała ją w chrapy. Czarna zarzuciła łbem i parsknęła przyjaźnie.

Amalie uśmiechnęła się i wyszła z jej przegrody.

- Niech któryś z parobków ma oko na stajnię. Boję się o Czarną i o Iskierkę.

- Iskierka jest w tartaku, przecież wiesz. Tam jest chyba bezpieczna?

- Miejmy nadzieję!

Iskierka wyrosła na piękną klacz. Do tartaku zabrał ją stajenny, który miał tam dużo obowiązków. Indziej to się nie podobało, ale Ole obiecał, że kupi jej innego konia na własność.

Ole dosiadł gniadego i zebrał wodze.

- Życz mi powodzenia, Amalie - poprosił.

- Powodzenia, Ole, ale obiecaj, że będziesz na siebie uważał. Nie ufam pani Vinge. Jej życie obraca się wokół nienawiści i zemsty. Przecież kiedyś uratowałam jej życie. Ale gdy mnie zaczęło wciągać bagno, ona uciekła. Od dawna życzyła mi śmierci. Jednak z podobnym podejściem trudno się pogodzić.

- Będę czujny - westchnął Ole. - Przepraszam, że tak na ciebie naskoczyłem. To pewnie dlatego, że tyle razy mnie w nocy budziłaś, po prostu się nie wyspałem.

- Rozumiem, Ole - zapewniła i wspięła się na palce. - Proszę o całusa!

Ole nachylił się, pocałował ją czule i wyprostował się w siodle.

- Niedługo wrócę, serduszko moje. - Uśmiechnął się, oczy mu rozbłysły. Zawrócił konia i ruszył galopem ku gościńcowi.

Rozdział 11

W kuchni Amalie zastała Maren, która uwijała się jak w ukropie.

- Nie daję rady sama! Jak to możliwe, że ciągle tracimy służące? - żaliła się starsza kobieta. - Nie ma już Anny, nie ma Andrine. No, Anna to przynajmniej jest w mieście, ale biedna ta Andrine... Berte i ja nie podołamy wszystkim obowiązkom.

Amalie włożyła naczynia do miski z gorącą wodą i zabrała się za zmywanie.

- Poszukaj więc nowych dziewcząt, Maren. Daję ci wolną rękę.

Maren z zadowoleniem skinęła głową.

- Skoro tak, to dzisiaj przejdę się do wsi i pogadam z kupcem. Zna on pewną rodzinę, gdzie ledwo wiążą koniec z końcem. Mają tam dziewczynę, która chyba by się nadała.

- Doskonale. - Amalie ustawiła umyte naczynia na kuchni do wyschnięcia.

- No to idę! - Maren zdjęła fartuch i powiesiła go na kołku. - Dokończysz za mnie?

- Dam sobie radę.

Kiedy służąca poszła, Amalie pochowała jedzenie do spiżarni. Jej myśli powędrowały do starej kobiety z lasu i do malutkiej Selmy. Zima spadła na nich zniecka i Amalie bała się, czy same dadzą sobie radę. Poprzedniego dnia Ole wysłał do lasu chłopaka z mlekiem, ale on jeszcze nie wrócił. Amalie miała nadzieję, że nie przytrafiło mu się nic złego. Przecież wiele tamtejszych ścieżek na pewno zasypał śnieg.

Andrine, pomyślała, myjąc kolejne naczynia. Westchnęła. Co naprawdę się z nią stało? Na moment przymknęła oczy i ujrzała Człowieka - wilka. Szczerzył zęby, twarz miał ściągniętą, oczy złe. Tak, on musiał mieć coś wspólnego z atakiem na służącą, ale nie ma na to żadnych dowodów...

Dźwignęła miskę. Była ciężka, ale udało jej się wytaszczyć ją na próg. Już miała chlusnąć wodą za poręcz, ale rozmyśliła się i najpierw spojrzała na ziemię, by upewnić się, czy nie stoją tam jakieś skrzaty czy ludki.

- Jest tu kto? - spytała na wszelki wypadek, bo zdało jej się, że spod schodków dobiega ją muzyka skrzypiec. Usłyszała dawne napomnienie ojca: „Zawsze pytaj skrzaty, czy możesz wylać gorącą wodę. Nie lubią, gdy lejesz na nie wrzątek!”

Uśmiechnęła się do siebie i chlusnęła wodą. Już miała wejść z powrotem do domu, kiedy znów dobiegły ją dźwięki skrzypiec. Stała, odstawiła miskę na próg, zeszła na dół i szybko zajrzała pod schodki. Skrzypce nagle ucichły, a jakiś skrzat dał nura w śnieg i zniknął. Amalie się uśmiechnęła. Lubiała te małe stworzenia z białymi brodami, odziane w szare ubranka.

„Strzeż się Człowieka - wilka!”

Amalie zachwiała się i rozejrzała po obejściu. Któż to szeptał jej do ucha?

- Kim jesteś? - spytała. „To ja, Szept Lasu”. Poczowała się dziwnie.

„Strzeż się tego, który jest niebezpieczny!”

Potrząsnęła głową, podniosła miskę i wróciła do kuchni, gdzie powiesiła ją na gwoździu. Powoli usiadła na ławie i oparła łokcie na stole. Kto tak do niej szeptał? I dlaczego miała strzec się Człowieka - wilka? Trudno było uwierzyć, że on może stanowić dla niej zagrożenie.

„Naprawdę mnie nie znasz?”

Amalie zerwała się na równe nogi.

Nastąpiła cisza. Kto do niej szeptał? Nic z tego nie rozumiała, ale przestała o tym myśleć, bo właśnie weszła Berte z Kajsą. Córeczka usiadła obok niej i położyła na stole czystą kartkę.

- Będiesz rysowała? - spytała Amalie, patrząc w szare oczy córki.

Kajsa kiwnęła głową i uniosła pióro ze stalówką.

- Tak!

Berte naląła do szklanki mleka i postawiła przed Kajszą.

- Inga jest w szkole - powiedziała i uśmiechnęła się do Amalie.

- Chyba jej się tam podoba, co?

- Tak. Ma wielu przyjaciół - odparła Berte i siadła przed Kajszą, patrząc na długie linie, które wyrysowała dziewczynka.

- Maren pojechała do jednej biednej rodziny, żeby spytać, czy nie mają dla nas jakiej dziewczyny na służbę - wyjaśniła Amalie i zobaczyła, że na twarzy Berte maluje się ulga.

- To dobrze. Tyle jest jeszcze do zrobienia przed świętami, a Helga kompletnie już nie ma sił.

- Ma już swoje lata.

W tej właśnie chwili otworzyły się drzwi i do kuchni wtoczyła się Helga. Spojrzała na Amalie zmrużonymi oczyma.

- Słyszałam, coś powiedziała. Wcale nie jestem stara! - fuknęła rozzłoszczona.

Włosy starannie upięła, policzki się zaróżowiły. Włożyła tę samą szarą suknię, co zawsze, zapiętą wysoko pod szyją. Wyglądała znakomicie, więc Amalie poczuła się zakłopotana.

- Nie... Chciałam powiedzieć, że... - wyjąkała i spuściła oczy.

- Wiem, wiem, kochanie! - Jej głos brzmiał już weselej i Amalie odetchnęła z ulgą.

- Właśnie rozmawialiśmy o tym, że Maren poszła znaleźć nam nową służącą... Helga kiwnęła głową.

- Berte, mogę dostać kawy?

Berte przyniosła kubek i ustawiła go przed Helgą.

- Proszę o spodeczek, kochaniutka. Nie pijam kawy z kubka, myślałam, że wiesz?

Berte zaczerwieniła się i przyniosła spodeczek.

- Przepraszam, zamyśliłam się - usprawiedliwiała się cicho.

Helga rozsiadła się wygodnie, nalała sobie kawy na spodeczek i siorbiąc, wypila gorący płyn.

- Pójdę posprzątać - stwierdziła Berte i wyszła. Helga przyjrzała się Amalie uważnie.

- W nocy strasznie rozrabiałaś. Co w ciebie wstąpiło?

- Widziałam Bragego. Stał w korytarzu nieopodal sypialni. Ten widok mnie przestraszył - cicho wspominała Amalie i zerknęła na Kajkę, wciąż zajęta rysowaniem. Dziewczynka była bardzo skupiona, na jej czole pojawiła się głęboka zmarszczka.

- To nie mógł być on, coś sobie ubzduriałaś. Sporo tego ostatnio, Amalie...

- Niczego sobie nie ubzduriałam, widziałam go wyraźnie! A co w tym dziwnego, że tu przychodzi? W końcu tutaj umarł...

- Dobrze, już dobrze. Ale ja niczego w korytarzu nie słyszałam.

- Bo nie masz takich zdolności jak ja, Helgo!

- No może... - Kobieta znów upiła trochę kawy i ostrożnie odstawiła spodeczek na stół. - A Ole gdzie?

Amalie opowiedziała jej, co się zdarzyło w nocy. - Jestem pewna, że to pani Vinge zabrała Pieprzyka - zakończyła swoje wyjaśnienia.

Helga wcale nie wyglądała na zaskoczoną.

- Dokąd by ona nie poszła, wszędzie sieje niezgodę. Nie pojmuję, jak można wyhodować w sobie tyle nienawiści.

- To przez zgorzknienie.

- Nie pojmuję, dlaczego ona nie siedzi w więzieniu.

- My też tego nie rozumiemy, Helgo. Ole jest tym wszystkim załamany.

Helga nachyliła się ku Amalie.

- Czy to możliwe, żeby Ole czegoś nie dopilnował? Jest zmęczony, ma tyle spraw na głowie...

- Sądzę, że Ole zrobił to, co do niego - należało. On...

- Pewnie tak, ale mimo to uważam, że powinien zrezygnować ze stanowiska. Na urząd lensmana potrzebny jest ktoś młodszy. Ktoś, kto spojrzy na te sprawy świeżym okiem.

Amalie zdenerwowała się na Helgę.

- Nie wierzę własnym uszom! Chcesz powiedzieć, że jest za stary, by być lensmanem? Przecież Ole znakomicie wywiązuje się ze swoich obowiązków!

Helga pokręciła głową.

- Nie widzisz tego, bo jesteś jego żoną. Ole jest już zmęczony. Moim zdaniem pewne sprawy powinien poprowadzić inaczej.

Amalie wzruszyła ramionami.

- Sama już nie wiem... Może masz rację.

- A mam - upierała się Helga.

Kajsa podała mamie kartkę z mnóstwem przeróżnej długości kreseczek. Amalie uśmiechnęła się do córki.

- Pięknie, córeczko! Narysujesz coś jeszcze? Kajsa dopiła swoje mleko i pokręciła głową. - Nie.

- To chodźmy na spacer - zaproponowała Amalie, wstając. - Porozmawiamy o tym kiedy indziej, Helgo. Muszę się teraz zająć Kajsą.

- To ja zaraz do was dołączę - rzekła Helga.

- A co, ty też wychodzisz?

- Tak, wreszcie zrobiło się ładnie. Nawet takiej starowinie jak ja świeże powietrze dobrze robi!

Amalie nachyliła się i pocałowała ją w policzek.

- To się cieszę, Helgo. Nawet nie wiesz, jak bardzo cię lubię - zapewniła.

- Wiem, wiem, Amalie. Idź teraz i pobaw się z dzieckiem
- przynagliła stara poważnym tonem, ale na jej wargach igrał uśmiech.

Kajsa ześlizgnęła się z ławy i włożyła rączkę w dłoń matki.

- Tak, wychodzimy - oznajmiła Amalie, przeszła do sieni i nałożyła córeczce botki i płaszczyk. Potem sama się ubrała i obie wyszły na dziedziniec. Podszedł do nich Julius z łopata w dłoni.

- Pomyślałem sobie, że wykopię dla Kajsy jaskinię w śniegu - powiedział z uśmiechem. - Chodź, mała - dodał, wyciągając rękę do dziewczynki.

Kajsa podbiegła do niego z radością i wsunęła rączkę w jego wielką dłoń. Julius mrugnął do Amalie i poszedł z dziewczynką do wielkiego kopca śniegu.

Amalie uśmiechnęła się, spoglądając z czułością na córeczkę, która uwielbiała Juliusa. Ale któż go nie lubił?

Podeszła do płotu, popatrzyła na pola i na jezioro Rogden, które jeszcze nie zamarzło. Nagle zobaczyła, że w jej stronę przez pola zmierza Peter. Nawet nie bardzo się zdziwiła. Jakby z góry wiedziała, że on się zjawi.

Podszedł do niej. Był odziany w grubą kurtę, ciemne włosy miał zaczesane do tyłu. Amalie pomyślała, że jego uśmiech mógłby stopić cały ten śnieg... Jakiż on urodziwy!

- Peter, jak miło cię widzieć - odezwała się szczerze ucieszona.

Skinął głową.

- Bardzo chciałem się z tobą spotkać! - Spojrzał na jej brzuch. - Grubasek z ciebie! - zauważył, spoglądając jej głęboko w oczy.

- Tak, Peter. Spodziewam się bliźniaków. Otworzył szeroko oczy.

- Naprawdę? A skąd to wiadomo?

- Nasz doktor tak orzekł, więc pozostaje nam się z tym pogodzić.

- E, nigdy nic nie wiadomo!

- No to poczekamy, zobaczymy... Co cię tu sprowadza?

- Przychodzę, bo ojcu brak ciebie w zagrodzie. Miał nadzieję, że go odwiedzisz.

Amalie się zdziwiła. Muikk powinien się domyślić, że w tym stanie nie może chodzić po lesie.

- Niestety, teraz to niemożliwe. Sam widzisz, jak wyglądam. Nie doszłabym nawet do skraju lasu!

Peter uśmiechnął się lekko.

- Próbowałem mu wytłumaczyć, że jesteś brzemienna, ale on upierał się, że taka drobnostka wcale by cię nie powstrzymała.

- Kiedyś tak było. Teraz jestem nieustannie zmęczona, nie mam na nic siły. Wyprawa do lasu by mnie wykończyła.

- To cóż, może innym razem.

- A co u twoich braci?

- Wszystko dobrze. Cieszą się, że wrócili do domu.

- A ty, odzyskałeś już siły?

- Nie mogę narzekać, chociaż czasem bardzo boli mnie głowa. Ale cieszę się, że wyszedłem cało z tamtej opresji. - Uśmiechnął się smętnie, co bardzo zdziwiło Amalie.

- Ale jakoś nie wydajesz się radosny - zauważyła i podeszła krok bliżej. Miała ochotę go objąć i przytulić. Ten nagły odruch wprowadził ją w zakłopotanie.

- W zagrodzie nic się nie dzieje, a ja nie mogę sobie znaleźć miejsca. Ojciec marudzi, już nie mam ochoty tego wysłuchiwać. Myślę znów o wyjeździe.

To ją przeraziło.

- Nie możesz tego zrobić!

- A dlaczego nie? Nic mnie tu nie trzyma. Kiedy ojciec wyjechał, przejąłem gospodarstwo i tam wyobrażałem sobie

przyszłość: samotnie albo z tobą. - W jego spojrzeniu było tyle bólu.

- Nie wiem, co mam powiedzieć... - wyszeptała zakłopotana.

- Nic nie musisz mówić, Amalie. Wiem, że mnie nie kochasz, więc czas wyjechać. Nie chcę widzieć twojej ciąży, nie chcę cię widzieć z lensmanem. To dla mnie zbyt bolesne. Zrozumiałem w końcu, że nie ma dla nas żadnej przyszłości. Za dużo sobie wyobraziłem, i tyle.

- Nie chciałabym, żebyś wyjeżdżał - wyznała pełna smutku.

Podszedł bliżej, a ona poczuła na włosach jego oddech.

- Amalie, kochana. Jesteś dziwna, ale to właśnie mi się w tobie podoba. Pamiętam, że Mittermu też to się podobało. Że jest w tobie taka... dzikość. Zastanawiam się, co się stało z tą dziewczyną! - Ujął ją pod brodę, a ona musiała spojrzeć w jego piwne ciepłe oczy.

- Tej dziewczyny już nie ma, Peter. Dorosłam... - oznajmiła, wytrzymując jego spojrzenie.

Pokiwał głową.

- Tak, dorosłaś. Ale gdzie ta dziewczyna o żywym spojrzeniu. Ta, co tak się zawsze śmiała? Już jej w tobie nie widzę. Co się wydarzyło?

- Ja... Nie wiem - wyjąkała, a z oczu popłynęły jej łzy.

Peter odsunął się od niej.

- To nie przeze mnie płaczesz. Gdybyś była ze mną, uczyniłbym cię szczęśliwą. - Przesunął palcem po jej policzku.

- Wiem, Peter. To nie twoja wina, że płaczę, ale tyle złego wydarzyło się tu ostatnio, a ja... Męczy mnie ten nieustanny strach!

Znów pokiwał głową.

- Ze mną nie musiałabyś się niczego bać.

I co miała na to powiedzieć? Peter był przekonany, że byłaby z nim szczęśliwa. Jednak ona przecież jest szczęśliwa z Olem. To nie z powodu męża płacze, ale z powodu nieszczęść, które ich dotykają.

- Mylisz się... Z Olem jest mi cudownie! Potrząsnął głową.

- Więc skąd ten smutek?

- Straciliśmy jedną ze służących. W lesie rozszarpał ją wilk, a teraz pani Vinge znów nie daje nam spokoju. Ukradła Pieprzyka, konia Olego.

- Kiedy to się stało?

- Sądzymy, że była tu dziś nad ranem.

- Nad ranem? Nie, to nie mogła być ona!

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Pani Vinge wyjechała stąd dziś w nocy.

- Żarty sobie ze mnie stroisz.

- Gdy wychodziłem z gospody, widziałem ją w dyliżansie jadącym do Kongsvinger.

Amalie usłyszała radosne nawoływania Kajsy.

- Muszę już iść, Peter. Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś, ale ja jestem pewna, że to była ona,

Peter położył rękę na jej ramieniu i wpatrywał się w nią płonąącym wzrokiem.

- Amalie, ja wiem, że ty mnie kochasz, ale sama tego jeszcze nie pojęłaś...

Cofnęła się jak oparzona.

- Nie, to nieprawda! Kocham mojego męża! - Może i go lubisz... Ale prawdziwe uczucie żywisz do mnie. Wyjeżdżam. Nie będę cię już nachodził!

Amalie poczuła ból w piersi, jakby ktoś ją tam uderzył pięścią. Spojrzała na niego zdziwiona własną reakcją.

- Zostań u Muikka i chłopców. Twój ojciec jest coraz starszy i... nie poradzi sobie.

Uśmiechnął się smutno.

- Mnie nie oszukasz. Nie chodzi ci o nich, tylko o mnie. Po prostu chcesz, żebym nie odjeżdżał. - Ujął ją za ramiona i zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, pocałował ją żarliwie.

- Co ty wyrabiasz! Puść mnie! - krzyknęła zaskoczona. Cofnął się, dysząc.

- Pocałunek i wspomnienie... Żegnaj, Amalie!

Odwrócił się i pobiegł przez pola w stronę gościńca. Nawet nie zdążyła nic powiedzieć.

Rozdział 12

Amalie zatrzymała się, bo usłyszała tętent kopyt. To Ole pędził galopem. Gdy zwolnił i zatrzymał przed nią konia, odetchnęła z ulgą.

- Był tu Peter. Czego chciał? - spytał, zeskakując z siodła.

- Przyszedł się pożegnać, bo wyjeżdża z Fińskiego Lasu.

Ole przyjrzał się jej uważnie.

- Widzę, że płakałaś.

- To nic takiego, Ole - powiedziała lekkim tonem, bagatelizując spotkanie, bo nie chciała o nim mówić. - Jak ci poszło z panią Vinge?

Ole się skrzywił.

- Wyjechała!

A więc Peter miał jednak rację.

- Peter w nocy widział, że jechała przez wieś.

- Tak czy owak, ulotniła się.

- Ale to ją w nocy widziałam, jestem tego pewna!

Potrząsnął głową i zdjął wodze z szyi konia.

- Idziemy do domu.

Poszli więc, a koń poczłapał za nimi.

- Coś mi się nie chce wierzyć, że to była ona... To musiał być ktoś podobny - stwierdził Ole poważnym tonem.

- Ja nie mam wątpliwości!

- Za to Pieprzyk jest na pewno u kogoś innego.

- Mam nadzieję, że twojemu koniowi nic się nie stanie.

- Ja też mam taką nadzieję. O, spójrz! Julius zbudował dla Kajsy śnieżną chatkę!

- Spryciarz z niego.

Amalie patrzyła z podziwem na śnieżną jaskinię i uśmiechnęła się, widząc, jak uradowana Kajsa wpełza do środka.

Ole pociągnął konia do stajni.

- Zaczekaj, zaraz do was dołączę.

Amalie podeszła do Juliusa. Ten popychał wielką bryłę śniegu w kierunku ściany stodoły.

- Nie za wielka ta kula, Julius? - spytała i spojrzała na Kajkę, która przykucnęła w swojej białej jaskini.

- No... Zgrzałem się. Śnieg dziś mokry i ciężki - wysapał.

Słyszając czyjeś głosy, Amalie się odwróciła. Nieopodal pojawiła się Maren w towarzystwie młodej dziewczyny. Gdy obie stanęły przed Amalie, obca przywitała się grzecznie.

- Mam na imię Valborg. Amalie uścisnęła jej dłoń.

- Chciałabyś u nas pracować, Valborg? Valborg skinęła głową.

- O, tak! Kiedy Maren do nas przyszła i przedstawiła sprawę, moja mama uznała, że nasze modlitwy zostały wysłuchane!

Amalie spodobała się Valborg. Miała duże zielone oczy, pociągłą twarz i piękne ciemne włosy, które lokami opadały na plecy. Mogła mieć szesnaście lat. Ruszała się żywo i wyglądała na zdrową i silną.

- No to idziemy - przyjaźnie zarządziła Maren, a po chwili obie zniknęły we wnętrzu domu.

Julius patrzył za nimi z uśmiechem na twarzy.

- Maren to taka poczciwa kobieta! I ciężkiej pracy się nie boi... Nie wiem, co bym bez niej zrobił! Amalie, nie wiem, jak ci dziękować, bo to twoja zasługa, że jesteśmy dziś małżeństwem.

Zaskoczona Amalie zapewniła:

- No co ty. Nie miałam z tym nic wspólnego!

- Nie o tym mówię. Chodzi mi o to, że gdybyś jej tu nie sprowadziła, to bym jej nigdy nie poznał.

- No tak, to akurat prawda - przyznała Amalie i zerknęła na Kajkę baraszkuje w śniegu i popiskującą z radości.

W tej chwili podszedł do nich Ole.

- Zajrzę do lasu. Może znajdę jakieś ślady. Zniknięcie Andrine nie daje mi spokoju.

- Pójdę z tobą - oświadczyła Amalie.

- Dobrze, ale trzymaj się blisko mnie. Fatalnie byłoby, gdybyś w tym stanie wpadła w jakąś rozpadlinę!

- Nie wpadnę - obiecała.

Ole poprowadził ją za rękę leśną ścieżką. Drzewa uginały się pod ciężarem śniegu, kryształki lodu skrzyły się w słońcu, powietrze było chłodne i czyste. Krajobraz urzekał swoim pięknem.

- Smutno ci z powodu wyjazdu Petera? - spytał, kiedy przeszli już spory kawałek.

- Owszem. Muikkowi w zagrodzie jest potrzebny - przyznała, i była to prawda. Amalie nie chciała kłamać; mąż i tak by ją przejrzał.

- A ja się cieszę. Moim zdaniem za często tu przychodził.

W jego głosie usłyszała nutkę zazdrości, a to jej się nie spodobało.

- Ale ja... Chyba nie wierzysz, Ole, że żywię dla niego jakieś uczucie?

- Nie wiem, w co mam wierzyć. Nie podoba mi się, że jakiś młody człowiek tu się kręci i pożera cię wzrokiem!

- Daj spokój. Peter to brat Mittiego, nie potrafię być dla niego nieuprzejma!

- Wiem, ale zapomniałaś chyba, że kiedyś znalazłaś się w jego ramionach, i że...

Tymczasem Amalie zatrzymała się gwałtownie, bo w oddali po prawej stronie zauważyła coś niepokojącego. Jakiś kształt przypominający ludzkie ciało.

- Ole, popatrz tam! - wskazała ręką. Spojrzał w tamtym kierunku.

- Coś tam leży. Sprawdźmy, co to jest. Przestraszona, pokręciła głową.

- Nie, idź sam. Ja nie dam rady.

Ole skinął głową i brodząc w głębokim śniegu, ruszył w stronę pagórka. Nagle się zatrzymał.

- To... to przecież Andrine! Wielkie nieba! Ktoś musiał ją tu położyć całkiem niedawno, ślady są świeże!

Amalie ruszyła jednak po śladach męża i w końcu dotarła do miejsca, gdzie stał Ole. Widok był tak przykry, że zrobiło jej się niedobrze. Andrine nie żyła wszak od dłuższego czasu, jej ciało zeszywniało, zamarzło, oczy miała na wpół otwarte, a skóra zrobiła się sina, niemal przezroczysta.

- To straszne - wydukała i zacisnęła mocno powieki, bo zakręciło jej się w głowie.

- Ale te ślady stóp! Nie rozumiem... Są małe, jakby kobiece. A więc Człowiek - wilk nie kłamał... Jego tu w każdym razie nie było.

Amalie skinęła głową. Ślady były zdecydowanie zbyt małe, by mogły należeć do mężczyzny.

- Ale jak kobieta zdołałaby tu przytaszczyć takie ciężkie ciało? - spytała zdziwiona Amalie.

- Właśnie... To niepojęte - zgodził się Ole.

- Chodźmy, musimy sprowadzić parobków - stwierdziła Amalie, umykając wzrokiem.

Ole pomógł jej przedrzeć się przez zaspę i po chwili znaleźli się na ścieżce. Ostatni odcinek przeszli gęsiego. Amalie nie mogła odmówić sobie wrażenia, że ktoś nie spuszcza z nich oczu.

Nagle za plecami usłyszała jakiś hałas i odwróciła się. Obok ciała Andrine pojawił się wilk, a po chwili usłyszeli jego wycie.

Rozdział 13

Był ostry mróz, więc Sofie ciasniej owinęła się płaszczem. Zęby jej dzwoniły. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek było jej tak zimno jak teraz. Klacz wlokła się z opuszczoną głową. Sofie pomyślała, że zwierzę musi być tak samo wyczerpane jak ona.

Śnieżne płatki wciskały jej się do oczu, mróz szczypał w policzki. Pochyliła głowę, by ochronić twarz, ale nic to nie dało. Śnieg nadal w nią uderzał. Jeśli nie znajdzie wkrótce jakiegoś schronienia, to zamarźnie.

Spojrzała na białe pola i równie białe drzewa. Owa biel aż kłuła w oczy. Sofie przymknęła powieki i poddała się rytmowi klaczy, która parła mozolnie do przodu, nie zważając na śnieg.

Sofie poklepała ją po szyi i z trudem się wyprostowała. Dookoła ciągnął się las, więc zaczęła tracić nadzieję. Czy ktoś tu mieszka? Gdzieś w okolicy powinno znajdować się jakieś domostwo. Nagle poczuła, jak od mrozu drętwieją jej ręce. Czerwonosinymi palcami z trudem utrzymywała wodze. Puściła je więc na chwilę. Uznała, że klacz jest zbyt zmęczona, by ją nieść. Schowała więc ręce pod płaszcz.

- Nie chcę umierać! - załkała.

Próbowała wyteńczyć wzrok, lecz zakręciło jej się w głowie. Poczowała, że jej ciało robi się coraz cięższe. Zaszlochała, wiedząc, że długo już na klaczy nie usiedzi. Oślepiający blask śniegu wokół niej nagle zgasł. Zsunęła się na ośnieżoną ziemię.

Upadek otrzeźwił ją nieco, poczuła w ciele ból. Klacz stała spokojnie, patrząc na nią, jakby wszystko rozumiała i chciała, by Sofie ją znów dosiadła.

Jednak nie miała dość sił, by wdrapać się na grzbiet zwierzęcia. Byłoby to jak wspinaczka na wysoką górę.

Klacz zarżała i trąciła pyskiem jej ramię.

- Dobrze, spróbuję - westchnęła Sofie i podjęła próbę wdrapania się na przyjazny grzbiet. Gdyby miała siodło, mogłoby się jej udać, ale jechała na oklep i w tej sytuacji była bez szans.

Klacz skręciła szyję i trąciła ją pyskiem w bok, a ona po raz drugi spróbowała jej dosiąść. Nie! Nogi się pod nią ugięły.

Po kilku takich próbach dziewczyna rozplakała się żałośnie.

- Nie chcę umierać!

„Nie umrzesz”, usłyszała jakiś głos.

Zaskoczona Sofie rozejrzała się dokoła.

„Wsiadaj na konia, jesteś silniejsza, niż myślisz. Czyż nie chcesz wrócić do domu, do Amalie?”

Przeszły ją ciarki. To głos ojca. Tego mężczyzny, który zabił jej matkę. A teraz zjawił się przy niej, by dodać jej odwagi... Ale ona nie miała siły, by się ruszyć, ciało miała jak z ołowiu.

„Jesteś z mojej krwi. Wstawaj!”

Znów chwyciła końską grzywę i nagle znalazła w sobie siłę, o którą siebie nie podejrzewała. Da radę! Nie umrze! Ojciec miał rację. Ona nie umrze! Nie jest jeszcze gotowa, jej czas się jeszcze nie wypełnił.

Choć nogi pod nią drżały, wdrapała się na klacz, wzięła w dłonie wodze i usadowiła się wygodniej.

- Dzięki, ojczy - powiedziała głośno, ale jedyną odpowiedzią był szum wiatru.

Jechała już długo i całkowicie straciła czucie w ciele. Wreszcie zobaczyła przed sobą jakiś dom. W jej serce wstąpiła nadzieja.

Cmoknęła na klacz, która zachowała jeszcze resztki sił. Bo, mimo że człapała powoli, to jednak niezmordowanie parła do przodu.

Kiedy Sofie podjechała bliżej, przepełniła ją radość. Z komina unosił się dym, a to znaczyło, że są tam ludzie i że w środku jest ciepło!

Ciepło, ciepło, myślała, usiłując pogonić klacz, ale ta nie miała już siły. Stanęła i spuściła łeb.

Sofie dobrze ją rozumiała. Położyła jej się na szyi i pocałowała ją w grzywę.

- Byłaś wspaniałą towarzyszką. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła - szepnęła.

Klacz odwróciła głowę i spojrzała na nią wielkimi zmęczonymi oczyma. Rzęsy miała długie i mokre.

- Moja piękna.

Sofie ześlizgnęła się na ziemię. Ujęła wodze i spróbowała nakłonić klacz do zrobienia jeszcze kilku kroków. Nie było to łatwe, ale w końcu się powiodło.

Drzwi domu naraz się otworzyły, wyjrzał z nich starszy mężczyzna.

- Ojej, a to kto? - spytał niezbyt przytomnie, tak jakby z cudem graniczyło spotkanie w tej dziczy człowieka.

- Mam na imię Sofie i szukam schronienia... Jest mi zimno, a moja biedna klacz zaraz padnie z głodu! Mężczyzna podniósł dłoń.

- Spokojnie, dziewczyno. Wchodź. - Otworzył drzwi na oścież, a ona wślizgnęła się do przytulnego wnętrza. Na kominku buzował ogień, a obok tykał wielki podłogowy zegar.

Z kanapy wstała starsza kobieta i wyszła jej na spotkanie.

- Dziecko, a ty skąd? - spytała, przyglądając jej się uważnie. - Biedactwo, co ci się stało?

- To poparzenie w pożarze, jeśli pani pyta o twarz - odparła Sofie, marząc o kanapie i wyciągnięciu dłoni do ognia. Była przemarznięta na kość.

Kobieta lekko się zarumieniła.

- Przepraszam. Ale co cię tu sprowadza? Jesteś sama?
Sofie skinęła głową.

- Jestem sama. Ale moja klacz...

- Steinar! Zaprowadź klacz do stajni i daj jej wody i siana. Dużo siana - zarządziła gospodyni, ostrożnie ujęła Sofie za rękę. - A ty dziecko, zdejmij okrycie i usiądź przy ogniu. Jesteś skostniała. Dobrze, że nas tu znalazłaś. Straszny dziś mróz - dodała gospodyni.

Sofie też usiadła, wyciągnęła ręce do ognia i poczuła, jak stopniowo zaczyna ją przenikać ciepło. Mimo to nadal trzęsła się z zimna.

Gospodyni okryła ją kocem i zachęciła:

- Opowiadaj, co tu robisz sama.

Sofie zaczęła mówić, jak było, a z każdym jej słowem kobieta wydawała się coraz bardziej zaskoczona. W końcu uderzyła dłonią o udo.

- A teraz zmierzasz do Norwegii? Mogę cię pocieszyć, że jesteś już przy granicy - powiedziała i wyszła do sąsiedniego pomieszczenia, które musiało być kuchnią.

Sofie uśmiechnęła się z nadzieją. To znaczy, że już niedługo dotrze do domu. Do Amalie!

Gospodyni na chwilę wyszła, a po krótkim czasie wróciła z kubkiem gorącego mleka i kilkoma kromkami chleba. Sofie rzuciła się na jedzenie. Była głodna jak wilk. Gorące mleko rozgrzało ją od środka.

Kiedy skończyła, zjawił się Steinar. Tupiąc, strzepnął śnieg z butów. Jak na mężczyznę był niewysoki, dość krępy, miał siwe krzaczaste brwi. Sprawiał wrażenie człowieka poczciwego.

Kobieta, która siedziała naprzeciw niej, była wyższa od męża. Włosy miała siwe i splecione w warkocz zwinięty na czubku głowy. Jej twarz znaczyły zmarszczki, ale ruchy miała młodzieńcze. Uśmiechnęła się z sympatią.

- Mam na imię Petronella.

- Jakie piękne imię - zauważyła Sofie i rozsiadła się wygodniej.

Steinar usiadł w bujanym fotelu i zapalił fajkę. Badawczo przyjrzał się dziewczynie.

- Nie pojmuję, jak sobie dałaś radę w takim mrozie - rzekł zdumiony.

Petronella spojrzała na męża i wyjaśniła mu, przez co Sofie przeszła. Steinar powoli zaczął kiwać głową.

- To straszne. Ta niewola musiała być okropna, no i... - potrząsnął głową, znów wsunął fajkę do ust i po chwili otoczyła go chmura dymu.

- Tak, to było okropne... A potem trafiłam do dziwnej gospody. Był tam duch malej dziewczynki, który straszył. Pewnie nie mógł zaznać spokoju - Sofie zamilkła i zadumała się przez chwilę. Duch ją także nawiedził, ale dopiero teraz zrozumiała, co właściwie tam widziała i dlaczego duch do niej przyszedł. Kości, które zobaczyła w stajni, były właśnie szczątkami tej dziewczynki! Boże drogi! Jak mogła tego od razu nie pojąć? To Klara z mężem je tam umieścili, a kiedy Sofie miała zejść na dół, poleciały za nią ogniste kule.

Czyżby ktoś podpalił stajnię, by usunąć ślady? Czy to Klara, czy też jej mąż? Czy widzieli, jak tam wchodziła i oglądała kości?

Sofie uznała, że mogło tak być. Westchnęła. Tak czy owak, nie mogła z tym już nic zrobić. Była daleko od gospody i nigdy tam już nie wróci!

Rozdział 14

- Możesz tu dziś przenocować - rzekła Petronella, pokazując Sofie łóżko w pokoiku przy kuchni. W tej przytulnej izbie podłoga była pokryta dywanikami z gałganków. Widok łóżka i ciepło z kominka sprawiły, że Sofie poczuła się bardzo zmęczona, więc od razu usiadła na łóżku.

- Wielkie dzięki. Tacy jesteście dla mnie dobrzy... - uśmiechnęła się, gładząc dłonią prześcieradło.

- Mieszkamy tu ze Steinarem sami i nieczęsto ktoś nas na tym odludziu odwiedza. A pomoc komuś w potrzebie, to nasz obowiązek.

- Miałam wielkie szczęście. Kilka razy już traciłam nadzieję, że się wydostanę z tego bezmiernego śniegu.

- Widocznie Pan Bóg tak chciał... Wszystko w naszym życiu jest zapisane tam, na górze. Widać nie przyszedł jeszcze na ciebie czas, dziecko. Jesteś młoda i wszystko jeszcze przed tobą: miłość, małżeństwo, dzieci. Długie życie!

- Tak pani sądzi? - spytała Sofie, zastanawiając się nad jej słowami. Petronella wydawała się taka pewna, że ona dożyje późnej starości. Czy powiedziała to tylko po to, by dodać jej odwagi? - Nie wiem, czy z tą twarzą ktoś mnie zechce... - szepnęła i spuściła oczy. Potem wbiła wzrok w podłogę, czując, że coś ją ściska w gardle. Nie, nie rozplącze się! Powinna dziękować losowi, bo przecież żyje!

- Bzdury opowiadasz. Te czerwone blizny zbledną i twarz z powrotem ci się wygładzi. Kładź się wreszcie. Śpij dobrze i odpoczywaj - tłumaczyła cierpliwie Petronella.

- Ma pani rację. Przestaną myśleć o mojej twarzy i położę się spać. I jeszcze raz z całego serca dziękuję!

Sofie zdjęła suknię i ułożyła się wygodnie na łóżku. Petronella troskliwie przykryła ją kocem.

- Dobranoc! Śpij dobrze, a odzyskasz siły i jutro będziesz mogła ruszyć dalej.

- Nie wiem, czy dam radę w takiej śnieżycy...

- Jutro będzie piękna pogoda - przerwała jej Petronella. - Ale naturalnie możesz zostać u nas dłużej - zapewniła i uszczypnęła ją żartobliwie w policzek.

Gospodyni wyszła, a Sofie położyła się na boku i zapatrzyła w belki ściany. Miała mnóstwo szczęścia: Petronella była taka dobra... Jak jej to wynagrodzić? Po krótkiej chwili zapadła w sen.

Obudziła się, bo od promieni słonecznych zaczęły piec ją powieki. Siadła na wpół przytomna. Nie od razu przypomniała sobie, gdzie jest. Jednak kiedy poczuła zapach dymu z komina, odzyskała pamięć. Była u Petronelli i Steinara, miłego małżeństwa, które udzieliło jej schronienia.

Odrzuciła koc i postawiła stopy na zimnej podłodze. Przebiegł ją dreszcz, ale wstała i naciągnęła na siebie suknię. Była wyspana i chciała jechać dalej. Najpierw jednak musi spytać Petronellę, jak daleko jest do Svullrya.

Splotła włosy w dwa ciasne warkocze i przeszła do dużej izby. Steinar siedział w bujanym fotelu i palił fajkę, Petronella zajęta była wyszywaniem serwety.

- Dzień dobry - powiedziała z uśmiechem Sofie i przysiadła się do Petronelli.

- Dzień dobry. Jak się spało?

- Dobrze. Zmęczenie minęło, chcę jechać dalej. Czy wiecie, gdzie leży Svullrya, czy to daleko?

- Będzie z pięć godzin konno - odezwał się Steinar z bujaka.

- To naprawdę niedaleko. Petronella uśmiechnęła się dobrotliwie.

- Dobrze cię rozumiem. Z pewnością bardzo za tobą tęsknią?

- Na pewno - odparła Sofie i zawstydziała się, przypominając sobie dzień, w którym uciekła z Tangen. Może

Amalie dalej się na nią gniewa? Dotąd o tym nie myślała, ale miała nadzieję, że siostra jej wybaczyła i że jednak ucieszy się na jej widok.

- Koniecznie musisz coś zjeść przed podróżą - oświadczyła Petronella i zniknęła w kuchni.

Steinar zgasił fajkę.

- Straszne historie nam tu opowiedziałaś. Życzę ci powodzenia w dalszej podróży! Przygotuję twojego konia do drogi - powiedział i z trudem wstał z bujaka. - W okolicy, przez którą pojedziesz, możesz napotkać wiele drapieżników. Musisz na siebie uważać.

- Obiecuję - zapewniła i uśmiechnęła się na widok jedzenia, które wniosła Petronella.

- Słyszałam, co mówił Steinar. Masz przed sobą jeszcze kawał drogi, a z pogodą nigdy nie wiadomo - ostrzegła z powagą gospodyni.

- Wiem, będę bardzo uważała.

- Jedź drogą w lewo, aż do skrzyżowania. Tam skreć w prawo i dalej prosto.

- Dziękuję - powiedziała Sofie, dopijając kawę. - Jestem wam ogromnie wdzięczna za pomoc i za nocleg. Tacy z was dobrzy ludzie.

Petronella uśmiechnęła się przyjaźnie.

- To miło z twojej strony, że tak mówisz. Jesteśmy wierzący i nauczyliśmy się, że w potrzebie trzeba ludziom pomagać.

Tymczasem do izby wszedł Steinar i oznajmił: - Twój koń jest gotowy. Wygląda na wypoczętego. Sofie mocno uściskała obojga. Przed nią jeszcze długa droga, ale jeśli wszystko pójdzie po jej myśli, to na wieczór może dotrze do domu. Do Amalie.

Elise usiadła w łóżku. Erik postąpił krok w jej stronę i nachylił się, a ona poczuła bijącą od niego woń gorzałki. Chciał ją pocałować w policzek, ale się odsunęła.

- Kochana Stino, czekałaś tu na mnie? - wybełkotał.

- Nie, Eriku, spałam jak zabita. Jest ranek, ale ty chyba tego nie zauważyłeś? - powiedziała ostro.

Erik opadł na łóżko, a jego ręka wylądowała na jej brzuchu. Odepchnęła ją.

- Uważam, że powinieneś się najpierw przespać. Erik roześmiał się rubasznie.

- Nie, nie mam teraz na to czasu... Leżę obok pięknej kobiety, i ona mi zaraz dogodzi... - Jego szkliste oczy poszukały jej wzroku, ale ona zdecydowanie odsunęła się od niego.

- Jesteś pijany - oburzyła się i opuściła stopy na podłogę.

Erik jednak rzucił się za nią i pociągnął z powrotem na łóżko.

- Ależ chcesz, chcesz... Żadna kobieta mi nie odmawia - wymamrotał, szczerząc zęby.

- Najpierw wytrzeźwiej. - Znów próbowała wstać, ale Erik trzymał ją mocno za ramię.

- Czy to znaczy, że chciałabyś mnie, gdybym był trzeźwy? - Nagle dostał czkawki, położył głowę na poduszce i zamknął oczy.

- Tak - odparła, uwolniła się z jego uścisku i wyszła z łóżka.

- To dobrze. Teraz wiem, na co mogę liczyć... - wysapał.

Po chwili usłyszała jego równy oddech. Kiedy zaczął chrapać, szybko się ubrała i wyszła z pokoju.

Musiała zaczerpnąć świeżego powietrza. Wybiegła z domu, wciągnęła w płuca ożywcze tchnienie i przecięła dziedziniec pokryty śniegiem i oświetlony promieniami słońca.

Obok przeszedł stajenny, który ledwo się jej uklonił. Chciała jak najszybciej wydostać się na drogę dojazdową.

Wróciła myślami do słów Klausa - Egila. Kim była owa Marit? Co on wyprawiał, kiedy ona przebywała w Kristianii? No, ale i tak się tego nie dowie. Sama zresztą nie była pewna, czy chce Erika, czy nie. Zdążyła się tylko przekonać, że Erik w stanie alkoholowego zamroczenia wcale nie jest atrakcyjny.

Zerknęła na wielką stodołę i stojący nieopodal spichlerz. Naliczyła pięć domków dla służby i dopiero wtedy zrozumiała, jak zamożny jest jej mąż. Przystanęła na moment i uśmiechnęła się z dumą. Była teraz żoną i gospodynią, a ten majątek stał się jej domem. Wykorzysta to, jak tylko się da, ale najpierw musi poznać całą służbę. Wszystko po kolei...

Szła wciąż dalej, ciesząc się widokiem rozległych pól i leżącego za nimi lasu. Na pewno będzie jej tu dobrze.

Wyobraziła sobie Erika i siebie na tych polach, kiedy nadejdzie lato. Będą szli, trzymając się za ręce. Lato sprzyja romantycznym chwilom... Oby tylko mąż nie upijał się zbyt często.

Rozdział 15

Do Tangen wrócili Julius i Adrian z ciałem Andrine. Amalie, niewiele myśląc, zabrała Kajsę z dziedzińca do domu. Tego zresztą życzył sobie Ole.

Mąż otworzył wierzeje stodoły, a Julius z Adrianem wnieśli ciało do środka i ułożyli w trumnie naprędce zbitej przez Adriana.

Ole miał wkrótce pojechać do rodziców Andrine i zawiadomić ich o odnalezieniu zwłok córki. Liczył, że rodzice szybko przyjadą po ciało nieszczęśliwie zmarłej. Świadomość tego, że w stodole leży trup, nie była przyjemna.

Amalie weszła do domu i zastała Kajsę i Helgę w salonie. Stara służąca podniosła na nią wzrok.

- Widziałam, że wrócili z Andrine. Jakie to straszne.
- Tak, to przykry widok, biedna dziewczyna. Mam nadzieję, że Ole znajdzie winnego - zapewniła Amalie.
- Nie będzie to łatwe - powątpiewała Helga.
- To prawda. Ale tam, gdzie leżała, zauważyliśmy ślady małych stóp. Sądzymy, że kobiecych.

Helga spojrzała na nią dziwnie.

- Kobieta? Jak by sobie miała dać radę?
- Też chcielibyśmy wiedzieć...
- To niepojęte - stwierdziła Helga, podniosła Kajsę i posadziła ją sobie na kolanach. - Skarbie, musisz się zdecydować, gdzie chcesz siedzieć. Takiej babuleńce jak ja, za ciężko jest cię dźwigać.

Dziewczynka kiwnęła głową, ale po chwili znów chciała zejść na podłogę. Helga westchnęła.

- Twoja córeczka mnie rozbraja. Kiedy tylko się uśmiechnie, serce mi topnieje i na wszystko jej pozwalałam.
- Tak, a ona doskonale o tym wie.

Helga znalazła robótkę i rozsiadła się na kanapie.

- Powinnaś porobić na drutach i się odprężyć, Amalie. Pamiętaj, co mówił doktor?

- Tak, ale nie mam ochoty robić na drutach. Jestem jakaś rozdygotana, jakby coś miało się zaraz wydarzyć...

Helga odłożyła robótkę i spojrzała na nią z rezygnacją.

- Daj spokój, Amalie. Nie chcę więcej słyszeć żadnych ponurych przepowiedni, rozumiesz?

Amalie pokręciła głową.

- Nie chodzi o przepowiednie, ale czuję, że nastąpi jakaś zmiana, bo mnie aż nosi. Ale to z radości, nie z niepokoju!

- A, to co innego. A jak myślisz, co się może zdarzyć? - Helga spojrzała na nią zmrużonymi oczyma.

- Tego nie wiem. - Amalie zerknęła na córeczkę, która odbywała długą rozmowę ze swoją lalką. Kiwała do niej przy tym wyciągniętym palcem, jakby dawała jej słowną nauczkię.

- Pożyjemy, zobaczymy! - westchnęła Helga i zajęła się swoim szydełkowaniem.

Amalie przez chwilę chodziła tam i z powrotem. Nie wiedziała, czemu jest tak pełna emocji. Niedawno czuła się zmęczona.

Zrezygnowana, wyszła do sieni. Tam spotkała Olego.

- Amalie, muszę z tobą porozmawiać - oznajmił. - Tak?

- Wrócił parobek, który nosił mleko do Selmy. Ich chata jest pusta.

- Co to znaczy? - spytała, cała drżąc.

- Tego nie wiem, ale on zapewnia, że drzwi były otwarte, a w izbie leżał śnieg. Mówi, że już dawno temu mieszkańcy musieli opuścić dom.

Amalie posmutniała, ale starała się siebie przekonywać, że to nie musi oznaczać niczego niepokojącego. Kobieta mogła wszak przenieść się do kogoś na zimę.

- Mimo to mam nadzieję, że u nich wszystko w porządku
- powiedziała, wymijając męża. - Pojedziesz teraz do rodziców Andrine?

- Tak, tylko się przebiorę.

Amalie usiadła w kuchni i opowiedziała Maren o Selmie. Służąca także się zasmuciła.

- Mam nadzieję, że nie przytrafiło im się nic złego - westchnęła.

- Może do kogoś pojechała?

- Mnie też to przyszło do głowy.

Amalie uśmiechnęła się, bo oto do kuchni weszła Inga i poprosiła Maren o szklankę mleka.

- Jak było dziś w szkole? - spytała dziewczynkę, która usiadła przy niej.

- Wesoło - odparła Inga, biorąc z rąk Maren szklankę. - Mam mnóstwo przyjaciółek. - Dziewczynka piła mleko, uśmiechając się szeroko po każdym łyku.

- Czyli jutro też chętnie tam pójdziesz?

- No pewnie. A gdzie Kajsa? - W salonie, razem z Helgą. Inga dopiła mleko i odrzekła:

- Pojdę do niej.

- Idź, idź! - uśmiechnęła się Amalie, odprowadzając dziewczynkę spojrzeniem.

- Inga bardzo ostatnio wyrosła. Chyba będzie wysoka - zauważyła Maren.

- I mnie się tak wydaje.

Amalie nadstawiła uszu. Na zewnątrz usłyszała bowiem odgłos końskich kopyt. Odwróciła się powoli i wyjrzała przez okno.

- Boże drogi! Przecież to Sofie! - zawołała i rzuciła się do drzwi.

Na dziedzińcu Sofie zsunęła się z końskiego grzbietu i wpadła w ramiona siostry.

- Amalie, jak ja za tobą tęskniłam! - wykrzyknęła, mocno ją ściskając. - Nie mogę uwierzyć, że wreszcie jestem w domu!

Amalie odsunęła Sofie od siebie na odległość ramion. Przez chwilę z przerażeniem wpatrywała się w blizny na jej twarzy.

- Wiem, co sobie myślisz, Amalie. Przeżyłam pożar i...

- Cicho, kochanie, o tym opowiesz mi później. Teraz chodź i ogrzej się! - cieszyła się wzruszona Amalie, głaszcząc ją po głowie. - Dobrze, że jesteś, siostrzyczko, bardzo się o ciebie bałam!

Sofie spuściła oczy.

- A czy ty mi wybaczysz, że wyjechałam bez pożegnania?

Amalie kiwnęła głową.

- Przyznam, że sprawiło mi to przykrość, ale teraz nie ma to już znaczenia. - Ujęła siostrę pod ramię i razem weszły do sieni.

Spotkały tam Olego, który zrobił wielkie oczy.

- Wróciłaś?

Dziewczyna starała się unikać jego wzroku.

- Tak.

Ole przyglądał jej się uważnie.

- Co ci się stało?

- Nie teraz, Ole - przerwała mu Amalie. - Sofie potrzebuje spokoju. Jedź teraz do rodziców Andrine. A my sobie porozmawiamy.

Ole szybko wyszedł.

- Chodźmy do salonu - zaproponowała Amalie. Usiadły na kanapie i Amalie ujęła ręce Sofie w swoje dłonie.

- Teraz wszystko możesz mi opowiedzieć.

Sofie nagle się rozplakała, jej szczupłym ciałem wstrząsnął dreszcz.

- Zrobiłam tyle głupstw i doznałam tylu krzywd, Amalie... Obiecuję, że już nigdy nie ucieknę, że zostanę tu z tobą. Tak mi ciebie brakowało.

- Sofie, kochana, nie musisz mi o wszystkim mówić. Jeśli były to bolesne przeżycia, postaraj się o nich zapomnieć. Chcę, żebyś tu została na zawsze.

- Mam takie wyrzuty sumienia - chlipała Sofie i raz po raz ocierała łzy płynące jej po policzkach.

- Już dobrze. Ja dawno ci wybaczyłam - oznajmiła Amalie, z uwagą przyglądając się młodszej siostrze. Sofie była wyraźnie przygnębiona i wycieńczona. - Poproszę Berte, żeby ci przygotowała kąpiel. A może najpierw wolisz coś zjeść?

- Potem. Najpierw chciałabym ci opowiedzieć, co mi się przytrafiło - rzekła Sofie.

- No to zaczynaj - zdecydowała Amalie.

Sofie opowiedziała jej o życiu wśród Cyganów, o tym, jak zabiła dziewczynę. Słyszając to, Amalie zdrętwiała. Po chwili jednak wzięła się w garść, a Sofie dalej relacjonowała swoje przeżycia.

Kiedy skończyła swoją opowieść, Amalie przyciągnęła ją do siebie i pocałowała we włosy.

- Moja mała. Teraz ja się tobą zajmę. Nie musisz już się bać tej Mai. Zrobiłaś rzecz straszną, ale chyba już za to odpokutowałaś. Teraz spoglądaj w przyszłość. Staraj się zapomnieć o tym, co przeżyłaś.

Sofie kiwnęła głową, ale nadal pochlipywała.

- Dobrze, Amalie. Nie mogę już o tym dłużej myśleć, bo zwariuję.

- A czy nie czujesz się lepiej po tym, jak mi to wszystko opowiedziałaś? - Spojrzała w smutne oczy siostry.

- Tak, Amalie, tak właśnie jest.

- To dobrze. A teraz idź do swojego dawnego pokoju. Nikt tam niczego nie dotykał, wszystko jest tak, jak było - zapewniła.

- A ja myślałam...

- Przecież cały czas wierzyłam, że któregoś dnia wrócisz - wyznała z uśmiechem Amalie.

Sofie gorąco ją uścisnęła.

- Dziękuję, Amalie. Jesteś najwspanialszą siostrą na świecie.

Amalie odwzajemniła uścisk.

- Dobrze cię tu znów widzieć, a bliźniami się nie przejmuj. Zobaczysz, z czasem zbledną.

- Mam nadzieję...

- Na pewno jesteś zmęczona. Teraz odpocznij.

Sofie udała się na górę, Amalie tymczasem skierowała się do kuchni, gdzie przy stole siedziały Helga, Maren i Berte. Wszystkie spojrzały na nią z wyczekiwaniem.

- Pewnie widziałyście, że Sofie wróciła do domu? - spytała Amalie, siadając obok Maren.

Helga pokiwała głową.

- Mogę do niej iść?

- Tak, ale daj jej kilka minut. Spotkało ją wiele złego, i muszę was uprzedzić: ma poparzoną twarz. Nie wygląda to dobrze, ale lepiej, żebyście z nią o tym nie rozmawiały.

Helga spojrzała na nią wielkimi oczami.

- Co ty mówisz! Ona, taka piękna?

- Dalej jest piękna. No, dość o tym. - Amalie spojrzała na Berte. - Przyprowadź Larsa, niech zanieś na górę balię. Sofie musi się wykapać.

Berte natychmiast poderwała się od stołu i wyszła.

- Dobrze, że wróciła - powiedziała z radością Helga. - Muszę przyznać, że wiele o niej myślałam. Co prawda uważałam, że była rozpuszczona.

- Tak, ale teraz już dorosła. Naprawdę wiele przeszła. Drugi raz nie ucieknie. Dostała bolesną nauzkę - oświadczyła Amalie, a Maren przytaknęła.

- Rzeczywiście, to już kobieta.

- O, tak. Wędrowne życie wiele ją nauczyło. - Widzę, że się cieszysz z jej powrotu - zauważyła z uśmiechem Helga. - Miło cię widzieć w takim nastroju.

Helga się nie myliła. Amalie była szczęśliwa, mając siostrę przy sobie. Teraz zrozumiała, dlaczego przed pojawieniem się Sofie była taka podminowana. Przeczowała, że zdarzy się coś dobrego, lecz nie wiedziała dokładnie, co.

Za drzwiami dał się słyszeć głos Larsa. Pewnie taszczył na górę balię na kąpiel dla Sofie.

Berte pobiegła do kuchni, więc Amalie poszła za nią.

- A gdzie Valborg? - zagadnęła służącą.

- Opiekuje się dziećmi - odparła Berte, lejąc wodę do garnków. - Zagrzeję więcej wody na kąpiel dla naszej uciekinierki - dodała żartobliwie.

- Dobrze, zajmij się tym, a ja tymczasem pójdę do niej na górę.

W sieni natknęła się na Larsa. - Jak tam twoja noga? - spytała.

- Nie jest źle, tylko kuleję i to mnie denerwuje. Doktor obiecał mnie zbadać, kiedy będzie miał czas.

- Czy ona cię boli? - dopytywała się Amalie.

- Tak, ale na pewno wkrótce przestanie - zapewnił. Amalie minęła Larsa, udała się na górę, po czym weszła do pokoiku Sofie. Dziewczyna leżała uśmiechnięta na swoim łóżku.

- Dobrze być znów w domu, co? - spytała gospodyni przysiadając na brzegu łóżka.

- O, tak... Tak bardzo za nim tęskniłam!

- Masz za sobą daleką drogę i musisz być wyczerpana.

- Jestem zmęczona, ale szczęśliwa. Wyśpię się później. No i widzę, że jesteś w ciąży. A gdzie twoje drugie dziecko?

Amalie spuściła wzrok.

- Umarło, bo niestety urodziło się upośledzone. Sofie usiadła na łóżku.

- To straszne. Nic nie wiedziałam.

- A skąd miałybyś wiedzieć? No, ale teraz znów będę matką, a doktor twierdzi, że urodzę bliźnięta.

- Naprawdę? Rzeczywiście masz wielki brzuch... Ale przykro mi z powodu tego zmarłego dziecka.

- Mnie też, ale cóż, trzeba żyć dalej.

- Tak. - Sofie ponownie ułożyła się wygodnie na łóżku. - Dobrze ci z Olem? - spytała po chwili.

Amalie kiwnęła głową.

- Tak, bardzo go kocham.

- No to masz szczęście! - westchnęła znów Sofie. - Mnie to już nikt nie zechce...

Amalie usiadła bliżej niej.

- Nie mów tak! Na pewno spotkasz tego jedyne. Sofie potrząsnęła głową.

- Żaden mężczyzna mnie nie zechce, jestem brzydka!

- Wcale nie jesteś. Zobacysz, z pewnością kogoś spotkasz.

Sofie zasłoniła ramieniem czoło.

- Trudno mi w to uwierzyć. Ale mówmy o czym innym. Kiedy leżałam w zaspie i myślałam, że umrę, w moich myślach pojawił się ojciec... Dodał mi otuchy i dał mi siłę, żebym się nie poddawała.

- Naprawdę? To wspaniale, Sofie. Ja też o nim czasem myślę.

- Pomógł mi, i jestem mu za to wdzięczna. Otworzyły się drzwi i do pokoju weszły Berte oraz;

Valborg, obie z wiadrami gorącej wody. Berte uśmiechnęła się do Sofie.

- Witaj w domu, Sofie.

- Dziękuję, Berte. Valborg dygnęła przed Sofie. - Jestem tu nowa, mam na imię Valborg.

- Bardzo mi miło, Valborg! - odezwała się serdecznie Sofie.

Tymczasem Berte wlała wodę do balii.

- Rozplotę ci warkocze - zaoferowała się Amalie, a Sofie wyszła z łóżka i zasiadła przed lustrem.

Amalie rozplotła jej warkocze i pozwoliła włosom opaść na plecy, a potem wzięła szczotkę i zaczęła je rozczesywać.

- Twoje włosy aż się proszą o mydło. Kiedy je myłaś ostatnio? - spytała, walcząc z płaczącymi się pasmami.

- Nie pamiętam, Amalie. Co najmniej kilka tygodni temu.

Amalie przyjrzała się skórze jej głowy.

- Na szczęście wszy nie masz - oznajmiła, czesząc dalej. Wkrótce wróciły Berte i Valborg. Znów przyniosły w wiaderkach wodę, którą dolały do balii.

- Jest chyba odpowiednio gorąca - z uśmiechem oświadczyła Valborg.

- Dziękuję wam - powiedziała Amalie, odwzajemniając uśmiech.

Dziewczęta wyszły, natomiast Amalie wreszcie uporała się z włosami Sofie.

- No, teraz możesz się kąpać!

- Dziękuję, Amalie. Jak dobrze być w domu... Nieraz to jeszcze ode mnie usłyszysz!

- Wiem, Sofie. No, wykąp się, a potem kładź się spać. Sofie zdjęła szlafrok i weszła do balii.

- Cudownie! - wykrzyknęła, zanurzając się w gorącej wodzie.

- Umyć ci włosy? - spytała Amalie.

- Nie, sama to zrobię. - Sofie chwyciła mydło, spieniła je w dłoniach, zanurzyła na moment głowę w wodzie, a potem zaczęła ją namydlać. - Nawet nie wiesz, jak bardzo mi brakowało kąpieli...

- Doskonale to rozumiem. Chyba nie było ci łatwo.

- Nie, wydawało mi się, że jestem zakochana, ale chyba sobie za dużo wyobrażałam. Wędrowne życie nie było bajką. Wszystko poszło nie tak, jak sobie wymarzyłam! - westchnęła, mydląc dalej włosy. Po chwili znów zanurzyła głowę w wodzie.

- Kochanie, jesteś wciąż młodziutka - zaznaczyła Amalie.
- Ja w twoim wieku też niewiele rozumiałam. Zakochałam się w Mittim, on był moją młodzieńczą miłością. Dopiero później spotkałam Olego i byłam zupełnie zaskoczona. Wydawało mi się, że go kocham, ale kiedy matka i ojciec kazali mi za niego wyjść, stanęłam okoniem. Nie, nie jest łatwo być młodą dziewczyną...

- To prawda - zgodziła się Sofie, płucząc włosy.

- Zostawiam cię na razie, pójdę do dzieci.

- Dzieci?

- Tak, dzieci. Mieszka z nami na stałe Inga. - Aha. A gdzie Kalle?

- Ożenił się i mieszka w sąsiedniej wsi. Inga jednak chciała u mnie pozostać, ale Kalle pewnie kiedyś się zjawi i ją zabierze.

- Kajska tak wyrosła...

- No, skończyła już dwa lata. Czas szybko leci. - Amalie zatrzymała się przy drzwiach. - Zobaczymy się później. Teraz połóż się, a ja poproszę Maren, żeby za godzinę przyniosła ci coś do jedzenia.

- Dobrze, położę się na trochę.

Amalie wyszła na korytarz. Z izby Valborg dobiegi ją głośny śmiech dzieci, więc tam zajrzała.

Inga leżała na łóżku Valborg i śmiała się, czytając książkę. Kajsa siedziała z lalką na podłodze, a Valborg pilnie coś szyła.

- Wszystko w porządku? - spytała Amalie, uśmiechając się do Ingi, która uniosła wzrok znad książki.

Valborg przytaknęła.

- Tak, dziewczynki grzecznie się bawią.

- Dobrze, weź je później na dół. Niedługo kolacja.

- Tak zrobię.

Amalie powoli zeszła schodami na dół. Przepelniała ją radość, której od dawna nie doświadczała. Miała nadzieję, że ten stan potrwa dłużej.

Rozdział 16

Następnego ranka Sofie zeszła do salonu w nowej czystej sukni, z upiętymi włosami i radością wypisaną na twarzy. Na jej widok Amalie aż serce mocniej zabiło. Długa rozmowa z poprzedniego wieczoru odniosła dobry skutek.

- Dzień dobry, Amalie. Mam nadzieję, że zdążyłaś się wyspać - powiedziała Sofie, przyglądając się siostrze.

- Czuję się znakomicie - odparła Amalie. - Chociaż poszłyśmy późno spać, dobrze było z tobą wczoraj porozmawiać. Chodź, usiądź przy mnie, śniadania jeszcze nie ma.

- A gdzie dzieci? - Sofie rozejrzała się dookoła.

- Za chwilę przyjdą. Valborg zaraz skończy je ubierać. Z samego rana to ona się nimi zajmuje.

W tej samej chwili usłyszały kroki służącej.

- Dzień dobry! Chciałam tylko powiedzieć, że dzieci są już w kuchni - zameldowała Valborg.

- Dzień dobry. Zaczynicie jeść, my zaraz do was dołączymy.

Dziewczyna skinęła głową i wyszła. Wkrótce zjawił się Ole i usiadł z nimi. Przyjrzał się Sofie, która spuściła wzrok.

- U ciebie wszystko dobrze? - spytał uprzejmie.

- Tak, wszystko w porządku... Jestem ci wdzięczna, że mnie tak miło przyjąłeś.

- Nie masz się czego wstydzić - pocieszał Ole. - Rozumiem, że nie było ci lekko, ale teraz czas już o tym wszystkim zapomnieć. I żyć dalej.

Sofie zerknęła na niego zaskoczona tymi słowami.

- Dziękuję ci, Ole.

Amalie uśmiechnęła się do siebie. Po powrocie z pokoju Sofie porozmawiała z mężem. Opowiedziała mu prawie wszystko. Nie wspomniała natomiast o wątku dotyczącym Mai oraz jej śmierci z rąk Sofie. Tego opowiedzieć mu nie

mogła, bo Ole jest stróżem prawa i uznałby podjęcie tej sprawy za swój obowiązek. Amalie uważała, że Sofie, jej siostra, wreszcie powinna mieć spokój.

- Pójdę coś zjeść - odezwała się po chwili Sofie i wysunęła się z salonu.

Patrząc w ślad za nią, Ole uśmiechnął się znacząco.

- Chyba dorosła - zauważył, przyciągając Amalie do siebie. - Kocham cię i mam nadzieję, że będziemy mieli teraz dla siebie trochę więcej czasu.

- Ja też mam taką nadzieję, Ole.

- Bardzo bym chciał, żeby pani Vinge trzymała się z dala od naszej wsi. Pojadę dziś do lasu, muszę porozmawiać z Człowiekiem - wilkiem.

- A po co? - spytała i przypomniała sobie głos, który szeptał do niej słowa ostrzeżenia. Opowiedziała o nim mężowi. Ole spojrzał na nią zdumiony.

- Szept Lasu?

- Sama nie wiem... To takie dziwne. Powiedział, że ja wiem, kim on jest...

Ole pokręcił głową.

- Kochanie, to zbyt szalone. Musiałaś to sobie wyobrazić!

- On ostrzegał mnie przed Człowiekiem - wilkiem!

- Człowiek - wilk to żaden morderca, ale te jego wilki...

Kto wie? Muszę to sprawdzić. Bo skąd się wziął ten, który wył nad zwłokami Andrine? To dziwna sprawa.

Przytaknęła.

- Ja też tak uważam.

Ole klasnął w dłoń.

- Najpierw musimy coś zjeść, a potem jest msza. Po mszy jadę do lasu.

- Myślisz, że przejedziesz?

- Po tej wichurze ścieżki są prawie całkiem odkryte, nie będzie tak źle. No chodź! - Wziął ją za rękę i pomógł zejść z

kanapy. - Biedactwo, jaki ten twój brzuch wielki, musi ci być strasznie ciężko...

- Owszem, jest ciężki - przyznała, z trudem wstając i poprawiając suknię. - Jak sądzisz, czy Sofie pojedzie z nami do kościoła?

- Ma jechać i koniec. - Aha. Dobrze, powiem jej.

Poszli razem do kuchni, gdzie przy stole już siedzieli parobkowie, dzieci i Sofie. Wszyscy jedli śniadanie.

Parobkowie przywitali gospodarzy, a Julius zaczerwienił się, mówiąc:

- Powinniśmy na ciebie poczekać, Ole. Ale byliśmy tacy głodni...

- Nic się nie stało - zapewnił Ole i usiadł obok Amalie. Poczęstował się boczkiem, a Maren podbiegła i naląła im kawy.

Po chwili parobkowie wrócili do przerwanej rozmowy. Kiedy Lars wspomniał o Ednie i Perze, Amalie nadstawiła uszu.

- Mieszkają teraz w Kirkenoer, a jeden z sąsiadów zwęszył, że nie mają ślubu. Ale nie to jest najgorsze. Otóż kiedy Per postanowił umieścić Ednę w szpitalu dla obłąkanych, ona zniknęła - ciągnął Lars, kręcąc głową.

Amalie zmartwiała. Czy Perowi naprawdę coś takiego mogło przyjść do głowy? Co się u nich stało?

- U sąsiadów wybuchł pożar i zagroda doszczętnie spłonęła, ale Edna była pewna, że gospodarz z wnuczką uciekli do lasu. Tymczasem okazało się, że oboje zginęli w pożarze.

- To straszne - przerwała mu Amalie. - Skąd o tym wiesz?

- Mój przyjaciel pracuje u Pera.

- A gdzie jest teraz Edna? - spytała Amalie, powoli żując kawałek bekonu.

- Tego nikt nie wie. Ole odchrząknął.

- Edna zawsze była trochę dziwna. Mocno pokomplikowała sobie życie. Już miałem nadzieję, że u boku Pera znajdzie szczęście...

- Było im razem dobrze, aż do tego pożaru - wtrącił Lars.

Amalie zwróciła się do Sofie, która pochłaniała jedzenie, jakby od dawna nic nie miała w ustach:

- Wybieramy się do kościoła. Pojedziesz z nami, prawda? Sofie kiwnęła głową.

- Tak, chętnie pojedę, Amalie. Ole wyjrzał przez okno.

- Ojej, znów zaczyna śnieżyć. Cholera jasna, nie będę mógł pojechać do Człowieka - wilka!

- Nie klnij przy dzieciach - zwróciła mu uwagę poirytowana Amalie. Inga i Kajsa patrzyły na Olego wielkimi oczyma, a Kajsa już zbierała się, żeby coś powiedzieć. - Nie, Kajso. Nie wolno tego słowa powtórzyć - powiedziała surowym tonem Amalie. Inga tylko pochyliła głowę, skrywając uśmiech.

Parobkowie znów zaczęli między sobą rozmawiać, ale kiedy Ole wstał, zamilkli.

- Dziękuję, Maren - zwrócił się do służącej, która stała oparta o kuchnię, pijąc kawę.

- Na zdrowie, Ole - odpowiedziała.

- Dokąd idziesz? - spytała Amalie męża.

- Muszę szybko napisać kilka listów, potem się przebiorę.

A wy zbierajcie się, niedługo jedziemy do kościoła.

Parobkowie kiwnęli głowami, Ole wyszedł. Drzwi zamknęły się za nim bezgłośnie.

Amalie dokończyła jedzenie i spojrzała na dzieci, które grzecznie siedziały przy stole.

- Do czasu wyjazdu zostańcie u Valborg, dobrze?

Dziewczynki zerwały się od stołu, a nowa służąca wyszła za nimi. Amalie lubiła ją i cieszyła się, że dzieci tak ciepło ją

przyjęły. To, że w obejściu wszystko gładko się toczyło, bardzo ułatwiało im życie.

Białe płatki kłębiły się w powietrzu i kładły się jak wata na gościńcu.

Amalie ciaśniej owinęła się futrem i zmrużonymi oczyma spojrzała w niebo. Sofie zrobiła to samo.

- W życiu bym nie przypuszczała, że kiedykolwiek jeszcze wyjdę na taki mróz i śnieg, a tu proszę. Chyba o wszystkim już zapomniałam! - roześmiała się beztrósco.

Dzwoneczki na wszystkich trzech saniach wesoło dzwoniły. Amalie uśmiechała się do Olego. Mąż siedział naprzeciw niej, oczy miał wesołe, nie spuszczał z niej figlarnego wzroku. Wyraźnie tęsknił do bliskości z nią. Amalie zawstydzila się nagle i kopnęła go w nogę, a Ole wyszczerzył zęby w zawadiackim uśmiechu, wyraźnie się z nią drocząc.

Dzieci zaczęły wychylać się z sań, więc Sofie upomniała je, aby tego nie robiły. W saniach przed nimi jechały: Helga, Maren, Berte i Valborg. Natomiast w saniach za nimi siedzieli mężczyźni: Lars, Adrian, Julius i dwóch innych parobków.

Amalie nie mogła się doczekać nabożeństwa. Przed świętami były one zawsze wyjątkowe. Do Bożego Narodzenia zostały jeszcze dwa tygodnie, i Amalie cieszyła się jak dziecko. Wreszcie wszyscy są razem! Sofie wróciła i z jej oczu biła radość: wyraźnie była szczęśliwa, że znów jest w domu. Bardzo się zmieniła, była teraz dorosła, a to ogromnie cieszyło Amalie.

Wjechali na plac przed kościołem i wysiedli z sań. Po placu kręcił się pastor, gawędząc to z tym, to z owym. Podszedł też do nich.

- Szczęść Boże - pozdrowił wszystkich. - Cieszę się, że dziś z Tangen przyjechało tyle osób - dodał, zerkając na stojącą nieco z tyłu Sofie. - A kim pani jest? - spytał nagle.

Sofie zrobiła dwa kroki do przodu.

- Jestem Sofie, siostra Amalie - przedstawiła się, ściskając mu rękę.

Lukas wyglądał na zaskoczonego, więc Amalie pokrótce opowiedziała mu o powrocie siostry.

- Miło panią poznać - odezwał się pastor z uśmiechem.

Sofie odwzajemniła uśmiech.

- Mnie również miło pana poznać.

- No, idę do kościoła, do zobaczenia wkrótce - oznajmił, nie spuszczać z niej wzroku, aż Sofie mimowolnie się zaczerwieniła.

Amalie uśmiechnęła się pod nosem. Pastor patrzył na jej siostrę, jakby doznał jakiegoś objawienia.

Kiedy odszedł, Amalie chwyciła siostrę za ramię.

- Spodobał ci się nasz nowy pastor? Sofie przytaknęła w zamyśleniu.

- Bardzo przystojny... Skąd pochodzi?

- Nie bardzo wiem, ale tu jest bardzo lubiany.

- Ma żonę?

- Nie, a czemu pytasz? - zdziwiła się Amalie. Czyżby aż tak się Sofie spodobał? Jednak szybko odgoniła tę myśl od siebie. Lukas był rzeczywiście przystojny.

- Jestem ciekawa, jakie będzie kazanie - powiedziała Sofie. - O, Kari i Paul! - zauważyła i poszła się z nimi przywitać.

Amalie zdziwiła się, że oboje są we wsi. Szybko podążyła za Sofie. Nie zdążyła wcześniej zawiadomić Kari o jej powrocie... Gdy zobaczy Sofie, przeżyje szok!

Sofie uścisnęła Kari, która jednak się cofnęła. Patrzyła na dziewczynę, jak na upiora.

- Kari, to prawda, Sofie wróciła! Czyż to nie wspaniałe? - zawołała Amalie, podchodząc do nich.

- Ja... Tak, to niewiarygodne. Ale co się stało z twoją twarzą? - Kari gapiła się na ogniście czerwone blizny.

- O tym innym razem - zaczęła Amalie, ale Sofie potrząsnęła głową.

- Nie ma co ukrywać. Przeżyłam pożar i niewiele brakowało... Jednak Amalie uważa, że te blizny zbledną. Oby miała rację!

Kari ze współczuciem skinęła głową.

- Biedactwo... To musiało być straszne.

Amalie spróbowała skierować rozmowę na inne tory. - Jak tam wasze dziecko? - spojrzała na Kari, po czym przeniosła wzrok na Paula.

- Bardzo grzeczne - odparła Kari i uśmiechnęła się promiennie.

- Winszuję - powiedział Sofie. - Nie wiedziałam, że ty...

- A skąd niby miałaś wiedzieć - szybko powiedziała Kari.

Paul kiwnął głową, patrząc gdzieś w bok, na sąsiadów.

Sofie zostawiła ich i poszła do Maren, która trzęsąc się z zimna, stała z dziećmi przed kościołem.

Amalie znów spojrzała na Kari, obiecując:

- Zajrzę któregoś dnia, żeby zobaczyć wasze dziecko.

- Będzie nam bardzo miło - zapewnił Paul z uśmiechem.

- A kiedy chciałabyś zajrzeć? - spytała Kari.

- Jeszcze nie wiem... Może jutro? Kari pokręciła głową.

- Nie bardzo nam pasuje, bo wyjeżdżamy do Namna.

- No cóż, to może innym razem!

W tym momencie Inga zawołała Amalie, więc ta skinęła im głową, ukłoniła się po drodze sąsiadom i poszła w tamtą stronę. Uściskała Sofie, która tymczasem wzięła na ręce Kajkę.

- Wszystko dobrze, siostrzyczko?

- Tak, ale zrobiło mi się trochę przykro.

- Kari nie chciała ci sprawić przykrości. Była bardzo chora, wiesz?

- A co jej dokuczało?

- Miała atak suchot i ledwo z tego wyszła.

- To okropne. - Sofie postawiła Kajsę na ziemi, a dziewczynka pobiegła do Juliusa, który właśnie nadszedł od strony koni. - Będzie dobrze, muszę się po prostu przyzwyczaić, że ludzie się na mnie gapią. Rozejrzyj się Amalie: sąsiedzi patrzą na mnie, jakbym była trędowata!

Amalie zerknęła na sąsiadów. Była to prawda, wszyscy gapili się na Sofie. Amalie zdenerwowała się i miała ochotę na nich nakrzyczeć, ale przecież nie mogła tego zrobić.

Dobrze, że zaczął bić dzwon, więc Amalie zebrała dzieci i wszyscy powoli weszli do kościoła.

- Piękny mężczyzna ten pastor - zauważyła Sofie, kiedy wrócili po nabożeństwie do domu. - Spodobał mi się... Od dzisiaj będę chodziła do kościoła co niedzielę.

- Wszystkim się nasz pastor podoba - przyznała Amalie, ściągając futro. Ole tymczasem poszedł do gabinetu i zamknął za sobą drzwi.

Sofie zaczęła gonić się z dziećmi, które piszczały z radości i pobiegły do salonu. Amalie udała się za nimi i usiadła na kanapie.

Wkrótce do salonu przyszła Helga.

- Pastor pięknie dziś mówił, ale czy nie posunął się trochę za daleko?

- Mnie tam się podobało - zapewniła Amalie.

- No oczywiście, bo ty wierzysz w to, co on mówi. Ale jak myślisz, co sądzą ludzie, kiedy on gada, że wokół nas są duchy?

- Muszą się z tym pogodzić - odezwała się Sofie, która przysłuchiwała się rozmowie. Inga i Kajsa siadły na podłodze, każda ze swoją kartką, i zaczęły rysować.

W salonie zrobiło się ciepłutko. W kominku płonął ogień, a na stołach migotały łojowe świece. W domu panował przyjemny nastrój. Amalie czuła, że wypoczywa. Jazda do kościoła ją wyczerpała. Cięża była męcząca i Amalie zaczynała mieć jej serdecznie dosyć.

- Moim zdaniem pastor powinien trochę bardziej uważać na to, co mówi - ciągnęła Helga i postawiła sobie na kolanach koszyczek z robótką.

- Mówi to, co myśli. Sam sobie pisze kazania - odparła Amalie, sięgając po swoją robótkę. Od dawna nie mogła skończyć skarpet, które robiła dla Ingi. Musiała się wziąć w garść, bo wreszcie miała czas na robótkę. Była niedziela i nikt się nigdzie nie śpieszył. Sofie kręciła się niespokojnie.

- Nudzisz się, co? - spytała Amalie. Sofie skinęła głową.

- Nosi mnie. - Jej oczy nagle rozbliły. - Wezmę konia i przejadę się po okolicy!

Helga uniosła wzrok znad szydełkowania i prychnęła.

- Ech, wy młodzi...

- Jedź, Sofie. Co prawda pada śnieg, ale po gościńcu możesz jechać bezpiecznie.

Sofie zerwała się na równe nogi.

- To na razie!

I jak z procy wypadła z salonu.

Amalie uśmiechnęła się, patrząc za siostrą.

- Musisz zrozumieć, że ona jest bardzo młoda, Helgo.

- Wiem, wiem. Ale powinna najpierw całkiem dojść do siebie. Dopiero co wróciła, a już gania.

- Taka już jest! - Amalie podniosła robótkę i westchnęła. Chciała, żeby dołączył do nich Ole. W niedzielę powinien wypoczywać, a nie zajmować się pracą biurową. Ale taki już jest, ten jej kochany mąż...

Rozdział 17

Sofie rozplotła włosy i pozwoliła im powiewać na wietrze. Śniegiem się nie przejmowała. Zupełnie nie zważała na płatki klejące jej się do twarzy. Zresztą teraz było to przyjemne uczucie, podobnie jak pęd powietrza na twarzy. Wreszcie mogła oddychać swobodnie, w salonie było stanowczo za duszno.

W oddali zobaczyła zabudowania. Po chwili wjechała do wsi, minęła białą gospodę i dom kupca. Kiedy wyjechała za opłotki, zobaczyła nadjeżdżające z przeciwka sanie. Ciekawa była, kto nimi jedzie. Ku swojemu zdziwieniu zobaczyła, że to pastor.

Kiedy zatrzymał sanie, serce zabiło jej mocniej.

- Czy to aby nie pani Sofie? - spytał uprzejmie. - Owszem, w domu było tak duszno, a na dworze tak świeżo... - urwała, czując się głupio pod jego uważnym spojrzeniem.

- Poczuję to samo, dlatego wybrałem się na przejażdżkę. Pojedziemy kawalek razem?

To pytanie zaskoczyło Sofie, ale szybko skinęła głową.

- Czemu nie?

Jadąc obok jego sań, zerknęła na niego ukradkiem. Jaki ten Lukas jest przystojny! Podobał jej się, a kiedy podniósł na nią oczy, poczuła mrowienie w całym ciele.

- A dokąd to pani jechała, Sofie? - uprzejmie zagadnął po chwili.

- Przed siebie, chciałam się tylko przejechać - odparła.

Uśmiechnął się dyskretnie.

- We wsi spokojnie, dziś nic się nie dzieje. Jak to w niedzielę.

- Jak dla mnie zbyt spokojnie!

- A więc wróciła pani z daleka? - spytał, uderzając konia lejcami.

- Tak, byłam w Finlandii.

- Aż tam? Długo nie było pani w domu?
- Owszem.
- Ma pani bardzo miłą rodzinę. A siostra to piękna kobieta
- stwierdził.

Ona aż się skuliła. Przed pożarem Sofie była bardzo podobna do Amalie.

- Pani też jest piękną kobietą, Sofie - powiedział z uśmiechem i zerknął na nią, ale zaraz skupił się na powożeniu.

Sofie uśmiechnęła się do siebie. Pastor powiedział, że jest piękna! Przepęłniła ją radość. Naprawdę tak powiedział! Czy ona ma mu wierzyć?

- Dziękuję - odparła, czując, że pałają jej policzki.
- Nie ma za co dziękować. No, ale ja już muszę zawrócić, bo spodziewam się dziś gości. Powinienem być w domu, kiedy się zjawią - wyjaśnił przepraszająco.

Zatrzymała konia i skłoniła głowę.

- Dziękuję za towarzystwo! - powiedziała z uśmiechem.
- Odkłonił jej się dostojnie.
- I ja dziękuję. Może to kiedyś powtórzymy? - zapytał nagle.

- Bardzo chętnie - odparła Sofie bez zastanowienia.
- Może nawet jutro, o tej samej porze? - zaproponował szybko.

- Może być.
- Dobrze, to spotkajmy się przed kościołem. Zatem, do zobaczenia! - krzyknął i ponaglił konia. Sofie długo patrzyła w ślad za jego saniami.

Sofie starannie upięła włosy i poszczypała się w policzki, bo miała jechać do kościoła na spotkanie z Lukasem. Cieszyła się jak dziecko, w ciele znów czuła to przyjemne mrowienie.

Była już na schodach, kiedy Amalie na nią zawołała. Sofie zirytowała się trochę, ale stanęła.

- Tak?

Amalie zatrzymała się przy niej na schodach.

- Wybierasz się gdzieś?

- Tak, przejadę się po okolicy.

- Aha. Może Adrian powinien z tobą pojechać? Nie podoba mi się, że jeździsz całkiem sama.

Sofie potrząsnęła głową. Ani myślała zabierać kogoś ze sobą.

- Nie chcę - stanowczo zapewniła. Nie podobała jej się nadopiekuńczość siostry.

- Dlaczego nie? Czułabyś się bezpieczniejsza. Sofie zeszła schodek niżej.

- Pojadę sama. Zapomniałaś już, że wczoraj też jeździłam sama? - Ostatnie stopnie pokonała dwoma skokami, doskonale wiedząc, że Amalie nie dotrzyma jej kroku.

W kilka minut osiodłała klacz, która przywiozła ją do domu z Finlandii. Postanowiła nazwać ją Finsa. Dosiadła jej, zjechała do gościńca i ruszyła w kierunku kościoła. Pogoda była piękna i nad jej głową świeciło słońce.

Jakiś czas później wjechała na plac przed kościołem i zobaczyła pastora. Siedział na koniu, co ją zdziwiło. W siodle zupełnie nie wyglądał na pastora. Był nienagannie ubrany w wełniane bryczesy i kozuch.

- Dzień dobry - przywitał się uprzejmie, kiedy podjechała bliżej.

- Dzień dobry. Cóż to, dzisiaj na koniu?

- W ten sposób łatwiej mi będzie dotrzymać pani kroku.

Skinęła głową.

- Dokąd pojedziemy?

- W las, ścieżki są chyba przejezdne. - W las?

Przytaknął i uśmiechnął się tajemniczo.

- Ruszajmy więc!

Pojechali najpierw gościńcem, a gdy minęli wieś, Lukas skierował konia na jedną z leśnych ścieżek. Jadąc za pastorem, Sofie podziwiała jego jasne włosy i szerokie plecy.

Znów uderzyło ją to, że on wcale nie wygląda jak duchowny. Pomyślała sobie, że z tym wyglądem mógłby być bogatym właścicielem ziemskim. Aż uśmiechnęła się do swoich myśli.

Był małomówny, ale to jej się podobało, przecież nie musieli bez przerwy rozmawiać. Czuła się dobrze w jego towarzystwie.

Nagle Lukas zatrzymał konia, więc i ona ściągnęła cugle, by zatrzymać klacz. Pastor odwrócił się w siodle i z uśmiechem zapytał:

- Chce pani jechać dalej? Przytaknęła.
- Chętnie. Tu jest bardzo pięknie.
- Dobrze, jedźmy więc dalej.

Wkrótce wydostali się na otwartą przestrzeń i Sofie mogła jechać obok niego.

- Cudowny widok - odezwał się Lukas. Zatrzymał konia i rozejrzał się wokół. - Nigdy tu nie byłem.

- Ani ja - przyznała Sofie, z zachwytem rozglądając się dookoła.

- Ojej, niech pani popatrzy - powiedział Lukas, wskazując ręką niebo na horyzoncie.

Podniosła wzrok. Nadchodziły ciemne chmury. - Będzie burza - oświadczyła. Nagle cała jej radość wyparowała.

- Wracamy do domu. Niedobrze będzie, jak nas dopadnie śnieżycy.

- Zawracamy!

Pierwsze płatki spadły kiedy wjechali z powrotem do lasu. Już po chwili zaczął padać gęsty śnieg. Wkrótce nadciągnął wiatr i zrobiło się zimno.

- Że też pogoda może się tak nagle załamać - powiedział Lukas, kręcąc głową. - Musimy przyśpieszyć! - Cmoknął na konia, ona zrobiła to samo, ale jej klacz nie zareagowała. Sofie wbiła pięty w jej boki. Jednak nic to nie dało.

- Lukas! - krzyknęła, bo pastor tymczasem odjechał od niej spory kawałek.

Zatrzymał się i odwrócił w siodle. - Tak? Co jest?

- Moja klacz nie chce dalej iść! - krzyknęła w odpowiedzi.

Lukas zawrócił swojego konia i po chwili znalazł się przy niej. Zeskoczył z siodła, wziął od niej wodze i spróbował pociągnąć klacz za sobą, ale ta stawiała opór.

- Jakie to dziwne... Nie chce iść, i już.

Sofie ześlizgnęła się z siodła. Wiatr się wzmógł i zrobiło jej się bardzo zimno. Nagle powróciło wspomnienie jazdy do Norwegii przez pokryte śniegiem pola. Czy klacz odmówiła dalszej wędrówki, bo nie spodobał jej się wyjący wokół wiatr?

- Ona się chyba boi, dlatego nie chce się ruszyć - powiedziała.

Kiedy brała klacz za uzdę, jej dłoń niechcący dotknęła ręki Lukasa. Zadrzała, zmieszała się. Skąd u niej taka reakcja?

Po jakimś czasie klacz niechętnie ruszyła, więc Sofie odetchnęła z ulgą.

- Teraz już pójdzie - powiedziała do Lukasa.

- To dobrze. Pośpieszmy się. Wdrapała się z powrotem na siodło.

- Postaraj się teraz, mała - powiedziała do klaczy i pogłaskała ją po łopatce.

Pojechali dalej, ale wokół nich zrobiło się ciemno, przez kłębiący się śnieg niewiele było widać. Sofie było coraz zimniej.

Lukas pochylił się w siodle i pokręcił głową.

- Te ścieżki się płaczą... Nie wiem, gdzie jestem!

Sofie rozejrzała się niepewnie.

- Ani ja! - zawołała ze strachem.

Wiatr wył i coraz trudniej było utrzymać się w siodle. Sofie jeszcze bardziej skuliła się na swojej klaczy. Po jakimś czasie Lukas zatrzymał wierzchowca.

- Nie możemy tak dalej jechać, Sofie. Nie mam pojęcia, gdzie jesteśmy.

Sofie spojrzała na korony drzew, które gięły się pod naporem wiatru i wyglądały groźnie.

- To co zrobimy? - spytała bezradnie.

- Nie mam pojęcia. Może jednak jeszcze kawałek...

- Dobrze.

Minęło pół godziny, tymczasem wszystko wokół pociemniało jeszcze bardziej. Sofie zrozumiała, że nie znajdują drogi do domu. Nadciągnęła śnieżna burza.

Lukas zatrzymał konia.

- Nie dojedziemy do domu - oświadczył.

- Musimy spróbować - odezwała się, drżąc cała z zimna.

Jechali dalej. Tymczasem burza rozszalała się na dobre. Nagle Sofie dostrzegła coś ciemniejszego w oddali. Zawołała do Lukasa:

- Tam, z prawej, coś tam jest!

- Widzę! To szałas. Musimy się tam zatrzymać, dopóki burza nie minie. Jak będziemy dalej tak jeździć, to zamarzniemy!

Skierowali się w stronę szałasów. Sofie wydawało się, że się do niego wcale nie zbliżają. Jednak stopniowo robił się coraz większy. Okazało się, że przy szałasie była tam też mała stodółka. Sofie ucieszyła się, że dla koni również znalazło się schronienie.

Szałas był niewielki, ale nie mieli wyboru. Lukas zaprowadził oba konie do stodółki.

Sofie weszła do szałas i zauważyła, że szybka w okienku jest zbita. Przy palenisku znalazła kilka polan, które starannie ułożyła. Co za radość! Na klepisku leżały zapalki, które pieczołowicie pozbierała. Znalazła łojową świecę i zapaliła ją. Teraz widziała lepiej i wkrótce odkryła kawałek papieru, który podłożyła pod szczapy na palenisku. Zapaliła go, a po chwili ogień zaczął wesoło trzaskać.

Wszedł Lukas, otrzepał ze śniegu buty i wytrzepał go z włosów. Wyciągnął ręce do ognia.

- Strasznie zimno - zauważył.

- Gdy polana się dobrze rozpalą, zrobi się cieplej - pocieszyła pastora. Po chwili płomienie zaczęły lizać kamienną ścianę i Sofie poczuła ciepło na twarzy.

Lukas zdjął kozuch i położył go na krześle, a oczy Sofie prześlizgnęły się po jego muskularnym ciele. Kiedy napotkała jego wzrok, spuściła oczy i mocno się zaczerwieniła. Nie wypadało tak się przyglądać mężczyźnie! Poza tym Lukas jest pastorem...

Czuła się niezręcznie. Stała sztywno, czekając, aż się nieco rozgrzeje. Lukas tymczasem ściągnął buty i opadł na krzesło.

- Gdyby wiatr ucichł, moglibyśmy poszukać drogi do wsi, ale ja tej okolicy nie znam - odezwał się niepewnie.

- Poczekajmy, zobaczymy, jak będzie - odparła.

Skinął głową.

- Nie mamy wyjścia, musimy przeczekać najgorszą zawięgę - zgodził się natychmiast.

Sofie nagle zdała sobie sprawę z tego, że jest tu sama z mężczyzną, którego prawie nie zna. Ale Lukas to przecież pastor. Na pewno nie zacząłby jej napastować, jak czynili to mężczyźni w domu uciech. Przy nim czuła się bezpieczna.

- Usiądź, Sofie - powiedział, zapraszającym gestem uderzając dłonią o udo.

Sofie myślała, że zaraz zemdleje.

- Ja... Nie mogę!

- Wolisz marznąć? Ogień już zgasł, drewno chyba było wilgotne. Będzie zimno, musimy się nawzajem ogrzewać.

- Nie mogę - powtórzyła, ale coraz bardziej marzła. Tego szalasu zresztą i tak nie dałoby się ogrzać, bo ciągnęło od rozbitego okienka.

- Spróbuję rozpalić jeszcze raz - powiedziała i podłożyła więcej papieru pod polana. Zapaliła i ogień przez chwilę się tlił, ale zaraz zgasł. - To beznadziejna sprawa... - przyznała w końcu.

- Dlatego też powinnaś tu usiąść, żebyśmy się nawzajem ogrzewali. Nie, poczekaj! - Wstał i znalazł nadjedzony przez mole pled, który rozpostarł na podłodze. - Oprzemy się o belki i przytulimy do siebie, będzie nam cieplej - zaproponował i usadowił się przy zbitej z bali ścianie.

Sofie usiadła obok niego i westchnęła.

- Amalie będzie się o mnie bardzo bała. Może pomyśleć, że znów uciekłam...

Lukas spojrział na nią z zaciekawieniem.

- Uciekłam? - powtórzył pytająco.

Że też nie ugryzła się w język! Doszło do niej, co powiedziała, ale było już za późno, żeby skłamać.

- Kiedy wyjechałam do Finlandii, Amalie nie wiedziała, gdzie jestem - wyjaśniła.

- To nieładnie. Ale nie odniosłem wrażenia, żeby była na ciebie zła.

- Bo mi przebaczyła - odparła Sofie, odsuwając się od niego nieco, gdyż siedział zbyt blisko i od czasu do czasu trącał ją ramieniem i udem.

Zaśmiał się cicho.

- Nie bój się. Nic ci nie zrobię! - Odsunął się nieco, by zaświadczyć o prawdziwości swoich słów. Zrobiło jej się od

razu zimniej i poczuła dreszcze. Nienawidziła marznąć, wystarczyło jej to, co przeżyła podczas powrotu do Tangen.

Za ścianą szalasu głośniej zawył wiatr, a łojowa świeca nagle zgasła. Sofie krzyknęła cicho, a Lukas od razu znalazł się przy niej.

- Przestraszyłaś się? - spytał, ujmując ją za rękę.

Tym razem Sofie nie odsunęła się, nie cofnęła swojej ręki, bo mając go blisko, czuła się bezpieczniej. Chciała jednak na nowo zapalić świecę. Lukas pomyślał o tym samym, bo podczołgał się w poszukiwaniu zapalek, a po chwili w szalacie znów zrobiło się jasno.

- Tak chyba lepiej? - spytał, wracając do niej.

- Nie podoba mi się ta sytuacja, bo może będziemy musieli tu przenocować. Jak powiedziałam, Amalie już się o mnie boi. Czy aby nie pomyślała, że znowu uciekłam z domu?

- Twoja siostra jest dorosła i powinna zrozumieć, że zatrzymała nas gdzieś burza.

Sofie westchnęła.

- Nie powiedziałam Amalie, że jadę razem z tobą.

- Ach, tak? A dlaczego?

- Sama nie wiem. Znów wziął ją za rękę.

- Powinnaś trochę odpocząć. Martwienie się nic nie da. Amalie, prędzej czy później, się domyśli. Poza tym jest możliwe, że jakoś wyrwiemy się stąd. Żeby tylko ten wiatr ucichł...

- Miejmy nadzieję, że tak będzie.

Lukas sięgnął po swój kożuch i przykrył ich oboje.

- Chyba trochę pomoże, chociaż jest równie mokry jak twój - powiedział, a ich spojrzenia na moment się spotkały.

Znów poczuła mrowienie i odwróciła głowę. Uczucie było przyjemne i podniecające, ale jednocześnie wywołało dziwny niepokój. A jeśli on pojmie, że jej się podoba, to może sobie pomyśleć, że Sofie jest łatwą kobietą. Bardzo jednak pragnęła

bliskości i musiała wziąć się w garść, by nie uścisnąć jego ręki.

- Odpocznijmy trochę, póki to możliwe - powiedział i oparł głowę o ścianę, zamykając oczy.

Sofie obudziła się, bo coś się poruszyło. Zamrugła oczyma. Lukas siedział bardzo blisko, a jej głowa spoczywała na jego ramieniu.

Przerazona, odsunęła się od niego.

- Przepraszam, nie chciałam, żeby... Tak blisko...

- Nic nie szkodzi. To dobry sposób, żeby nie marznąć.

- Wiem, ale ja nie chciałam... - Przeraziła się, bo oto wiatr znów zawył za ścianą. - Burza trwa nadal - dodała, a do oczu napłynęły jej łzy.

- Co to, ty płaczesz?

- Wcale nie! - zapewniła, potrząsając głową.

- Chyba widziałem na twoim policzku łzę. - Sofie zadrżała, bo Lukas objął ją i przytulił do siebie. - Nie bój się, niedługo będziemy w domu - wymruczał jej we włosy.

A ona przylgnęła do niego, nie przejmując się tym, że to pastor z jej wsi. Było jej zimno i smutno, a Lukas promieniował ciepłem i dawał jej poczucie bezpieczeństwa.

Nagle wyzwolił się z jej uścisku. Oczy mu płonęły, a ją znów zaczęło mrowić w całym ciele.

I wtedy poczuła jego wargi na swoich. Nie próbowała go powstrzymać, nie miała na to ani dość siły, ani też ochoty.

Pocałował ją mocno, jego ręce gładziły jej ramiona, potem przesunęły się na jej kark, a ona odchyliła głowę do tyłu i poczuła jego wargi na swojej szyi. Teraz też go nie powstrzymała: w jej wnętrzu rozszalał się ogień.

Nieśmiało dotknął ręką jej piersi. Sofie poczuła, jak pod suknią twardnieją jej sutki. Mrowiło ją w całym ciele. Nabrała chęci, by go poczuć całego.

Lukas ułożył ją ostrożnie na pledzie, a ona mu na to pozwoliła.

- Jesteś piękna - powiedział i znowu ją pocałował.

Te słowa sprawiły jej wielką przyjemność, więc pogłaskała go po jasnych niesfornych włosach. Było w tym coś niesłychanego, bo oto pastor z jej wsi zsunął spodnie i położył się na niej, jakby to było całkowicie naturalne.

Nie chciała go powstrzymać. Niby dlaczego? Podobał jej się tak bardzo, że zapragnęła jego bliskości.

Pomogła mu, podciągając suknię, a on delikatnie się w nią wsunął. Podążała za rytmem jego ruchów, zamknęła oczy, cieszyła się nim, coraz bardziej go pragnęła. Wkrótce ogarnęła ich słodka słabość.

Sofie była rozanielona, czuła się szczęśliwa. Kipiała w niej radość, nie czuła żadnego wstydu, bo wszystko było takie, jakie miało być.

Lukas chwycił się za głowę.

- Boże! Co ja zrobiłem! - wykrzyknął.

- Nie zrobiłeś niczego złego, Lukas. Było wspaniale, i... Patrzył na nią zmieszany.

- Ja nie chciałem... Nie wiem, co mnie naszło... Byłaś taka piękna, że ja... Nic nie rozumiem. Nigdy czegoś podobnego nie przeżyłem!

Usiadła, powoli odzyskując oddech.

- Podobasz mi się, Lukas. Byłeś... Wspaniały. - Uśmiechnęła się do niego.

On też usiadł, był tak blisko niej, że czuła na twarzy jego oddech.

- Ty mi się też podobasz. Nieczęsto mi się zdarzało... Odkąd zostałem pastorem, nie byłem tak blisko z kobietą. Zgrzeszyliśmy, Sofie. Jestem wierzący, a teraz... - Zamilkł i potrząsnął głową.

Pocałowała go, a kiedy on odwzajemnił pocałunek, znów poczuła znajome mrowienie. Po chwili znów leżeli na podłodze, blisko siebie, i było im wreszcie ciepło.

Amalie od kilku godzin chodziła od okna do okna, wyglądając na Sofie. Gdzież ona się podziała? Rósł w niej niepokój, w końcu zaczęła drżeć ze strachu. Czy siostra znów uciekła? Czy zdarzyło się coś złego? Czy leżała gdzieś na ziemi, zamierzając na śmierć?

Szybkim krokiem do salonu wszedł Ole.

- Rozmawiałem z jednym sąsiadem, możesz przestać się niepokoić. Widziano Sofie parę godzin temu, jak jechała konno razem z pastorem. Pewnie dopadła ich burza i gdzieś się przed nią schowali.

- Co ty mówisz, z pastorem?

- Owszem, z pastorem - uśmiechnął się Ole. - Co cię tak przeraziło? Lukas to miły człowiek, a Sofie jest gdzieś razem z nim. I cóż w tym dziwnego?

- Nic, ale ja nie wiedziałam... Sofie nie powiedziała mi, że pojedzie gdzieś razem z pastorem.

- Może spotkali się przypadkiem - powiedział Ole, zdjął kożuch i położył go na kanapie. - Na dworze jest strasznie zimno. Mam nadzieję, że znaleźli jakieś schronienie.

Amalie skinęła głową. Trochę jej ulżyło. To, że Sofie była razem z pastorem, zdziwiło ją, ale cóż... Poza tym mogło być tak, jak powiedział Ole: że spotkali się przypadkiem.

- Sprawdziłeś, czy pastor wrócił?

- Oczywiście. Nie ma go w domu.

- No to są gdzieś razem.

Ole uśmiechnął się zachęcająco.

- Chodź i usiądź przy mnie. Wreszcie jesteśmy przez chwilę sami.

Amalie usiadła przy nim, a on objął ją ramieniem i oparł głowę o jej głowę.

- Masz mokre włosy, Ole.
- Tak, ale tylko dlatego, że wygnałaś mnie z domu w taką straszną pogodę.
- Przecież musiałam, nie? Umierałam ze strachu!
- Kochanie, Sofie wróci, uspokój się już.
- Ole? - Spojrzała mu w oczy. - Tak?
- Możemy już się położyć? Jestem wykończona.
- Ty możesz iść, a ja tu jeszcze posiedzę. Tu jest tak przyjemnie, jak w domu jest spokój.
- No to posiedzę trochę z tobą - powiedziała Amalie, rozsiadając się wygodnie.

Siedzieli tak, patrząc w ogień na kominku i delektując się ciszą, kiedy rozległo się pukanie do drzwi i weszła Valborg.

- Gość do pana Hamnesa - oznajmiła.
- Kto taki? - spytał Ole.
- Erik Bordi.

Ole zerwał się na równe nogi.

- Erik?
- Tak się przedstawił.
- Poproś go - polecił Ole.

Erik wszedł, trzęsąc się z zimna.

- Co za pogoda! - zaczął, zdejmując futro.
- Co cię sprowadza? - spytał Ole. - Siadaj. Amalie była równie zdziwiona tymi odwiedzinami, jak jej mąż.
- Mam nowe wieści o włóczęgach. Są w Kongsvinger, a tamtejsza policja chce, żebyś tam pojechał.

- Nie, nie mogę, Erik. Mam tu mnóstwo roboty, we wsi stale się coś dzieje.

Erik skinął głową, wyjął z kieszeni mokrą kopertę i podał ją Olemu.

- Takie są rozkazy. Niestety, muszę cię ze sobą zabrać, czy tego chcesz, czy nie.

Ole wyjął list z koperty, rozpostarł go i przeczytał. Następnie położył na stole i zaklął.

- Niech to szlag trafi! Zupełnie mi to nie pasuje. Naszą służącą zagryzł wilk, a ja podejrzewam, że stoi za tym Człowiek - wilk.

Erik się skrzywił.

- Nie możesz teraz polować na wilki, musisz jechać ze mną.

- Teraz? Nie mogę.

- Ja tylko wypełniam rozkazy - przypomniał Erik.

- Muszą poczekać do jutra. W taką pogodę nigdzie nie pojedę. Poza tym jest wieczór i...

- Musimy jechać od razu, Ole. Włóczędzy panoszą się w mieście, a ty jesteś jedynym, który może ich rozpoznać.

- No... Muszę usłuchać. - Ole popatrzył smutno na Amalie. - Wcale nie mam na to ochoty. Mam nadzieję, że to rozumiesz?

Skinęła głową.

- Doskonale rozumiem, Ole.

- To idę się spakować. Erik wstał.

- Poczekam na zewnątrz.

Ole wyszedł z salonu, a Erik za nim. Kiedy drzwi się za nimi zamknęły, Amalie długo patrzyła przed siebie. Ole wyjeżdża. Nie podobało jej się to, ale nie mogła go zatrzymać. Musi wykonać rozkaz. Mimo to wolałaby, żeby przy niej został. Niedługo przecież święta.

Rozdział 18

Hannele dokładała do ognia, by nie zgasł. Zerknęła na Mikkela, który spał na podłodze, obejmując Marjan. W takie zimno było to najlepsze wyjście. Na zewnątrz hulał wiatr, więc dlatego od drzwi, które Mikkel zrobił przed nadejściem mrozów, bardzo ciągnęło.

Mieli za sobą kilka spokojnych dni, podczas których paskudny upiór ich nie nawiedzał. Zanim to jednak nastąpiło, Mikkel był już tak bardzo wystraszony, że chciał z tej zagrody uciekać. Jednak Hannele z najwyższym trudem udało się go od tego odwieść.

Uważała, że nie powinni dać się upiorowi zastraszyć, bo zagroda była teraz ich domem, a ona zdecydowana była dalej w niej mieszkać. Poza tym, ze względu na warunki o tej porze roku i tak nie dałoby się stąd nigdzie ruszyć.

Położyła się i przytuliła do pleców Mikkela, a on odwrócił się do niej z zaspanym uśmiechem.

- Marzniesz?

- Gdy mam cię tak blisko, to nie marznę - powiedziała, przytulając twarz do jego piersi.

- Jedyna korzyść z tej śnieżycy jest taka, że się do siebie tulimy i nawzajem ogrzewamy.

- To prawda - mruknęła.

- Mamy pewien kłopot, i nie wiem, jak sobie z nim poradzimy - odezwał się poważnym głosem, a ona usiadła zaniepokojona.

- Jaki kłopot?

- Zostało nam tylko trochę mleka dla dziecka. Co zrobimy, gdy się skończy?

- Też o tym myślałam. Męczy mnie to, ale musimy jakoś dać sobie radę. - Od razu minęła jej senność. Marjan trzeba nakarmić, a mleka mają jeszcze tylko na następny dzień. -

Teraz ty musisz znaleźć jakąś zagrodę i zdobyć trochę mleka. Wiesz, że nie mogę oddalić się tak, jak ostatnim razem!

- Tu nie ma żadnych zagród, Hannele.

- No to musisz iść do Człowieka - wilka. Na pewno może nam odstąpić trochę mleka. Mikkel skinął głową. - Warto spróbować.

- No dobrze, teraz spróbuję trochę pospać. - Hannele ułożyła się znów wygodnie, upewniając się, że dziecko jest dobrze okryte kawałkiem futra.

Mikkel przyciągnął ją do siebie.

- Dobranoc, Hannele.

- Dobranoc!

Hannele obudziła się, bo ktoś krzątał się po izbie, i poczuła ulgę, widząc, że to Mikkel założył wielkie futro i właśnie opasywał się sznurem.

- Wyglądasz jak niedźwiedź - zażartowała.

- A co, mam marznąć? Na szczęście wiatr ustał i już tak bardzo nie śnieży. Mam nadzieję, że jakoś dotrę do jego obejścia.

- Dasz sobie radę, Mikkel. W końcu jesteś mężczyzną, nie? - przekomarzała się z nim wesoło.

- No, ale to zimno zmogłoby każdego.

Wstała, odrzuciła niesforne włosy na plecy, podeszła do Mikkela i przytuliła się do niego.

- Obiecuj mi, że będziesz ostrożny.

- Obiecuję - wymamrotał prosto w jej włosy. - Niedługo wrócę.

Kiedy Mikkel otworzył drzwi, do izby wpadł lodowaty podmuch. Hannele szybko je za nim zamknęła i zatkała szparę pod drzwiami wełnianą derką. Wzięła się za rozpalanie ognia, a kiedy płomienie zaczęły buzować, nalała do kociołka wody i powiesiła go nad paleniskiem. Z niepokojem czekała na powrót Mikkela.

Długo to trwało, bo dopiero po kilku godzinach. Zdziwiła się, bo Mikkel nic ze sobą nie przyniósł.

- Co, nie dotarłeś do niego?

Mikkel ściągnął futro i rzucił je na zydel.

- Ten dureń nie miał mleka. Hannele, nie wiem, co mam zrobić!

Co za rozczarowanie.

- Ja też nie wiem. Dziecko trzeba nakarmić - odparła bezradnie.

- Trzeba. Już prawie nic nie zostało... Co teraz będzie? - Patrzył na nią wyczekująco.

- Musimy iść do wsi - stwierdziła poważnym tonem. Mikkel spojrzał na nią z przerażeniem.

- Chyba zwariowałaś. Nie możemy tam iść, przecież mnie zamkną!

- Wiem, ale inaczej dziecko umrze nam z głodu. - Głos jej się załamał. Nie chciała nawet myśleć o losie dziecka, jeśli nie znajdą jedzenia.

- No to musimy iść wszyscy razem. Sam sobie nie poradzę, ty też. Do wsi jest strasznie daleko. A co z twoim koniem?

- Promyk nie może tu zostać, bo padnie, Mikkel.

- Mamy do wyboru: albo dziecko, albo klacz.

- Nie, wcale nie. Biorę klacz ze sobą. Jakieś szlaki na pewno są przejezdne.

- A niby które?

Wyraźnie zbierało się na kłótnię, a tego nie chciała. Mikkel miał rację, bez sensu było wlec ze sobą zwierzę. Ale Promyk był jej, i ona go kochała.

- Coś wymyślimy, Mikkel. Spróbujmy, może się uda?

Potrząsając nerwowo głową, Mikkel nalał sobie kawy.

- Tak nam było dobrze, a teraz... Moje marzenia legły w gruzach. Nie chcę wracać do wsi. Zostanę tutaj.

Hannele dobrze to rozumiała.

- Spróbuję najpierw czegoś innego - zaproponowała cicho. Nie mogła uwierzyć, że Człowiek - wilk nie miał na zbyciu żadnego mleka.

- Niby czego? - Mikkel przyciągnął ją do siebie i przytulił policzek do jej twarzy. - Tylko nic nie kombinuj, boję się, że cię stracę! - szepnął jej prosto w ucho.

- Wiem, co robię, kochany - zapewniła, i odsunęła się od niego, bo nagle rozległ się płacz dziecka.

- Znów jest głodna - powiedział Mikkel, biorąc dziewczynkę na ręce.

- Daj jej resztkę mleka. Teraz ja pójde do Człowieka - wilka.

Mikkel z niedowierzaniem potrząsnął głową.

- Myślisz, że coś wskórasz?

- Zobaczymy - powiedziała, owijając się futrem. - Do zobaczenia za parę godzin! - Wzięła z półki strzelbę i wyszła na mróz.

Hannele parla niezmordowanie do przodu, aż zobaczyła przed sobą chatę Człowieka - wilka. Z komina unosił się dym, w oknach było światło, bo powoli zaczął zapadać zmrok. Przebicie się przez zasy zabrało jej bardzo dużo czasu. Mikkel miał rację. Żaden koń by sobie w tym śniegu w lesie nie poradził.

Weszła na schodki i zapukała do drzwi. Czekwała wyprostowana. Drzwi otwarły się i stanął przed nią Człowiek - wilk.

- A ty czego chcesz? Jeśli myślisz, że dam ci mleka, to możesz od razu wracać tam, skąd przyszłaś.

Już miał zamknąć jej drzwi przed nosem, ale powstrzymała go.

- To tak traktujesz sąsiadów? - spytała, trzymając za klamkę.

- Nie, ale mleka nie mam, i zaraz mi się izba wyiębi.
- To mnie wpuść, marzną mi nogi.
- No dobrze, wchodź. - Otworzył na oścież drzwi, a ona weszła do jego izby. - Mówiłem już Mikkelowi, że nie mam na zbyciu mleka - powiedział zirytowanym głosem i usiadł na kanapie, która wyglądała na bardzo wygodną. Hannele była tak zmęczona, że usiadła obok niego.
- Naprawdę chcesz, żeby mi dziecko umarło? - spytała, z wyrzutem patrząc mu w oczy.
- Nie, nie chcę, ale sam potrzebuję mleka. Zrozum, moje wilczyce już teraz niewiele dają.
- A gdzie one są? - spytała.
- W drugiej izbie. Zamykam je tam, kiedy ktoś puka do drzwi.
- Aha. To co musiałabym zrobić, żebyś mi dał mleko? Człowiek - wilk zsunął z głowy kaptur swojej wełnianej bluzy.
- To bardzo proste. Oddaj mi się, a dostaniesz mleko. Hannele aż się zachnęła. Człowiek - wilk źle ją zrozumiał. Wcale nie miała zamiaru mu się oddać!
- Niestety, ja... nie jestem taka - wydusiła z siebie i odsunęła się, bo on zbyt blisko się przysunął. Dobrze pamiętała, co stało się poprzednim razem: pocałował ją, a ona niemal zwymiotowała.
- Myślałem, że chcesz ocalić dziecko - powiedział i uśmiechnął się znacząco.
- Otrząsnęła się z obrzydzenia.
- Pewnie, że chcę ją ocalić, ale nie za taką cenę. Mimo że znam cię od dawna, łoża z tobą dzielić nie będę. Kocham Mikkela.
- Zachichotał.

- Tu nie chodzi o żadne kochanie. Wiem, że się mną brzydzisz i że jestem ci wstrętny. Chcę tylko, żebyś mi oddała przysługę, a ja ci się odwzajemnię.

Hannele zaczęła wstawać, bo zrobiło jej się niedobrze, ale on był szybszy. Złapał ją za ramię i przytrzymał.

- Siedź spokojnie! - warknął.

- Puść moje ramię! - krzyknęła, bo narastał w niej gniew. Nie bała się go, była pewna, że on nigdy jej do niczego nie zmusi. Sądziła, że to wszystko to tylko gra z jego strony. Mimo to, gdy spojrzała w jego oczy, poczuła się niepewnie.

- Nie puszczę cię. Zgodzisz się, czy nie? - spytał. Energicznie potrząsnęła głową.

- Nie, nie zgodzę się na to. Puścił jej ramię.

- No to idź, i niech twoje dziecko umrze. Hannele wstała, podeszła do drzwi, stanęła i odwróciła się do niego.

- Powiadają, żeś niejednego ocalił od śmierci. Ale małego dziecka nie chcesz ratować - powiedziała i nacisnęła klamkę. - Żal mi cię i mam nadzieję, że bogowie niczego na ciebie za to nie ześlą!

Człowiek - wilk podszedł do niej z futrem.

- Nie założysz tego?

Wyszarpnęła mu futro z rąk i nałożyła na siebie. - Do widzenia - powiedziała, schodząc po schodkach. I wtedy usłyszała za sobą śmiech.

- Dostaniesz mleko, Hannele, nabrałem cię! Oczywiście, że pomogę dziecku.

Hannele odetchnęła z ulgą. Najwyraźniej Człowiek - wilk lubił robić takie mocne przedstawienia. Myślała, że naprawdę jej pragnął i był na nią zły, a to był tylko kiepski żart.

- Dziękuję...

- Poczekaj.

Uśmiechnęła się, widząc butelkę mleka, z którą wrócił.

- To wszystko, co mam. Powinniście zdobyć mleczną krowę. Ja wam już więcej nie pomogę.

Hannele popatrzyła na niego, nie wierząc własnym uszom.

- Krowę? A skąd byśmy na nią wzięli pieniądze? Poza tym i tak nie byłoby jak jej tu przyprowadzić!

Uśmiechnął się tajemniczo.

- Dałoby się, ale inną drogą. Tam, gdzie ścieżki nie są zasypane śniegiem.

- Cóż z tego, skoro nie mamy pieniędzy. Człowiek - wilk podrapał się pod brodą.

- W tej sprawie mogę ci pomóc, Hannele. Wzięła butelkę z mlekiem i wsunęła ją za pazuchę.

- Niby jak nam możesz pomóc?

- Mam różne znajomości. Jutro przyprowadzę wam krowę.

Hannele zaśmiała się głośno. - Żartujesz sobie ze mnie. Człowiek - wilk nagle spoważniał.

- Nie żartuję.

Powoli zaczęła wierzyć, że on mówi poważnie.

- Naprawdę? - wydukała. Skinął głową.

- Jak najbardziej. Jak powiedziałem, mam pewne znajomości.

- Krowa sporo kosztuje - powiedziała, zbierając się do odejścia.

- Czekaj, Hannele. Nie będę owijał w bawełnę: niedaleko stąd mieszka gospodarz, co ma dużo krów. Ukradnę mu jedną.

Zachnęła się zdumiona.

- Tego nie możesz zrobić! - zaprotestowała.

Oczy mu się zwęziły.

- Chcesz, żeby twoje dziecko głodowało?

- Nie...

- No to do zobaczenia jutro. - Wszedł do domu i zamknął za sobą drzwi. Hannele patrzyła jeszcze długo na zamknięte

drzwi, a potem ruszyła w las. Człowiek - wilk ukradnie dla nich krowę, a oni będą musieli ją przyjąć, bo inaczej Marjan umrze.

Kiedy wróciła do zagrody, było już ciemno. W chacie paliła się jedna tylko świeczka, a ona miała nadzieję, że Mikkel nie zasnął.

Gdy weszła do środka, Mikkel usiadł na posłaniu.

- No jesteś, Hannele. Bardzo się o ciebie bałem, tak długo cię nie było!

- Tak, musiałam się naprosić, żeby Człowiek - wilk dał mi mleko. - Wysupłała butelkę, którą mu podała. Spojrzała na dziecko śpiące pod futrem.

- Czas już był najwyższy. Bałem się, że się obudzi przed twoim powrotem, a parę godzin temu dałem jej resztkę.

- Człowiek - wilk przyprowadzi nam jutro krowę. Mikkel spojrzał na nią z ukosa, a potem zaczął się śmiać.

- Żartownisia z ciebie, Hannele.

- To prawda! Ja też myślałam, że sobie ze mnie kpi, ale on naprawdę przyjdzie tu jutro z krową. To szczerą prawdą, Mikkel.

Spoważniał.

- Nie chcę od niego żadnej krowy, damy sobie radę bez niej.

- Nie damy, Mikkel. Musimy wziąć tę krowę. - Ja jej nie chcę. Skąd on miałby ją wziąć?

- Ma ją dla nas ukraść. - Zdjęła futro i powiesiła je na zydłu. - Musimy wziąć tę krowę! - powiedziała zdecydowanym głosem i usiadła na kocu.

Mikkel potrząsnął głową.

- Nie wierzę własnym uszom! Hannele, jeśli się wyda, że ukradliśmy krowę, to będzie z nami krucho!

- Gorzej już być nie może, a przecież wiesz, że musimy tu mieszkać. Kto miałby nas nakryć? Poza tym złodziejem będzie Człowiek - wilk! My niczego nie ukradliśmy.

- Nie byłbym taki pewny, Hannele. Niepokoi mnie ta sprawa, ale nic nie mogę na to poradzić. Muszę mieć spokój, to dla mnie teraz bardzo ważne.

- Tak, ale Marjan musi coś jeść, więc sprawa jest prosta. Chodź, usiądź koło mnie, nie stój jak kołek. Będzie dobrze, mówię ci, bogowie nam sprzyjają. - Uśmiechnęła się i wyciągnęła ramiona. - No chodź tu, chodź!

Usiadł przy niej. Jego szare oczy patrzyły na nią badawczo, ale ona uśmiechnęła się i nachyliła ku niemu.

- Pocałuj mnie, Mikkel.

- Nie, nie teraz, Hannele. Czuję, że pętla wokół nas się zaciska. To się zaczęło, od czasu pojawienia się dziecka.

Spojrzała na niego przerażona, nie wierzyła własnym uszom.

- O czym ty mówisz? Nie chcesz, żeby Marjan tu była?

Mikkel wyciągnął się na płask na podłodze i podciągnął futrzaną kołdrę pod brodę.

- Jak śnieg odpuści, musimy się jej pozbyć. Za dużo z nią zamieszania, źle mi to robi.

Hannele wstała i podeszła do paleniska. Wpatrzyła się w ogień.

- Dziecko z nami zostanie, Mikkel - powiedziała cicho.

Uniósł wzrok.

- Nigdy nie lubiłem dzieci - wyznał. - Choć Marjan lubię. Niewiele o mnie wiesz, Hannele. Są rzeczy, z których nie jestem dumny.

W jego głosie pobrzmiwał ból. Jasne było, że Mikkel cierpi. Jednak dziecko musiało zostać i już, Hannele za bardzo była do niego przywiązana.

- A cóż takiego złego jeszcze narobiłeś? - spytała. - Ja... Mam już dwójkę dzieci. Nie raz chciałem ci o tym powiedzieć, ale bałem się.

- Dwoje dzieci? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Tak. Dziewczynkę, Elise, która ma już szesnaście lat. Nie wiem, gdzie teraz jest. I mam też chłopca, Victora, gdyż kiedyś uwiodłem Kari, siostrę Amalie. Długo by o tym mówić... Kari myślała, że ja, to mój brat Ole - powiedział wyraźnie zawstydzony.

Hannele była wstrząśnięta, ale przecież kochała Mikkela. Poza tym to wszystko zdarzyło się na długo przedtem, zanim go poznała. Nie był młodzikiem. W jego włosach już lśniły srebrne nitki.

- Nie wiem, co mam powiedzieć, Mikkel... - Zerknęła na niego spod oka, a jej serce zadrżało. Był taki przystojny, że nie potrafiła go źle osądzać. Zaczęli wspólne życie. I tak miało zostać! Wiedziała, że to życie mu się podoba, że w lasach jest mu dobrze. A o dziecku porozmawiają później. Minie ładnych kilka miesięcy, zanim będą mogli dotrzeć do wsi. Pomyślała, że do tego czasu Mikkel zmieni zdanie. Podeszła do niego, siadła obok i przyciągnęła go do siebie.

- Kocham cię, Mikkel, i nic mnie nie obchodzi, że masz już dwoje dzieci.

Spojrzał jej w oczy, a ona w nich utonęła. Pocałował ją miękko, czule. Kiedy się kładli, w ich żyłach płonął ogień.

W jego oczach zobaczyła tyle pożądania, przełknęła ślinę. Wszystko w niej rwało się do Mikkela.

Ich pocałunki stały się coraz bardziej namiętne, a Hannele przyciągnęła go mocno do siebie. Nie chciała go puścić, nie mogła go stracić. Był dla niej wszystkim, i tyle już mieli wspólnego. Teraz będą dzielić jeszcze więcej.

Czuła jego ciepły oddech na swojej twarzy.

- Kocham cię - wymamrotał Mikkel prosto w jej usta.
Odpowiedziała mu spojrzeniem mówiącym, że musi ją wziąć
teraz, od razu, bo inaczej ona oszaleje...

Rozdział 19

Amalie weszła do pokoiku Sofie, która nie pokazała się na dole od czasu zaginięcia w śnieżnej burzy. Stała przed jej łóżkiem.

- Sofie, śpisz? - zaczęła cichutko.

- Nie, ale chcę być sama - powiedziała dziewczyna, otwierając jedno oko. Jej włosy rozrzucone były na poduszce, koszulę nocną miała rozpiętą pod szyją.

- A czemuż to? Stało się coś złego? - spytała Amalie zaniepokojona. Sofie była blada i miała ściągniętą twarz.

Sofie potrząsnęła głową.

- Nie, Amalie. Nic złego się nie stało, po prostu chcę być sama. Chyba mi wolno?

- Oczywiście, ale nie jesteś głodna?

- Nie, jest mi niedobrze.

Amalie przysiadła na brzegu łóżka.

- Źle się czujesz?

- Nie, ale... Ojej, daj mi już spokój, Amalie. Nie mam siły z nikim teraz rozmawiać.

Amalie nie przejęła się tymi słowami.

- Czy między tobą a pastorem coś zaszło? Wydajesz się przygnębiona.

Sofie usiadła, była wyraźnie zirytowana.

- Nie rozumiesz, że nie chcę o tym mówić? A w ogóle między nami nie zaszło nic złego. Lukas mi się podoba, on... - zamilkła na chwilę. - On... Nie, nie chcę o tym mówić. - Położyła się z powrotem.

- Jesteś zakochana - stwierdziła Amalie, uważnie patrząc na siostrę.

Sofie znów westchnęła.

- We wszystko się wtrącasz, siostro. Nie jestem zakochana, ja tylko... - Nagle ucichła. Amalie zrozumiała, że

jej podejrzania są trafne: Sofie zadurzyła się w Lukasiu! I nie potrafiła tego przed nią ukryć.

- Nie musisz nic mówić, jeśli nie chcesz. Ale jeśli jesteś w nim zakochana, to nie masz się czego wstydzić. Lukas to piękny mężczyzna, mnie też on się podoba.

Sofie uniosła wzrok.

- Jesteś niezwykła, Amalie. No dobrze... Tak, jestem w nim zakochana. Nie całkiem to rozumiem, to po prostu się stało. On jest mężczyzną, którego szukałam. Ale jest głęboko wierzący i...

Amalie roześmiała się perliście.

- No tak, miłość po prostu na nas spada. I nic w tym złego.

- Wiem, ale ja zrobiłam coś głupiego - wyznała ze skruchą.

- To znaczy?

Sofie uniosła się na łokciach.

- Tylko mnie nie osądzaj, Amalie... - zaczęła poważnie.

- Nie będę, ale co...

- Cicho, teraz posłuchaj, Amalie. Zrobiłam to z nim, bo wydawało mi się to dobre i naturalne. Wcale tego nie żałuję, ale boję się, co on sobie o mnie teraz pomyśli... Pewnie sądzi, że jestem rozwiązła, on jest przecież pastorem i... - Bezradnie potrząsnęła głową. Wyglądała na przerażoną.

Amalie była wstrząśnięta, ale nie chciała osądzać siostry. Miała tylko nadzieję, że ze strony Lukasa to coś poważnego. Mimo że jest wierzący i oddał się Bogu, jest też przecież mężczyzną i ma swoje uczucia i potrzeby.

- Nie będę cię osądzała, Sofie. To twoje życie, nie moje. Mam tylko nadzieję, że wszystko się dobrze skończy!

- Ja też mam taką nadzieję - powiedziała Sofie, ale widać było, że się boi i że ma wątpliwości. Dlatego właśnie zamknęła się w swoim pokoju i chciała, żeby ją zostawiono w

spokoju. - Nie przypuszczałam, że rzucę się w ramiona mężczyzny, którego nie znam! Ale on jest taki pociągający... - dokończyła z rozmarzeniem.

Amalie pokiwała głową, miała nadzieję, że Sofie wie, co mówi. Że nie myli Lukasa z mężczyznami z książek, które przeczytała. Rycerze, tacy jak w bajkach, nie istnieją. Tych marzeń Sofie powinna się wyzbyć, bo rzeczywistość jest inna. Ale jeśli Sofie rzeczywiście się zakochała i chciałaby być z Lukaszem, to ona, jej siostra, tylko powinna się cieszyć. Bo nie ma niczego piękniejszego niż miłość.

Sofie wciąż jest bardzo młoda, a Lukas to sporo starszy mężczyzna z życiowym doświadczeniem. Amalie miała tylko nadzieję, że siostra wie, co robi. Pastora nikt nie powinien kusić i deprawować. Lukas głęboko wierzy, jest na wskroś uczciwy i całkowicie oddany ich społeczności. Amalie miała nadzieję, że to się nie zmieni.

Lukas był bardzo niespokojny i miał ochotę bić w ścianę pięściami, przeklinając swoją głupotę. Bo co najlepszego zrobił? Przecież był zaślubiony Bogu! W dniu, w którym został pastorem, postanowił, że będzie żył samotnie. W jego życiu nie powinna pojawić się ani żona, ani miłość. A jednak pozwolił, by stało się to, co się stało... Jakim okazał się durniem! Pozwolił, by cielesne pożądanie zapanowało nad rozsądkiem! Przecież życie, które wybrał, miało toczyć się bez kobiety u boku!

Sofie, pomyślał. Usiadł przy stole, oparł łokcie o blat i podparł brodę dłońmi. Jak mógł tak stracić głowę dla kobiety? Pożądał jej i pragnął.

Pomyśleć tylko, że kobieta, którą dopiero co poznał, z którą zamienił zaledwie kilka słów, mogła stać się taką pokusą! Od wielu lat nie tknął kobiety. Nie zdarzyło się to od czasu, gdy poczuł powołanie. Od chwili, kiedy przemówił do

niego Pan Bóg i pokazał mu drogę do prawdziwego życia...
Od czasu, kiedy Lukas postanowił, że będzie żył samotnie.

Patrzył na wiszący przed nim krzyż. Próbował znaleźć w nim pociechę i przebaczenie za swój uczynek. Pożądał Sofie, jej obraz stał mu przed oczami. Mimo blizn na twarzy była piękna, słodka i urzekająca.

Przesunął dłonią po twarzy i zapatrzył się w obraz Chrystusa na ścianie.

- I co ja mam teraz począć, Boże? - spytał głośno i od razu się przestraszył, że mógł go usłyszeć kościelny.

Miał w głowie chaos, ale przecież musi nadal służyć Bogu! Takie czuł powołanie, w jego życiu nie było miejsca dla kobiety! A jednak myśl, że mógłby już nigdy nie dotknąć Sofie, wydawała się straszna. Co się z nim dzieje?

Wstał i szybkim krokiem wyszedł z izby. Otworzył boczne drzwi i wszedł do kościoła. Spojrzał na rzędy ławek. Jego miejsce było tutaj, a nie u Sofie. Stał przed ołtarzem, a potem uklęknął.

- Panie Boże kochany, zgrzeszyłem. Obiecałem sobie, że będę żył samotnie - wyszeptał i poczuł, jak po policzku spływa mu łza. Nie dostał odpowiedzi, ale kiedy wstał, już wiedział, że jest zgubiony.

To będzie ciężka walka. Kobieta czy Bóg? Wybór będzie bardzo trudny.

Rozdział 20

Edna z trudem przedzierała się przez las. Nagle zachwiała się i upadła, jak wiele razy wcześniej. Oślepiąca przez biel śniegu, który piętrzył się wokół niej. Nic przed sobą nie widziała.

Zgubiła drogę! Nie widziała już żadnych ścieżek, żadnych szaleńców, niczego, co mogłoby ją uratować. Śnieżna burza przyszła nagle, a ona była wyczerpana walką o życie.

Nadludzkim wysiłkiem woli wstała, ale nie udało jej się utrzymać na nogach. Znowu upadła w śnieg. Oparła się o pień drzewa, potem objęła go i zaczęła szlochać. Łzy płynące jej po twarzy piekły w policzki. Straciła wszelką nadzieję na ratunek. Mogła już tylko czekać na śmierć...

Jej myśli powędrowały do Pera, który chciał ją zamknąć w domu wariatów. Myślał, że postradała zmysły, kiedy mówiła, że widziała uciekającego z obejścia wieśniaka z dzieckiem. Per upierał się, że zginęli w pożarze. Ale to nie była prawda, jej dziecko żyje!

Resztkami sił spróbowała wstać, jednak bezskutecznie. Nagle wydało jej się, że jest cieplej, że mróz przestał ją kąsać. Uczucie było tak przyjemne, że położyła się w śniegu. Przywołała obraz córki o roześmianej buzi. Czyż w dzieciństwie sama nie wyglądała podobnie?

Śnieg wydawał się ciepły, a jej zrobiło się gorąco. Usiłowała podnieść rękę, ale na próżno. Ręka jej nie słuchała. Oczy same jej się zamykały, bo nie miała siły utrzymać otwartych powiek. Wszystko wokół było przyjemnie ciepłe. Czowała, jak po ciele rozlewa jej się błogość.

Nagle na oczy spadła jej ciemna zasłona, a potem zobaczyła ostre światło. Stała przed nią postać z wyciągniętymi rękoma. Edna podniosła ramiona i poczuła, że znalazła się w czyimś gorącym uścisku.

- Mama? - szepnęła.

Per przeszukiwał lasy od wielu dni, ale Edny nigdzie nie było. Mężczyźni, którzy mu pomagali, powtarzali, że ona na pewno nie żyje; nikomu nie udałooby się przeżyć w lesie tak długo. Kiedy nadeszła burza, Per musiał pogodzić się z myślą, że pewnie już nigdy Edny nie zobaczy.

Leżał teraz na łóżku i patrzył na pusty pokój. Bez Edny jego życie straciło sens. Gorąco ją kochał, wciąż ją kocha. Tak bardzo pragnął mieć własne dziecko, nie pojmował tęsknoty Edny za córeczką. Jakimże był głupcem!

Z kuchni dobiegł go brzęk garnków: najął dwie służące, które dobrze wykonywały swoją pracę.

Patrzył teraz w półmrok izby. Chyba nie będzie chciał w tym domu mieszkać sam, wszystkie jego nadzieje rozwiały się jak dym. Potrząsnął głową. Nie dane mu było zaznać szczęścia! „Nie można nigdy sądzić, że coś się komuś należy”, mawiał jego ojciec. Znaczenie tych słów dotarło do Pera dopiero teraz.

Czas zacząć wszystko od nowa. Już nigdy się nie zakocha, nigdy! Las znów stanie się treścią jego życia. Będzie pędził bimbler, słuchał śpiewu ptaków i nadśluchiwał odgłosów zwierząt żyjących w gęstwinie. Będzie patrzył na drzewa, które próbują dosięgnąć nieba. Poczuje zapach mchu i słodkie zapachy bagien. Będzie podziwiał lilie unoszące się na wodzie.

Koniec z życiem wieśniaka. Trzeba tylko sprzedać gospodarzkę i oddać małą Ingrid z powrotem matce Hermanna. Anniken zaś wróci do swojego ojca, do Erika Bordiego z Kongsvinger.

Rozdział 21

Przygotowania do świąt Bożego Narodzenia zajmowały Amalie całe dni. Dlatego plecy zaczynały ją tak boleć, że nie wiedziała, gdzie ma się podziać. Musi jednak swoje robić, bo tego się po niej spodziewają. Dobrze chociaż, że służące i Maren wykonują najcięższe prace.

Peklowane mięso, szynki, kiełbasy i wędliny wisiały już w spizarni, a podpiwek złożono w piwniczce. Trzeba jeszcze wysprzątać stryszek, gdzie przechowywano odzież i różne stare sprzęty. Maren wysłała tam Val - borg i Berte, bo sama nie miała siły wdrapywać się tak wysoko.

Teraz przyszła kolej na pieczenie chleba. Amalie czuła w nogach to, że uwija się przy tym od kilku godzin. Razem z Maren już wyrobiły ciasto, teraz trzeba było poczekać, aż urośnie. Stękając, Amalie opadła na ławkę, a Maren spojrzała na nią z niepokojem.

- Odpocznij sobie, Amalie. Na dzisiaj dość już się narobiłaś.

- Nie, jest jeszcze tyle do zrobienia!

- Tym się nie przejmuj - zapewniła ją Maren.

- Ale jak leżę, to mnie plecy bolą! - poskarżyła się cicho Amalie.

- Lepiej będzie, jak poleżysz, kochanie - oświadczyła Maren, przykryła ciasto czystą ściereczką, usiadła obok Amalie i położyła jej rękę na dłoni. - Moja droga, od czego masz służbę? Powinnaś odpoczywać, a nami się nie przejmować.

- Wszyscy się spodziewają, że zrobię swoje, Maren. Tak jest i już. W końcu jestem tu gospodynią, a gospodyni wszystkiego musi doglądać.

- Chyba coś źle zrozumiałaś! Ole dał nam jasne polecenie, że ty masz odpoczywać, a my...

- Już o tym rozmawialiśmy, Maren. Ja wiem, że masz dobre chęci, ale...

- Nie, to nie. Może się chociaż napijesz kawy? - spytała Maren, wstając.

- Chętnie. Może mi się w głowie przejaśni?

Amalie wyjrzała przez okno. Dzieci bawiły się na podwórzu pod okiem Juliusa. Powtarzając po Indze, Kajsza zaczęła mu mówić „wujku”, co się staremu spodobało. Julius lubił budować dla nich śnieżne domki.

Do kuchni zamaszystym krokiem weszła Sofie. Usiadła przy stole i poczęstowała się kawałkiem ciasta.

- Idę na spacer - oznajmiła.

- Tak? A dokąd to? - chciała wiedzieć Amalie.

- Nic ci do tego, siostrzyczko. Na dworze jest pięknie, ja właśnie skończyłam sprzątać i mam mnóstwo wolnego czasu. Co za rozkoszne uczucie!

- Zatem przyjemnego spaceru! - powiedziała Amalie z uśmiechem.

Sofie przechyliła się nad stołem, uszczypnęła siostrę w policzek, a potem wybiegła z kuchni. Maren zachichotała.

- Czy nie jest aby zakochana? Cała promienieje!

- Kto wie? Może i jest...

- Pamiętam, jak byłam w jej wieku. Chłopcy kręcili się wokół mnie, że hej! Ta, młodość, wspaniały czas... - westchnęła Maren.

- Ja też pamiętam, jak to było - zauważyła Amalie.

- Przecież nie jesteś taka stara, Amalie - oburzyła się Maren. - Masz życie przed sobą. Może być ci teraz ciężko, ale kochacie się z Olem, a to najważniejsze.

Amalie skinęła głową.

- Niby tak, ale rzadko go widuję. Teraz na przykład nie ma go od dawna, i zastanawiam się, czy w ogóle zdąży wrócić do Wigilii.

- Na pewno, to jeszcze kilka dni.

- Miejmy nadzieję, Maren - powiedziała Amalie w zamyśleniu.

- Nie smuć się, Amalie, bo to nic nie da. Odsapnij trochę, a od razu wszystko wyda ci się przyjemniejsze. Ole zdąży wrócić na święta, bo zrobi wszystko, żeby cię nie zawieść. Będzie chciał być z ukochaną kobietą i dzieckiem, które jest dla niego takie ważne. Poszedłby za wami w ogień!

Amalie wstała.

- Naprawdę tak myślisz, Maren?

Wiedziała, że stara ma rację. Była jednak przygnębiona i miała ochotę płakać.

Maren skwapliwie przytaknęła.

- Oczywiście.

- Posłucham cię i położę się na trochę. Obudź mnie, gdy za długo mnie nie będzie, obiecujesz?

- Obiecuję. Śpij dobrze, Amalie.

- Dzięki.

Ciężko tupiąc, Amalie powędrowała schodami na górę. Tęskniła za Olem.

Sofie szła wolno przez kościół, nie spuszczając wzroku z ołtarza, na którym przedstawiony był Jezus z dziećmi.

Bardzo się denerwowała. Bała się, że Lukas wyrzuci ją za drzwi. Kiedy wracali z szałas, milczał, ale kiedy zegnali się u opłotków, widziała w jego oczach boleść.

Nagle odwróciła się, bo otworzyły się ciężkie dębowe drzwi. Do kościoła wszedł Lukas, trzymając w rękach dwie łożowe świece. Dziwnie było widzieć go w todzie. Wydawał się w niej kimś zupełnie obcym. Chociaż wtedy leżał koło niej nagi i była z nim blisko, teraz wyglądał na nieprzystępnego. Zupełnie, jakby nigdy go nie dotykała.

- Lukas...

Zatrzymała się przy ostatnim rzędzie ławek. Drgnął i wypuścił z rąk świecę.

- Sofie?

- Wszystko u ciebie dobrze? - spytała, czując, że drży jej głos.

- Tak, a u ciebie?

- Wszystko w porządku... Jesteś zajęty? Mam przyjść kiedy indziej?

- Nie, skąd. Ale... Czy masz do mnie jakąś sprawę, Sofie?

- Zszedł o stopień i stanął przed nią. Patrzył jej prosto w oczy, a ona nagle zapomniała o całym świecie. Była tak zakochana, że wszystko w niej drżało.

- Nie... Ciekawa byłam, co u ciebie. Dawno już... - westchnęła. Naraz poczuła się onieśmielona. - Dawno już cię nie widziałam - poprawiła się i poczuła nagłą chęć, by objąć go za szyję i pocałować. Objąć jego muskularne ciało, poczuć jego dotyk. Spuściła wzrok, zawstydzona śmiałymi myślami, które kłębiły jej się w głowie.

- Owszem, minęło sporo czasu, Sofie. Miałem wiele pracy przed świętami - powiedział.

- Ja... - Nagle rozgniewała się na siebie. Tak trudno jej było z nim rozmawiać. Była już z nim tak blisko, a teraz stał przed nią, a ona nie potrafiła go nawet dotknąć. I nie potrafiła mu powiedzieć o swoim uczuciu.

- Co chciałaś powiedzieć? - spytał, unosząc brwi. - Ja... Nie wiem.

Usiadł w ławce, westchnął i przeczesał włosy ręką.

- Sofie, to, co zaszło w szalasię nie powinno się zdarzyć. Jest mi bardzo przykro, że cię przywiodłem do złego, że dałem ci fałszywe nadzieje.

Sofie patrzyła na niego przerażonym wzrokiem.

- Co ty wygadujesz!?! Ja tego chciałam, Lukas! - Zatrzymała się zaskoczona jego słowami.

Spojrzał na nią ze smutkiem w oczach. - Ja też cię pragnąłem, ale kiedy zostałem pastorem, przysięgłem sobie, że będę żył samotnie. Sofie potrząsnęła głową.

- Wcale tak nie musi być, Lukas...

Podniósł się z ławki, stanął przed nią i położył rękę na jej ramieniu.

- Jesteś wspaniałą dziewczyną, Sofie. Na pewno jest gdzieś mężczyzna, który cię pokocha. Ja nie mogę złożyć ci w ofierze życia, które sobie wybrałem. Postanowiłem iść za powołaniem, które poczułem wiele lat temu. W dniu, w którym zostałem pastorem, podjąłem decyzję, że w moim życiu nie będzie żadnej kobiety.

- A więc nigdy się nie ożenisz? - spytała, i z przerażeniem czekała na odpowiedź.

Skinął głową.

- Tak postanowiłem.

Odeszła na bok, przygnieciona tymi słowami.

- Ale kochać się ze mną mogłeś. I to naprawdę było wszystko? - Targały ją sprzeczne uczucia. Z trudem powstrzymywała łzy.

- Nie, Sofie. To nie było wszystko. Ja... Cię Kocham, ale nie mogę... Kochanie, musisz mnie zrozumieć! Podjąłem decyzję wiele lat temu!

- W takim razie nie mam ci już nic do powiedzenia - wyrzuciła z siebie, odwróciła się na pięcie i pobięła między rzędami ławek, słysząc, jak Lukas za nią woła. Z oczu lały jej się łzy, targał ją szloch. Znowu zawiódł ją mężczyzna, ale tym razem było znacznie gorzej niż kiedyś, bo tego naprawdę kochała.

Już miała otworzyć ciężkie drzwi, kiedy czyjaś ręka chwyciła ją za ramię.

- Sofie...

Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy. Były pełne rozpacz! Nachylił się i pocałował ją mocno, a ona odwzajemniła pocałunek. Obejmował jej kibić. Stali tak blisko siebie, jak to tylko było możliwe.

Po chwili Lukas odsunął się od niej.

- Kocham cię, Sofie. Nie jest to dla mnie łatwe, ale kiedy zobaczyłem, jak biegniesz przez kościół, nie wytrzymałem. Daj mi trochę czasu. Możesz? - Patrzył na nią otwartym szczerym spojrzeniem.

Skinęła głową i otarła łzy.

- Tak, mogę ci dać czas - szepnęła.

Wtedy objął ją, a ona mocno się do niego przytuliła. Da mu tyle czasu, ile on zechce. Byle ją dalej kochał.

Rozdział 22

- Chodź - szepnął Lukas i pociągnął za sobą Sofie do zakrystii, gdzie zamknął drzwi na klucz. Podszedł do niej.

- Fatalnie to wszystko wyszło, Sofie. To nie jest dla mnie łatwe... Bo kocham cię do szaleństwa!

Ona objęła go za szyję.

- Ja też cię kocham, Lukas... Nie mamy co się powstrzymywać.

Ściągnął z siebie togę i zaprowadził ją na kanapę stojącą w drugim końcu zakrystii.

- Siadaj - zaproponował, a ona usłuchała.

Lukas opadł na kanapę obok niej i czule ją pocałował. Wkrótce poczuła w żyłach ogień i przytuliła się do niego mocno, bardzo mocno.

- Nie mamy za dużo czasu - wymruczał prosto w jej twarz. - Lada chwila przyjdzie tu kościelny!

- To pośpieszmy się - szepnęła. Wstała, zdjęła płaszcz i odrzuciła na krzesło, rozpięła guziki, a kiedy jej suknia opadła na podłogę, wtedy Sofie stanęła przed nim naga. Od jego wzroku zaczęły ją palić piersi.

Nie wstydziała się, choć na ścianach wokół wisiały święte obrazy, a nad nimi zobaczyła krzyż. Dlaczego miałyby się wstydzić? Przecież Bóg stworzył ludzi właśnie takimi. Żeby się nawzajem pożąдали, by akt miłosny był czymś zupełnie naturalnym. Patrzyła, jak Lukas ściąga spodnie i koszulę. Po chwili stał przed nią nagi.

A później leżeli obok siebie na kanapie, spoceni i szczęśliwi. Lukas miał na twarzy błogi uśmiech. Ciężko oddychając, otoczył ją ramieniem i pocałował ją w pierś.

- Zupełnie tracę dla ciebie głowę. Kiedy jestem razem z tobą, myśl o służeniu Bogu gdzieś znika... Czy opętał mnie diabeł? - Popatrzył jej w oczy.

- To, że się kochamy, Lukas, to nie jest dzieło diabła. Nie jesteśmy źli. Jesteśmy dwojgiem ludzi, którzy pragną być blisko siebie... Kocham cię - wyszeptała Sofie.

Już miał coś powiedzieć, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Zerwał się z kanapy, naciągnął spodnie i dał znak Sofie, że ma się ubierać.

- To kościelny - szepnął, zapinając koszulę.

- Lukas, jest pan tam? - usłyszeli zza drzwi. Lukas położył palec na ustach.

Sofie błyskawicznie ubrała się i włożyła płaszcz, a Lukas naciągnął togę i usiadł przyzwoicie na krześle.

- Schowaj się za zasłoną - szepnął, a ona zrobiła, jak kazał.

- Wejść! - zawołał.

Klamka poruszyła się kilka razy.

- Zamknął pan na klucz!

Lukas wstał szybko i przekręcił klucz w drzwiach. Sofie zerknęła przez szparę w zasłonie.

- Czego chcesz? - Usłyszała głos Lukasa.

- Pańska kawa. Przynieść?

- Nie, nie teraz. Jestem zajęty - odparł Lukas i zamknął za nim drzwi. Dopiero wtedy podszedł do Sofie i odsunął zasłonę.

- Musisz się jakoś wymknąć. Kościelny chyba wrócił do domu.

Skinęła głową.

- Zobaczymy się wkrótce?

- Oczywiście, ale pewnie nie przed świętami. Muszę się skupić na mojej posłudze - wyjaśnił poważnym tonem.

Pocałowała go szybko.

- To do zobaczenia. Uśmiechnął się zadowolony.

- Dziękuję, Sofie. Było cudownie. - Ja też tak czułam.

Kiedy później szybko szła gościńcem i obracając się co jakiś czas, spoglądała na kościelną wieżę, zastanawiała się nad tym, co zrobiła. Czy powinna tak postąpić? Czy jest rozwiązła? Nie, kocha tego mężczyznę. Zastanawiała się tylko, czy on ją będzie szanował, skoro tak szybko mu się oddała? Miała nadzieję, że któregoś dnia Lukas zechce pojąć ją za żonę.

Amalie rzuciła się na łóżku i zaraz się przebudziła. Czyżby usłyszała jakiś hałas? Westchnęła. Czy kiedykolwiek przyzwyczai się do tego, że Brage tu pokutuje? Już jej nie przerażał, ale takie budzenie się w nocy nie było przyjemne. Zwłaszcza teraz bardzo potrzebowała snu, bo stale czuła się zmęczona.

Usiadła na łóżku i spojrzała w głąb ciemnej izby. W kącie coś się poruszało, ale wcale się tym nie przejęła. Położyła się z powrotem i zamknęła oczy. Niech Brage sobie tam myszkuje, jej nie dokuczy.

Znów usłyszała jakieś dźwięki i siadła w pościeli.

- Idź sobie, wcale się tobą nie przejmuję - powiedziała i ziewnęła.

Kiedy już się miała położyć, zrobiło się wokół niej tak zimno, że z ust wydobyła jej się para. Podciągnęła pierzynę pod brodę i popatrzyła raz jeszcze na to, co ruszało się w kącie.

Kiedy postać wyłoniła się z mroku, Amalie zmartwiała. Nie był to Brage, lecz Elise, matka Olego! Wyciągnęła do niej rękę, jakby błagając o pomoc. Po jej białej twarzy płynęły krwawe łzy.

Amalie cofnęła się, oparła plecy o zagłówek łóżka i podciągnęła kolana pod brodę.

- Czego chcesz? - wyjąkała, szczękając zębami. W izbie było zimno, wręcz lodowato.

„Ole... Rozpostrzyj nad nim swe skrzydła i słuchaj umarłych. Umarłych.”

Amalie patrzyła na kobietę, a wypowiedziane przez nią słowa huczały jej w głowie. „Rozpostrzyj nad nim swe skrzydła” - to już słyszała. Elise już raz do niej przyszła, w burzową noc. Ostrzegła Amalie, która dzięki temu ocaliła Olego; wtedy w okno uderzył piorun, zasypując sypialnię szkłem.

A teraz jego matka wróciła z tymi samymi słowami. Serce Amalie łomotało tak mocno, że aż tętniło jej w uszach.

„Musisz mnie wysłuchać. Rozpostrzyj nad nim swe skrzydła!”

Zwiewna postać powoli rozplynęła się w powietrzu. W pomieszczeniu znów zrobiło się ciepło, ale Amalie była nadal skostniała. I sztywna ze strachu.

Położyła się powoli w łóżku, ale sen nie nadchodził. Słowa Elise pobrzmiwały w jej głowie. Co one znaczą? Co powinna teraz zrobić?

Wysunęła się z łóżka, wybiegła na korytarz i wpadła do pokoju Helgi, która leżała i głośno chrapała. Podbiegła do łóżka służącej.

- Helgo - szepnęła przejęta. Helga cmoknęła i zaczęła znów chrapać. Amalie trąciła ją ostrożnie w ramię. - Obudź się! Muszę z tobą porozmawiać.

Helga otworzyła zaspane oczy.

- Czego chcesz, kochanie? Idź i połóż się spać. Jeszcze noc! - burknęła rozespana i znów zamknęła oczy.

- Nie, Helgo. Muszę z tobą porozmawiać, to ważne. Służąca usiadła na łóżku i zaczęła trzeć oczy.

- Boże mój, dziewczyno! Czego ode mnie chcesz? Amalie usiadła na brzegu łóżka.

- Ktoś do mnie przyszedł, Helgo. Służąca spojrzała na nią przerażona.

- Co ty gadasz!

- Pozwól mi skończyć. To była matka Olego, przyszła, żeby mnie ostrzec. Bardzo się przestraszyłam.

- Matka Olego? No nie, teraz to poniosła cię wyobraźnia. Zastanawiam się, czy ta ciąża nie zaczyna ci mieszać w głowie.

Amalie nie przejęła się tymi słowami.

- Pamiętasz, jak kiedyś piorun uderzył w okno? Helga skinęła głową.

- Pamiętam.

- Wtedy też Elise mnie ostrzegła! Powiedziała: „Rozpostrzyj nad nim swe skrzydła”. Teraz powtórzyła to samo, a ja się przeraziłam. Myślisz, że Olemu coś zagraża?

- Nie sądzę. A teraz idź i się połóż, to na pewno nic nie znaczy. Nie wszystko to, co widzisz albo co słyszysz, ma sens.

- Może i masz rację, Helgo. Niby skąd mam wiedzieć, co robić, nawet nie mam pojęcia, gdzie Ole teraz jest... Pójdę się położyć.

- Tak zrób i śpij dobrze. - Helga położyła się z powrotem.

- I nie myśl za dużo, Ole niedługo wróci. Za dwa dni Wigilia, a wtedy na pewno będzie z tobą i z Kajsą.

- Mam nadzieję - powiedziała Amalie i poszła do siebie. Zapaliła łożową świecę i po chwili izbę wypełniło migoczące światło. Mimo zapewnień Helgi była jednak niespokojna.

Położyła się do łóżka, zerknęła na smacznie śpiącą Kajsę i zamknęła oczy. Ole wkrótce do niej wróci.

W domu panował wielki ruch. Następnego dnia była Wigilia i trzeba było przygotować wieczerzę.

Amalie uczestniczyła w przygotowaniach ze smętną miną. Tamtej nocy nie udało jej się już zasnąć, a teraz czuła się wyczerpana. Ledwo miała siłę podnieść rękę, ale spać też nie mogła. Siedziała zatem w kuchni i przyglądała się Valborg, spoconej i czerwonej na twarzy. Maren spoglądała surowym

wzrokiem na nią i na Berte, pilnując, by dziewczyny robiły wszystko, jak należy. Tym razem chodziło o pieczyście i o sos.

I po co to wszystko? - pomyślała Amalie. Olego wciąż nie ma. Czy zdąży dojechać na Wigilię?

Święta bez niego nie byłyby tym samym. W poprzednią Wigilię również go nie było; pojawił się ni stąd, ni zowąd następnego dnia. Kiedy wybierali się do kościoła, zobaczyła, że jakby nigdy nic, czeka pod drzewem. Pobiegła wtedy do niego i rzuciła mu się w ramiona... Radość z tego, że go widzi, była ogromna.

Westchnęła, ale kiedy do kuchni weszły Inga i Kajsa pilnowane przez Helgę, jej twarz rozjaśnił uśmiech. Włosy Ingi były ładnie uczesane w ciasne warkoczyki z białymi kokardkami. Natomiast włosy Kajsy sterczały na wszystkie strony. Helga spojrzała na Amalie z rezygnacją.

- Widzisz to, prawda? Miałam jej zapleść włosy, a ona nagle się zbuntowała. Próbowałam ją uczesać, ale nie potrafiła usiedzieć spokojnie, i taki jest skutek.

Kajsa podeszła z podniesioną głową do matki i usiadła u jej boku. Inga w głos się śmiała.

Helga z irytacją potrząsnęła głową.

- To istny diabełek, nie dziecko - stwierdziła i poszła po filizankę.

Kajsa położyła rękę na stole, a Amalie zerknęła na jej małą rączkę i ostrożnie ją pogłaskała. Uśmiechnęła się do Kajsy, ale córeczka nie odwzajemniła uśmiechu. Miała poważną minę i było jasne, że wstydzi się utarczki z Helgą.

Amalie chciała coś do niej powiedzieć, ale Helga pokręciła głową, patrząc na nią ostrzegawczo. Przyniosła chleb i mleko, które postawiła przed dziećmi na stole.

- Teraz proszę jeść, a potem pójdziemy i zobaczymy, czy Maren już zrobiła kaszę. Jeśli tak, to będziecie mogły zanieść miskę do stodoły, dla skrzatów.

Inga od razu się rozpromieniła.

- Nie mogę się doczekać!

Kajsa skinęła głową zajęta jedzeniem. Przeżuwała chleb, siorbiąc mleko.

Helga pokręciła głową i upomniała dziewczynkę.

- Proszę, jedz ładnie.

Kajsa spojrzała na służącą i wygięła usta w podkówkę. Było oczywiste, że wciąż się na nią boczy.

Obserwując to wszystko, Amalie uśmiechnęła się do siebie, ale nie mogła tego okazać Kajsie.

- Byłaś dziś grzeczna? - spytała córeczkę.

- Tak - szepnęła mała.

- Jesteś pewna? - Amalie spojrzała jej w oczy, ale Kajsa odwróciła wzrok.

Valborg skończyła pomagać Maren z jedzeniem i wytarła ręce ścierką.

- Mogę zabrać dzieci do stodoły - zaproponowała, uśmiechając się do Ingi.

- Dzięki, Valborg. Tak byłoby najlepiej.

Na twarzy Helgi odmalowało się wyraźne niezadowolenie.

- Przecież mogę z nimi iść! Taka stara jeszcze nie jestem, żeby tylko siedzieć i się gapić. Nie pamiętam, ile razy chodziłam z kaszą do stodoły razem z tobą, Amalie, z Kari i z Tronem - powiedziała wyraźnie urażona. - To były czasy... - dodała - Brakuje mi tego.

Amalie kiwnęła głową. Dobrze rozumiała, że służącej tego brakuje. Ona też tęskniła do tych czasów.

- To idź z dziećmi do stodoły - zaproponowała, uśmiechając się do staruszki, która spijała kawę ze spodeczka, jak to miała w zwyczaju.

Dzieci skończyły jeść i pociągnęły Helgę za rękaw.

- Już idę, idę. Tak się wam śpieszy? - burczała, ale uśmiechała się do nich radośnie.

Dziedziniec był już przystrojony przez Juliusa i Adriana. Tu i ówdzie wisały latarenki, a porozkładane gałęzie świerku dawały przyjemny zapach. Boże Narodzenie, pomyślała Amalie, patrząc, jak Helga niesie miskę z kaszą.

Maren, ciężko sapiąc, usiadła przy Amalie.

- Możesz się odwrócić i otworzyć okno? Strasznie tu duszno, chyba zaraz od tego zemdleję.

Amalie otworzyła okno na oścież i wciągnęła w płuca zimowe powietrze, przyjemne i świeże. Miała straszną ochotę na konną przejażdżkę, ale wiedziała, że jeszcze długo nie będzie mogła sobie na nią pozwolić. Dzieci urodzą się dopiero albo w lutym, albo w marcu. Musi więc jeszcze trochę poczekać.

Nie miała już wątpliwości, że nosi w brzuchu dwójkę. Coraz częściej odczuwała, że równocześnie i jedno, i drugie zaczynało kopać.

Maren podała Amalie pączka, a ona odgryzła kęs. Był bardzo smaczny, więc natychmiast nabrała ochoty na następny. Maren jednak była nieubłagana: próbowanie to próbowanie, a nie jedzenie. Niech Amalie się cieszy, że w ogóle coś dostała.

- Jak myślisz, czy Ole zdaży na Wigilię? - spytała Maren.

- Nie wiem, mam nadzieję, że tak - odparła Amalie.

- Musi wrócić. W Wigilię nie ma spraw służbowych, to dzień dla rodziny, i on o tym wie!

- No, zobaczymy - powiedziała Amalie, wstając powoli. Nagle zachwiała się i musiała się przytrzymać krawędzi stołu.

- Strasznie mi ciężko, Maren. Chyba od tego zwariuję! - Wiem, nie jest ci teraz łatwo, ale niedługo się już urodzą i wtedy będziesz nagle lekka jak piórko!

- Nie mogę się już tego doczekać - westchnęła Amalie. - Wyjdę na mały spacer, powietrze dziś takie rześkie.

- Idź, idź, kochanie, a ja tu skończę robotę. Wiele już nie zostało: salon ustrojony, stół nakryty. Niedługo będę mogła zająć się świętami w moim własnym domu. - Podeszła do kuchni i obróciła wielką szynkę, która skwierczała w brytfannie. Przeznaczona była na pierwszy dzień świąt, mimo że tego dnia zjadali zazwyczaj to, co zostało z wigilijnej wieczerzy. Zwykle potrawy stały przez noc na stole. Teraz zastanawiała się, czy to konieczne, tyle podawać. W tym roku nie było tak wielu osób, bo znaczną część służby i parobków zatrudnili tylko na lato.

Amalie poszła do sieni i włożyła płaszcz, ale z botkami sobie nie poradziła, więc zawołała Maren. Ta przybiegła wyraźnie zaniepokojona.

- Co się dzieje?

- Musisz mi pomóc włożyć botki, bo nie daję rady się nachylić - poskarżyła się żałośnie. Miała ochotę się rozplakać. Czuła się wyczerpana. Nie podobało jej się, że musi prosić kogoś o pomoc.

Maren uklękła i naciągnęła jej botki na nogi. Amalie tupnęła jedną nogą, potem drugą, żeby dobrze weszły.

- Biedna jesteś, Amalie. Nie jest ci łatwo - ze współczuciem stwierdziła Maren.

- No, jest ciężko, ale nic na to się nie poradzi. Dzięki za pomoc.

- Nie dziękuj, to przecież drobiazg - obruszyła się Maren.

Amalie wyszła na podwórze, czuła, że idzie jak kaczka. Wciąż myślała o Olem. Gdzie on się podziewa?

Podeszła do bramy, przechyliła się przez belki i spojrzała w dół na gościniec. Dął ostry wiatr, nawiewając jej włosy na twarz, ale nie zwracała na to uwagi.

Patrzyła na gościniec, zastanawiając się, czy Peter faktycznie wyjechał. Nie widziała go od czasu tamtego spotkania. Myśl o tym, że w zagrodzie Kauppich nie ma już

Petera, jeszcze bardziej ją przygnębiła. Musiała przyznać przed samą sobą, że za nim tęskni. Tęskni za jego wesołą twarzą, szerokim męskim podbródkiem i płonącymi ciemnymi oczyma.

Odgoniła te myśli od siebie. Zerknęła na pola pokryte śniegiem. Po chwili znów pomyślała o Olem, którego nie było już tak długo. Zła była na Erika, który przyjechał i go zabrał. I zła również na Olego, który nie zrezygnował wcześniej ze swojego stanowiska.

Mieli dla siebie za mało czasu, tygodnie i miesiące mijały tak szybko... Zdawało jej się, że dopiero co było lato, a łąka usłana była polnymi kwiatami. Wciąż miała w uszach tamten brzęk much i bzyk komarów. Westchnęła i wyprostowała plecy, które nieustannie ją bolały.

Przeszła się jeszcze po polach, a potem wróciła do domu.

Ciało Andrine zostało już zabrane przez jej rodzinę, zabójcy nie znaleziono. Czy był nim wilk? Skąd zatem wzięły się tam ślady małych stóp? Wszystko to było takie dziwne. Stwierdziła, że zastanawianie się nad tym nie ma sensu, zwłaszcza że martwiły ją inne sprawy.

Dzieci zbiegły z podjazdu od stodoły, piszcząc z radości. Za nimi wyszła Helga z uśmiechem na twarzy.

- Teraz już proszę o spokój, dzieci! - zawołała srogo, ale było to jak rzucanie grochem o ścianę. Inga i Kajsa wczołgały się do śnieżnego domku.

Amalie patrzyła na dziewczynki i myślała o Elise. Helga powiedziała jej, że sobie to wszystko wyobraziła. Ona jednak bardzo się niepokoiła. Słowa zjawy były bardzo wyraźne, a jej postać dobrze widoczna. Co to wszystko mogło znaczyć?

Ole wciąż nie wracał, a jej niepokój był tak wielki, jak kiedyś. Nie chciała jednak myśleć, że coś jest nie tak. Mąż na pewno przyjedzie w ciągu dnia, wpadnie do salonu, ucałuje ją

i nazwie swoim serduszkim. A ona spojrzy w jego ciepłe oczy, uściska go i powie mu, że go kocha.

Słyszała, jak Helga opowiada Indze i Kajsie o skrzacie, który dotąd czeka, aby wziąć się za kaszę, aż one wejdą do domu. Amalie nie sądziła, aby skrzaty pojawiły się w stodole przed Wigilią, ale dzieci z przejęciem i wielkimi oczyma słuchały opowieści służącej.

Z bijącym sercem wróciła do domu. Maren właśnie wychodziła.

- No, na jutro wszystko gotowe. Idę do domu, do męża. Potrzebujemy reszty dnia dla siebie - oświadczyła i pogłaskała Amalie po policzku. - Obiecuj, że nie będziesz myśleć o Olem. Zobaczysz, że niedługo wróci.

Amalie skinęła głową, powstrzymując płacz.

- Obiecuję - powiedziała ochryłym głosem. Maren spojrzała na nią raz jeszcze, a potem wyszła.

Za chwilę pojawiła się Valborg i uśmiechnęła się do Amalie.

- Chcesz się położyć? Mogę wyjść do Helgi i zająć się dziećmi - zaproponowała.

Amalie kiwnęła głową.

- Dobrze, Valborg. Pójdę trochę odpocząć.

Valborg uśmiechnęła się, założyła palto i szybko wyszła. Tymczasem Amalie powoli udała się na górę, marząc o śnie. Nie chciała myśleć o niczym smutnym, pragnęła odłożyć troski na bok i śnić o dobrych dniach. O tym, jak razem z Olem leżeli w trawie, patrzyli w niebo i na płynące nad nimi chmury. Była wtedy szczupła i lekka. A potem widziała ich dwoje, jak biegną do jeziora i się kąpią... Westchnęła, zrzuciła botki, położyła się na łóżku i zamknęła oczy.

Rozdział 23

- „Jestem Szept Lasu...” Amalie miała już dość tego głosu, który dźwięczał jej w głowie. Czesłała przed lustrem włosy, coraz bardziej wyprowadzona z równowagi.

Był wieczór wigilijny, a Ole nie wrócił do domu. Amalie była więc w ponurym nastroju, mimo że zaczęły się radosne święta. Jak jednak mogła się radować, kiedy nie było przy niej Olego?

Głos znów zaszepotał jej w głowie, więc zamknęła oczy. Próbowała nie słuchać, co mówi, ale nie było to łatwe.

„Człowiek - wilk...”

Zapatrzyła się przed siebie.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała. „Nie pamiętasz mnie?”

- Nie - powiedziała zdecydowanym tonem, wstała, wyjęła z szafy suknię i zdjęła z siebie szlafrok.

„Jestem Oddvar... Oddvar.”

Amalie wypuściła z rąk suknię, która opadła na podłogę. Znowu zapatrzyła się przed siebie.

- Oddvar? - spytała niepewnie.

Wyobraźnia chyba płatała jej coraz bardziej zaskakujące figle. Oddvar nie żył już od dawna, a ona nigdy o nim nie myślała! Dlaczego to jego właśnie głos miałby teraz rozbrzmiewać w jej głowie?

- Bzdura. Twój głos jest tylko w mojej głowie - powiedziała, zakładając suknię.

„Człowiek - wilk ...”

Omam głośno nie wrzasnęła.

- Cicho... Nie chcę już tego słuchać! Głos ucichł, a ona odetchnęła z ulgą.

Wkrótce była całkowicie ubrana, jeszcze tylko poprawiła włosy. Czas był na wieczerzę, parobkowie zapewne siedzieli przy stole. Valborg zabrała tam dzieci z pół godziny temu,

pewnie wszyscy bardzo już się niecierpliwi. Amalie otworzyła drzwi, wyprostowała się i powoli zeszła po schodach.

Hannele dała Marjan jeść, a po bródce małej spłynęła kropla mleka. Nakarmiona dziewczynka szybko zasnęła.

Mikkel chodził i pogwizdywał z zadowolenia. Był wieczór wigilijny i dziś mogli sobie pozwolić na trochę solonego mięsa i słodkie suchary. Co prawda nieco rozmiękły, ale trudno. Była to strawa, i nic innego się nie liczyło.

Człowiek - wilk przyprowadził krowę, a Hannele nie zadała mu żadnych pytań. Mikkel trochę się na początku boczył, ale potem pogodził się z tym problemem.

Uśmiechnęła się, widząc, jak Mikkel wyjmuje talerzyki i flaszkę gorzalki. Ona dziś też pozwoli sobie na kieliszek i wypije go razem z mężczyzną, którego kocha.

Na dworze zapadła już ciemność, a godzinę wcześniej znów zaczął padać śnieg. Nic to jednak nie szkodziło. W ich chacie było teraz ciepło i przytulnie, Mikkel dokładał do paleniska już od wielu godzin.

- Pora na wieczerzę - powiedział Mikkel, siadając na podłodze przykrytej kocem. Hannele przysunęła się do niego i podniosła napełniony kieliszek.

- Na zdrowie.

- Na zdrowie, kochanie.

Wypiła wszystko kilkoma łykami. W gardle paliło, ale po ciele rozeszło się przyjemne ciepło. Szybko pokroili mięso na drobne kawałki i zaczęli się posilać. Mikkel skrzywił się po ugryzieniu pierwszego kawałka sucharka, ale nic nie powiedział.

Nagle drzwi otwały się z hukiem i do środka wpadł kłęb płatków śniegu. Mikkel skoczył na równe nogi, podbiegł do drzwi i mocno je zatrzasnął.

- Znow zaczęło ostro wiać - powiedział i wepchnął pod szparę w drzwiach koc. - Teraz nie powinny się otworzyć - dodał i wrócił do Hannele.

Nalał im więcej gorzałki i podniósł kieliszek. Hannele poczuła, że zakręciło jej się w głowie i odstawiła swój.

- Mnie już starczy - oznajmiła.

Nagle rozległo się walenie do drzwi. Kieliszek Mikkela spadł mu na brzuch. Spojrzeli na siebie z przerażeniem.

Do izby zajrzał Człowiek - wilk.

- Dobry wieczór - przywitał się głośno. - Mogę się przyłączyć?

Hannele od razu się zdenerwowała. Wcale nie miała ochoty mieć go za gościa, ale skoro był taki szczodry i sprezentował im krowę, wypadało go zaprosić.

- Wchodź - zaprosiła. - Ale dobrze zamknij za sobą drzwi.

Mikkel poczerwieniał na twarzy. - Jest święto. Po co tu przylazłeś?

- Zaraz ci powiem. Otóż lensman zwąchał, że tu jesteście. Musicie bardzo uważać.

Mikkel przestał żuć suchara.

- Co ty gadasz? Jak to się mogło stać? Człowiek - wilk zdjął z siebie futro i usiadł na kocu.

- Tego nie wiem.

Mikkel spojrzał na niego spode łba.

- Coś mi się widzi, że łżesz. Tu jest takie odludzie! Chyba, że to ty na nas doniosłeś?

- A niby dlaczego miałbym to zrobić? Przecież wam pomagam.

- Ja mu wierzę - powiedziała cicho Hannele, bojąc się, że Mikkel się rozjuszy. Byli zależni od życzliwości Człowieka - wilka. Tylko on może im pomóc w potrzebie, Mikkel powinien to zrozumieć.

- A skąd o tym wiesz? - dopytywał się Mikkel. Nalał Człowiekowi - wilkowi gorzałki.

- Doszły mnie słuchy.

- Ach, tak? A od kogo?

- To nie ma znaczenia. Tylko pamiętajcie, że was ostrzegąłem.

Reszta wieczoru przebiegła spokojnie. Po kilku godzinach Mikkel był już pijany, a Człowiek - wilk poszedł do domu, nie bacząc na śnieżycę.

Kiedy zostali sami, Hannele odczuła ulgę, ale Mikkel wcale się nie rozchmurzył.

- Myślę, że ten człowiek łże. Nie wiem, dlaczego to robi, ale jestem pewien, że Ole niczego nie zwęszył.

- Dlaczego miałby kłamać? - spytała Hannele, sprzątając brudne talerze.

- Nie wiem, ale się dowiem.

Hannele położyła się na kocu. Była zmęczona i chciało jej się spać. Mikkel położył się obok niej i rzucił okiem na Marjan.

- Mocno śpi. Hannele kiwnęła głową.

- Miejmy nadzieję, że prześpi całą noc.

- Ja też mam taką nadzieję! - Mikkel ziewnął. - No i po Wigilii. Chętnie dałbym ci jakiś prezent, ale sama rozumiesz...
- szepnął i przyciągnął Hannele do siebie.

- Rozumiem, rozumiem...

Zamknęła oczy. Wigilia, mimo odwiedzin Człowieka - wilka, była udana. Hannele zaczęła myśleć, że Mikkel ma rację. Przybysz albo skłamał, albo coś źle zrozumiał.

- Dobranoc, Hannele - powiedział Mikkel, przytulając wargi do jej szyi.

- Dobranoc, śpij dobrze.

Zamknęła oczy. Jutro będzie pierwszy dzień świąt. Miała nadzieję, że nadal będą tu sami, a ludzie zostawią ich w spokoju.

Rozdział 24

Dzień po świętach Bożego Narodzenia

Amalie nie pozbyła się szeptów w swojej głowie, zaś Elise stale pojawiała się ze swoimi ostrzeżeniami. Ole wciąż nie wracał, co zepsuło Amalie całe święta. Wigilia minęła im w ciszy. W pierwszy dzień świąt byli w kościele, gdzie Sofie wpatrywała się w pastora jak w obraz, a Lukas kilka razy pogubił się w kazaniu. On także często spoglądał na Sofie.

Byli w sobie zakochani, co Amalie bardzo się podobało. Uważała, że Sofie zasługuje na szczęście. A co z nią samą? Spała kiepsko. Z powodu Oddvara i zjawy Elise była bliska obłądu.

Podeszła do okna. Na dziedzińcu, w śniegu, bawiły się dzieci. Od Wigilii padał gęsty śnieg i drogi były nieprzejezdne. Czy to dlatego Ole nie wrócił do domu?

Na to pytanie nie знаła odpowiedzi. Wyszła z sypialni, ale na korytarzu się zatrzymała. Znów usłyszała szept Oddvara. Miała już dość słuchania o Człowieku - wilku, z którym zresztą nie było żadnego kontaktu.

Zapatrzyła się w płomień płonącej na korytarzu lampki i nagle zdrętwiała. Czyżby Człowiek - wilk miał coś wspólnego z Olem?

Nagle pojęła, co ma zrobić. Wróciła do sypialni, zdecydowanym ruchem wydostała torbę z brzoźowego łyka i włożyła do niej kilka ciepłych sukni.

Pojedzie do Kongsvinger, bez względu na warunki pogodowe. Niepewność doprowadzała ją do szaleństwa. Już najwyższy czas, aby coś z tym zrobić! Zeszła do kuchni i postawiła swój bagaż na stole. Maren odwróciła się i spojrzała na torbę w osłupieniu.

- Dokąd się wybierasz? - wydukała zdumiona. - Jadę do Kongsvinger, żeby znaleźć mojego męża.

Nie mam już siły chodzić i zastanawiać się, co on porabia
- zdecydowanie oświadczyła Amalie.

Maren otworzyła szeroko oczy.

- Zwariowałaś, dziewczyno? Teraz nigdzie nie dojedziesz, drogi są zasypane!

- Nic mnie to nie obchodzi. Muszę do niego jechać, i już.

Maren pokręciła głową.

- To ci się nie uda, Amalie. Bądź rozsądna!

- Cały czas byłam rozsądna! W tym właśnie tkwił błąd. Najwyższy czas coś zrobić. - Podniosła torbę i już miała wyjść, kiedy Maren zabiegła jej drogę.

- Kochana Amalie, zrozum, że Ole nie dotarł do domu, bo przecież nie da się przejechać! Musisz poczekać, on niedługo wróci!

Amalie nie dała się przekonać.

- Nie, jadę, i nawet nie próbuj mnie zatrzymać, Maren. Gdzie jest Julius?

Oczy Maren pociemniały.

- Mojego męża ze sobą nie zabierzesz!

- Nie mam zamiaru, chcę tylko, by przygotował mi sanie. Adrian ze mną pojedzie. Uważajcie na dzieci, i powiadomcie o moim wyjeździe Sofie i Helgę.

- Tak zrobimy. Wiesz, że Helga wpadnie w rozpacz, gdy usłyszy, że pojechałaś?

Amalie kiwnęła głową.

- Wiem. Dlatego muszę wyjechać, zanim ona się dowie.

Maren aż się uśmiechnęła.

- Helga jest jedyną osobą, przed którą czujesz respekt?

- Ona zawsze była dla mnie jak matka. Jest wobec mnie surowa. Nauczyłam jej się słuchać, ale czasami się buntuję.

Maren uszczypnęła ją w policzek.

- Obiecuj mi chociaż, że będziesz na siebie uważała.

- Obiecuję! - Amalie poszła włożyć płaszcz, a Maren pomogła jej z botkami.

- Powodzenia! - krzyknęła, tłumiąc łzy i wróciła do kuchni.

Amalie znalazła Juliusa w stajni. - Jadę do Kongsvinger, musisz mi przygotować sanie i konie.

Julius był wstrząśnięty.

- Nie wolno ci, Amalie. Nie widziałaś, co się dzieje? Wszędzie śnieg!

- Wiem, ale muszę odnaleźć mojego męża! - Była rozgoryczona. Czy nikt jej nie rozumie? Julius kręcił głową.

- Ty to jesteś uparciuch...

- Może i jestem. Poczekam na zewnątrz.

I poszła do dzieci, które pod opieką Valborg lepiły bałwana.

Pożegnała się z dziećmi i stanęła przy furcie. Widok masy śniegu na gościńcu mocno ją przygnębił. Konie nie będą miały lekko, ale trudno, musi dostać się do Kongsvinger!

Adrian rozważnie powoził saniami. Amalie siedziała zadowolona, bo oto wreszcie śnieg przestał padać. Konie powoli parły do przodu i udało im się ujechać spory kawałek. Amalie uznała, że są w stanie dotrzeć do Kongsvinger w siedem godzin. Nabrała otuchy, przykryła sobie brzuch futrem.

Gdyby było za ciężko, zawsze mogą stanąć w jakiejś gospodzie. Adrian mógłby tam odpocząć, a konie nabrałyby sił do dalszej drogi.

Przymknęła oczy, słuchała parskania koni i klaskania bata uderzającego o ich grzbiety. Adrian powoził dobrze i bezpiecznie, była więc pewna, że dotrą do Kongsvinger cali i zdrowi.

Oczyrna wyobraźni widziała Olego czekającego na nią z uśmiechem na twarzy. I samą siebie biegnącą na spotkanie

męża i przytulającą się do niego. Uśmiechnęła się i otworzyła oczy, ale wzdrygnęła się, bo znów usłyszała głos Oddvara.

„Człowiek - wilk...”

Zatkała uszy dłońmi i zacisnęła powieki. Chciała się uwolnić od słuchania tego szeptu!

Kiedy wreszcie zamilkł, odetchnęła z ulgą i skupiła wzrok na mijanym krajobrazie. Jak pięknie! Słońce migotało w kryształkach śniegu na polach, a drzewa stały gęsto, wyglądały niezwykle majestatycznie. Wydawało jej się wręcz, że patrzą na nią, niektóre przyjaźnie, inne zaś wrogo. Minęli kilka zagród, gdzie z kominów unosił się dym. Słyszała śmiech bawiących się dzieci i szczekanie psów. Spotkali też kilka sań.

Lekkie kołysanie zachęciło ją do drzemki, której nie mogła się oprzeć.

Ole usłyszał z gospody głośny śmiech Erika Bordiego. Szybko wszedł do środka. Był wściekły, zarówno na Erika, jak i na tutejszych lensmanów. Stanowczo za bardzo patyczkowali się z tymi włóczęgami! Powiedział im, że musi wracać do domu na święta, ale rozkazali mu zostać w Kongsvinger. Wysłał więc do Amalie list i mógł mieć tylko nadzieję, że poczta dotrze do Svullrya.

Powinien teraz być razem z rodziną, a nie ganiać tu jakichś nicponiów. Kiedy wróci do domu, złoży rezygnację. Był zmęczony, bóle w kręgosłupie z każdym dniem stawały się coraz bardziej dokuczliwe. Zioła zostały w domu, gdyż w powstałym zamieszaniu zapomniał je zapakować.

- Co, znów tu siedzisz z nimi i chlasz gorzałkę! - zauważył Ole z irytacją, podchodząc do trzech mężczyzn, którzy najwyraźniej postanowili upić się do nieprzytomności.

Erik podniósł na niego mętny wzrok.

- Chlapnij sobie i ty, lensmanie... Nie jesteś teraz na służbie.

- Nie, nie jestem, i dlatego chcę jechać do domu, ale ci głupcy, którzy tu pracują, nie mogą skończyć śledztwa w sprawie utonięcia. Nie mam z nim nic wspólnego, ale oni i tak mnie tu trzymają! - Ole omal nie pękł ze złości.

- Spokojnie, lensmanie - wybełkotał Erik. - Usiądź z nami...

Ole przysunął sobie krzesło i zapalił cygaro. Nieczęsto mu się to zdarzało, ale teraz czuł wyraźną potrzebę. Zaciągnął się mocno i zaczął kaszleć.

Erik najwyraźniej uznał to za wspaniały żart, bo wybuchnął śmiechem. Ole skrzywił się i potrząsnął głową.

- Może byś przestał pić? - spytał coraz bardziej rozgniewany.

- Nie jestem na służbie. Dobrze jest mieć trochę wolnego, bo niedługo wracam do mojej młodej żonki... Ta dziewczyna patrzy we mnie jak w obraz i robi wszystko, żebym ją pokochał. Pokochał? Ha, ha! A co to takiego?

- Powinieneś się nią zaopiekować - krótko pouczył Ole.

Dwaj mężczyźni, siedzący obok, wstali i gdzieś zniknęli. Ole nachylił się do Erika.

- Kim byli ci goście? - spytał. Erik wzruszył ramionami.

- Pojęcia nie mam... Siedzieli tu, kiedy przyszedłem.

- Aha. Musisz zamówić sobie kawę, bo jesteś pijany. Nie możesz tak wyglądać, kiedy wrócisz do biura lensmana.

- Nie idę tam dzisiaj - wybełkotał Erik i gwizdnał na kelnerkę. Kiedy nie zareagowała od razu, krzyknął na nią, a ona szybko przybiegła.

- Czego pan sobie życzy? - spytała uprzejmie. - Jeszcze jeden kieliszek.

Dziewczyna kiwnęła głową i spojrzała na Olego.

- A pan?

- Dwie filiżanki kawy.

Erik spojrzał na niego z pretensją.

- Nie chcę kawy!
- Dobrze ci zrobi.
- No dobrze, niech będzie, ale tylko jedna.

Ole rozejrzał się wokół i aż się otrząsnął. Kiedyś też tak siadywał i upijał się do nieprzytomności. Cieszył się, że ten czas minął. Nie lubił pijanych ludzi, bo byli obcesowi i nieuprzejmi. Zachowywali się jak idioci.

Erik był tak pijany, że Ole miał ochotę go tu zostawić, ale czuł się za tego durnia odpowiedzialny. Bordi westchnął, głowa mu opadła, ale ją podniósł i zaczął się zwierzać:

- Mam dość tej Stiny! Nie opuszcza mnie ani na krok. Zmusili mnie do tego małżeństwa... Jej ojciec zagroził, że mnie puści z torbami. Pieniądze nigdy dla mnie wiele nie znaczyły, ale mogłem stracić wszystko, a nie chciałem żyć w biedzie... No i teraz muszę znosić tę młódkę.

Ole kiwnął głową.

- Rozumiem cię. Ale Stina to śliczna dziewczyna. Spotkaliśmy ją z Amalie, kiedyś w Kristianii. Była uderzająco podobna do Elise, mojej bratanicy, która przeprowadziła się do dużego miasta. Wtedy doznałem szoku. Amalie była pewna, że to Elise, ale dziewczyna upierała się, że jest Stiną!

Erik spojrzał na niego z zainteresowaniem.

- Takie były podobne?

- Bardzo.

- Stina wróciła po długiej nieobecności. Rodzice już myśleli, że nie żyje. Jej brat Claus znalazł ją w jakiejś gospodzie... Ona straciła pamięć.

- Naprawdę? To dobrze, że się odnalazła!

Erik kiwnął głową i wziął kieliszek od kelnerki, Ole zaś postawił przed nim filiżankę z kawą.

Dziewczyna szybko odeszła, a Erik wychylił kieliszek jednym haustem.

- Mocne! - powiedział i aż się otrząsnął.

- Czy nie powinienes jak najszybciej się położyć? - spytał Ole.

- Jeszcze nie. Muszę wypić tę kawę.

Ole wypił resztę swojej i wstał.

- Ja się przejdę. Tu jest tyle dymu, że gryzie mnie w oczy.

- Przecież sam palisz cygara, więc nie narzekaj - wybełkotał Erik.

Ole odłożył cygaro do popielniczki i wyszedł. Za drzwiami wciągnął w płuca rześkie powietrze.

Rozdział 25

Erik złapał się za głowę. Kiedy się nauczy, żeby za dużo nie pić? W uszach mu szumiało, w głowie mu dudniło, czuł mdłości. Bardzo był ostatnio przemęczony, a kiedy wszedł do gospody, coś go podkusiło, żeby się napić. No i znów wypił za dużo...

Spojrzał na schody wiodące na piętro. Poczował nagłą chęć, żeby się położyć i zasnąć. Nie, pojedzie do domu, do Stiny. Mimo że wyglądała tak młodo, to wcale jej nie kochał, lubił jej dotyk i cenił sobie jej ciepło i bliskość. Dlaczego nie? Tak, pójdzie do domu i sobie z nią dogodzi. Jest w końcu mężczyzną i ma swoje potrzeby, a teraz są one większe niż zwykle.

Z trudem wstał i wytoczył się z gospody. Po drugiej stronie ulicy stały sanie z woźnicą drzemiącym na koźle. Potykając się, Erik przeszedł przez drogę i chwycił go za ramię.

- Zawieź mnie do domu! - zażądał. Woźnica spojrzał na niego przestraszony.

- A dokąd pan sobie życzy?

- Do dawnego domu lensmana - wybełkotał Erik. Woźnica kiwnął głową.

- Czy wsiądzie pan sam, czy pomóc?

Erik nie zniżył się do odpowiedzi, tylko jakoś wgramolił się do sań i opadł na siedzenie. Jęknął, bo ból głowy był coraz większy, a siły całkiem go opuściły.

Sanie ruszyły. Wyjechali szybko z miasta, mijając kościół i targowisko. Erik wpatrywał się w rozgwieżdżone niebo. Gdy zamykał oczy, kręciło mu się w głowie.

W końcu położył się na siedzeniu, poddając się rytmowi sań i słuchając woźnicy, który mruczał coś i klął na konia, kiedy ten zwalniał.

Po pewnym czasie Erik wyprostował się i dźgnął woźnicę palcem w plecy.

- Jedź szybciej, śpieszę się do domu! - Wypił za dużo i czuł, że jeśli ma zaspokoić swoje męskie potrzeby, to ten dureń musi go szybciej dowieźć do domu.

Zapadł w półsen, ale nagle coś sobie przypomniał. Cholera jasna! Uderzył się dłonią w czoło i kilka razy zaklął. Zapomniał powiedzieć Olemu o dwóch włóczęgach, którzy pojawili się na przedmieściu, a o których dowiedziała się policja. Jak mógł o nich zapomnieć? Była to ważna informacja, bo przecież mogli to być ci, których poszukiwano! Do diabła, nie powinien tyle pić...

Cóż, i tak było już za późno. Ale Ole na pewno się o tym dowiedział od lensmana. Erik zamknął oczy i zapadł w sen.

Ole przeszedł na drugą stronę ulicy i spojrzał na niskie drewniane domki w zaułku po lewej stronie. Wokół panowała ciemność i cisza. Gdzie też się podziali ludzie? Zrobiło się dość późno, ale i tak powinni tu być jacyś przechodnie.

Szedł dalej, ciesząc się rześkim powietrzem wieczoru. Nad jego głową migotał rój gwiazd, a on zastanawiał się, czy Amalie widzi tę samą, którą wypatrywał: najpiękniejszą i najjaśniej świecącą.

Otrząsnął się i przyśpieszył kroku. Postanowił odwiedzić lensmana i powiedzieć mu, że wraca do domu. Rozkaz rozkazem, jednak Ole nie widział powodu, żeby tu dłużej przebywać. Po włóczęgach nie było śladu. Zaczynał wątpić, czy to aby na pewno byli ci sami, którzy grasowali w Fińskim Lesie.

Wszedł po schodkach i otworzył drzwi do komisariatu. Za barierką siedział starszy funkcjonariusz i czytał książkę. Ole chrząknął, a policjant uniósł wzrok.

- A, to wy. Nie jesteście w lesie razem z innymi? Ole spojrzał na niego zaskoczony.

- O czym ty mówisz?

- Nie powiedziano wam? Na przedmieściu widziano dwóch włóczęgów. Erik Bordi miał wam przekazać wiadomość.

- Nikt mi niczego takiego nie mówił - zapewnił Ole i zaklął pod nosem. Erik jest pijanicą i takim już zostanie. - A gdzie są teraz policjanci?

- Idźcie w dół ulicy i w prawo, w las. Daleko nie uszli, pewnie nie dalej niż kilometr.

Ole kiwnął głową i wyszedł. Musi sprawdzić ten ślad, chociaż nie miał na to wielkiej ochoty. W sumie nie była to jego sprawa, ale jeśli policja faktycznie znajdzie włóczęgów, to tylko on był w stanie ich rozpoznać.

Zagłębił się w lesie. Kiedy wróci do Tangen, przestanie być lensmanem. Koniec z tym. Dość! Będzie doglądał Amalie i swoich dzieci, wreszcie zajmie się gospodarstwem, tak jak powinien.

Z trudem brnął przez śnieg i zaczął marznąć w stopy. Nagle usłyszał głosy i uznał, że to policjanci.

Staął jak wryty, kiedy nagle przed nim pojawił się Człowiek - wilk.

- To ty? - spytał Ole, zaskoczony jego widokiem w tym miejscu.

Człowiek - wilk uśmiechnął się krzywo.

- A ja, ja. Cóż to, sam pan lensman spaceruje tak po nocy po lesie, i to daleko od domu?

- Szukam kogoś. Nie widziałeś tu w okolicy policjantów?

Człowiek - wilk potrząsnął głową.

- Niestety, nie. Tu jest cichutko... Jak... w grobie. Ole otrząsnął się, słysząc te słowa. Chciał wyminąć

Człowieka - wilka, który jednak nagle wyciągnął rękę i go zatrzymał.

- Hola, hola, nigdzie nie pójdziesz - powiedział twardo.

Ole popatrzył na niego zdumiony.

- O co ci chodzi?

Nagle jak spod ziemi wyrosli dwaj włóczędzy. Ole zaklął, pojmując, że wpadł w pułapkę. Zrozumiał też, że Człowiek - wilk cały czas był z nimi w zмовie. Spojrzał mu prosto w oczy.

- Czemu jesteś razem z tymi łotrami?

- Pieniądze, Ole, pieniądze. Przecież o nic innego nie chodzi, prawda?

- Pieniądze?

- A, tak... Pomagałem tym szlachetnym panom poruszać się po lesie, bo znam go jak własną kieszeń. A oni sowicie mnie za to wynagrodzili.

Ole nic z tego nie rozumiał.

- Ale dlaczego teraz jesteście tutaj?

Włóczędzy wyszczerzyli zęby, a jeden splunął żółtą śliną pod nogi Olego.

- Mieliśmy sprawę do załatwienia w mieście... Gorzałkę - powiedział młodszy z nich, szczerząc się jeszcze bardziej.

Ole skinął głową.

- Aha. No a teraz dajcie mi przejść.

Był poważnie zaniepokojony, bo włóczędzy wyglądali groźnie. Poza tym byli już raz w Tangen, by go dostać. Zrozumiał, że jest w tarapatach.

- Nigdzie nie pójdziesz - powiedział Człowiek - wilk i zawołał na swoje wilki. Te przybiegły natychmiast. Ole teraz był otoczony zarówno przez ludzi, jak i drapieżniki. Przeraził się śmiertelnie, bo pojął, że im nie ujdzie. Z trudem przełknął ślinę.

- Muszę już iść. Wracam do Fińskiego Lasu - oznajmił i spojrział na wszystkich trzech po kolei. Wyszczrzyli zęby w złowrogim uśmiechu.

Omal nie zemdleł, kiedy Człowiek - wilk nagle wyciągnął nóż i machnął mu nim przed nosem.

- Co chcesz zrobić? - spytał Ole ochrypłym głosem, nie spuszczać oczu z ostrego noża.

- Musimy cię załatwić. Nie możesz teraz pójść do policjantów i powiedzieć, że nas znalazłeś. Nie jesteśmy głupi - chełpił się starszy z włóczęgów.

- Chcecie mnie zabić? - spytał Ole, czując beznadziejność sytuacji. Nie pojmował tego. Wlaził prosto na nich, nie zachował podstawowej ostrożności. Dopadli go... Czy to nadszedł koniec?

Kiedy Człowiek - wilk postąpił krok naprzód i czubkiem noża dotknął jego ramienia, Ole cały zeszywniał.

- Nie możecie tego zrobić... Odpowiedzcie za to! - krzyknął, wiedząc, że tamci go nie słuchają, a Człowiek - wilk i tak uczyni to, co oni zechcą.

- Nie odpowiemy. Nie takie rzeczy robiliśmy, a teraz mamy do pomocy tego morowego gościa! - chwalił się nieszczerym uśmiechem młodszy włóczęga. - No dalej! Czyń, cośmy ci kazali. Zabij go!

Ole cofnął się, ale został popchnięty do przodu.

- Nie możesz tego zrobić... Naprawdę chcesz mieć na sumieniu czyjeś życie?

- Już mam. Moje wilki zaatakowały twoją służącą i zagryzły ją. Więc to już nie ma znaczenia - odparł Człowiek - wilk.

Gdy czubek noża dotknął jego brzucha, Ole omal się nie przewrócił.

- Wziąłem stare buty mojej matki i zrobiłem nimi ślady, żeby wyglądało na kobietę, a swoje własne usunąłem. To było bardzo sprytne. Później spotkałem tych dwóch ludzi, którzy zresztą widzieli, co zrobiłem. Mimo to obiecali mi pieniądze

za pomoc w przejściu przez las. Ha, ha! Jestem zadowolony, bo wreszcie ktoś docenił moje umiejętności!

- Nie wierzę własnym uszom. Przecież zawsze pomagałeś ludziom! - Ole nie spuszczał z oczu ostrego noża.

- Tak, ale co dostawałem w zamian? Ludzie mną się brzydzą!

- No już, zabij go! Nie mamy czasu na pogaduszki, zaraz ktoś tu może przyjść - niecierpliwie warknął starszy włóczęga.

Człowiek - wilk skinął głową. Ole spojrzał na nóż i na rękę obejmującą jego rękę. Próbował się cofnąć, ale nic to nie dało. Jeden z włóczęgów stał za nim i znów popchnął go mocno do przodu.

Oczywiście wyobraźni Ole zobaczył Amalie i zaczął się do niej po cichu modlić:

- Amalie, obiecaj mi, że będziesz uważała na siebie i na nasze dzieci. Nie rozpaczaj po mnie, bo byłem szczęśliwy. Obiecaj, że będziesz żyła dalej. Żadnej żałoby, proszę. Serce moje. Jesteś jedyną kobietą, którą kochałem...

Wyciągnął ręce, próbując wytrącić nóż z ręki Człowieka - wilka, ale włóczęga stojący za nim chwycił go i przytrzymał mu ręce do tyłu, by nie mógł się obronić.

- Amalie, kocham cię - powiedział do siebie, i zamknął oczy. Nóż był już blisko. Ole skulił się, gdy ostrze wbiło się brutalnie w jego brzuch, po czym zostało wyciągnięte. Ole upadł na twarz...

Zdążył jeszcze tylko pomyśleć: Amalie. Moja Amalie...